

PRESPŁATA «Kraju» wynosi kwartalnie: w Petersburgu rb. 1 k. 75; w Cesarstwie i Królestwie rb. 2; zagranicą rb. 3. W tym samym stosunku półrocznie i rocznie. Miesięcznie w Petersburgu, Cesarstwie i Królestwie k. 67. Numer pojedynczy 15 k. Biuro: Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jakatorski Nr. 28; Warszawskie oddziały: Chmielna 43.

KRAJ

OGŁOSZENIA: za jednostronny wiersz drobnygo pisma (nonparell) lub jego miejsce: na 1 str. 60 k., na ost. tnej str. 30 k., na innych 15 k. W działości: Księstwo i Sępczyni 40 k., Księstwo 50 k., Doniesienia 50 k., Nadesłane (w tekście) 75 k. Na dołączenie Anonimów 75 rb., opr. opl. post. Załączniki—dodatki (razem z tekst.) za każdą kartę (3 str.) po 75 rb., opr. koszt. druku i papierni.

Og. zb. № 1255

Petersburg, 31 (18) sierpnia 1906 r.

Rok XXV № 33

W ZAKŁADZIE NAUKOWYM VII-KLASOWYM HALINY GEPNERÓWNY

w Warszawie, ul. Montuski № 8.

Lekcja rozpoczyna się 5 września. Zapis uczennic od 25 sierpnia 1906 r. (3473)

NESTLE
MACZKA DLA DZIECI
MLEKO zgęszczone NESTLE

(7812)

DEZYNFEKCYJA FORMALINĄ

i stałym paroformem. Najnowszy aparat dezynfekcyjny Zarewicza. Cena rb. 45. Dezynfekcja jednego metra kub. wynosi mniej niż kopiejkę. Zalecony przez Główny Zarząd Woj.-Med. d. 29 paźdz. 1905 r. za № 11061. W Składzie hurtowym MATERJAŁÓW OPATUNKOWYCH Domu Handl. ALEXANDER WENTZEL, Petersburg, Grochowa 33. Broszury i odeawy bezpłatnie. (7842)

Szkoła Handlowa

ze wszystkimi prawami rządowych szkół realnych i handlowych.

Wykłady podług nowego skróconego programu.

Zapis do trzech wyższych klas. (Do VII specjalnej klasy przyjmują się uczniowie szkół handlowych Królestwa). Prawidła innych zakładów naukowych, dotyczące wieku, nie są obowiązujące dla nowowstępujących. Pensjonat. Klasa przygotowawcza. Egzaminacje wstępne odbywać się będą d. 16 i 17 sierpnia, 28 i 29 sierpnia. Programy wysyłane są bezpłatnie. Petersburg, róg Włodzimierskiej i Newskiego просп. № 1—47, m. 29.

Szkoła wydelegowała do Królestwa członków rady pedagogicznej dla zapoznania miejscowego społeczeństwa z zastosowaniem w szkole nowego programu średnich zakładów naukowych.

W szkole projektowany jest wykład języka polskiego i literatury w języku polskim. (7954)

ZRZESZENIE NAUCZYCIELI.

7-klasowa Szkoła na wsi.

GRÓDZINK, stacja kolei Warsz.-Wied.

CZERWONY DWÓR.

Podania przyjmują codziennie v. dyrektor Kazimierz Wójcicki. (7946)

MASŁO.

POLSKA KUCHNIA STUDENCKA

pragnie nabywać stale po 6—7 pud. mies.

Oferty pod adresem: Petersburg, Zabałkański № 20, m. 45.

KRAWATY

letnie, w pięknych desenjach, niedrogo.

JOCKEY-CLUB,

№ 40, NEWSKI, № 40. (7926)

OTRZYMANO

PIĘKNE KOSZULE KOLOROWE.

UŻYTECZNE I OZDOBNE ROŚLINY

do wysadzenia w sierpniu i wrześniu

wysyłają

SZKOŁKI DOMINIUM BACZKURYN

100 sztuk	Truskawek wyborowych	100 kop.
50	» Truskawek remontantów	150 »
100	» Posiomek wyborowych	100 »
50	» Posiomek remontantów	150 »
100	» Szparagów	75 »
5	» Hycyentów	50 »
20	» Konwali	50 »
25	» Narcyzów	100 »
10	» Lilij mieszanych	100 »
10	» Fiołków	100 »
10	» Niesapominajek	50 »
10	» Irysów mieszanych	50 »
25	» Tulipanów różnokolor.	100 »
20	» Stokroci	50 »
50	» Barwinku wiecznie zielonego	75 »
10	» Echeverji wiecznie zielonej	50 »
5	» Yuki wiecznie zielonej	100 »
5	» Piwonji pełnopięsowej	100 »
4	» Piwonji chińskiej pachnącej	100 »
5	» Bluszczów wijących się	50 »
4	» Kaktusów simnotrwających	100 »
10	» Bukspanów wiecz. ziel. 30 centym.	100 »
10	» Mahonji wiecz. ziel. 30 centym. wys.	100 »
5	» Cisów wiecz. ziel. 25 centym. wys.	100 »
5	» Thui wiecz. ziel. 50 centym. wys.	50 »
10	» Świerków wiecz. ziel. 50 centym. wys.	50 »
10	» Sosen wiecz. ziel. 80 centym. wys.	75 »
10	» Porzeczek czerw. i biaż. 50 centym. wys.	75 »
5	» Agrestów czerw. i biaż. 45 centym. wys.	50 »
20	» Malin czerw. i biaż.	75 »
10	» Jeżyn.	75 »

Ceny oznaczone wraz z opakowaniem, staranem, loco Monasteryszcze, stacja Pol.-Zach. dr. sel., skąd pośpiesznym pociągiem o zmniejszonej taryfie ekspeduje się. Mniej niż za 5 rb., ani też mniejszych, niż oznaczone ilości, nie wysyła się. Przy zamówieniu uprasza się o 1/3 część wartości, reszta pobiera się saliczeniem. Cennik szczegółowy drzew, krzewów i roślin parkowych, leśnych i owocowych, z oznaczeniem wieku i wzrostu i cen za 1, za 10 i za 100 sztuk, wysyła się na żądanie; adresować proszę:

LEON HUMNICKI, dominium Baczkuryn, poczta Monasteryszcze, gub. kijowska. (7938)

W Berlinie polskie chambres-garnies, Zimmerstr. 97, II piętro, przy Friedrichstrasse. Pokoje dzienne od 2—3 marek na osobę, także na czas dłuższy, z utrzymaniem lub bez. Dzwonek na służbę z ulicy przy wejściu. Skrajotaska.

DO KUPNA

majątki ziemskie w różnych okolicach w Galicji, dalszawy folwarków, polska

IZBA ZALECEN

własność b. Dyrektora Towarzystwa wsaj. ubesp. urzędników przyw. we Lwowie, plac Dąbrowskiego 5. (7846)

ZWROT W NASZEJ EMIGRACJI

Zupełnie niepostrzeżenie przeszła, sygnalizowana niedawno przez dzienniki nasze i zagraniczne, wiadomość pierwszorzędnej wagi dla naszych stosunków społecznych i narodowych. Oto rząd Stanów Zjednoczonych wprowadził w wykonanie uchwaloną już dawniej ustawę, która wzbrania analfabetom-emigrantom wstępu do krajów Unji. Ostrze tej ustawy godzi wprost w pierś polskiego chłopca-emigranta, bo wszak on dostarcza największego procentu nieumiejących czytać i pisać wśród różnorodnej fali, płynącej ku brzegom Ameryki. Jeżeli zważymy, że emigracja stała się u nas od szeregu lat zjawiskiem stałym, którego usunąć nie zdołają żadne doraźne środki z domowej apteczki, że żelazne prawo, regulujące stosunek szybkiego przyrostu rąk roboczych do zbyt wolnego przyrostu źródeł zarobkowych, będzie i nadal nieubłaganie wyrzucać z krajów polskich dziesiątki tysięcy ludności, dla której w domu nie starczy chleba, łatwo wówczas przyjdzie zrozumieć, że zatajowanie, tak potężnego odpływu, jakim był do tej pory odpływ do Ameryki północnej, może w naszym gospodarstwie narodowym wywołać poważne zaburzenia.

Z doniosłości emigracji północno-amerykańskiej nie zawsze zdawano sobie u nas dostatecznie sprawę. Był czas, gdy żywiołowy ten ruch uważano za zgubny i szkodliwy dla kraju. Następnie pogodzone się z nim i poczęto zachowywać wobec niego obojętną neutralność. I jedna i druga ocena była nawskróś błędną. Ameryka nie była dla Polski nigdy źródłem szkody; przeciwnie—była błogosławieństwem. Chłop polski, proletaryzowany niezmiernie szybkim mnożeniem się i rosnącym wskutek tego rozdrabnianiem się gruntów, nie znajdując u siebie pola do użytkowania swej pracy, zagrożony nieraz tyfusem głodowym, płynął do Ameryki, nie wywożąc z kraju nic, prócz swoich rąk roboczych, i znajdował tam nietylko możność obfitego zaspokojenia swoich potrzeb życiowych, ale często jeszcze sposobność do po-

każnych oszczędności, które odsyłał rodzinie, pozostałej w kraju. Ci biedni ludzie, uciekający z ojczyzny często przed ostateczną nędzą, stawali się z czasem jej dobrodziejami. Dolary amerykańskie, idące w dziesiątki milionów, przyczyniały się znakomicie do częściowego bodaj wyrównywania bilansu naszego ubożego gospodarstwa narodowego. Krajowi, cierpiącemu na brak źródeł zarobku, ubywała kłopotliwa nadwyżka ludności, a w dodatku przybywał mu poważny sukurs pieniężny. Nie koniec na tem. „Amerykanin“ wracał po latach do kraju, przywożąc, prócz oszczędności, za które wykupywał ziemię, także nabytą za oceanem obrotność, wyższą oświatę i obywatelskie wykształcenie. O ile zaś zostawał na obczyźnie, łączył się w związki, budował sobie sam kościoły i szkoły, ubezpieczając się przed wynarodowieniem i kładąc podwaliny pod nowo-polskie społeczeństwo.

Dobroczynny ten proces trwał lat trzydzieści. Przyczyny, które go wywoływały, trwają ciągle. Prąd emigracyjny nie ustał i ustać nie może. W takich warunkach pada grom zakazu wylądowywania analfabetów na brzegu północno-amerykańskim, będący ostatniem ogniwem w szeregu środków, jakimi nacjonalizujący się coraz bardziej rząd Stanów Zjednoczonych broni się przed nadmiernym dopływem obcych żywiołów. Społeczeństwo polskie staje wobec poważnego pytania: co stanie się z nadwyżką naszej ludności, która dotąd w Ameryce znajdowała dla siebie ujście?

ZYGMUNT BARTKIEWICZ

63

3)

Stary dotkliwej straty nie mógł przeboleć, bo to ośmiu chłopów na schwat, ośm szkap nieladajakich utracić, zwłaszcza na czasy ciężkie, niepewne, to i dla bogacza krzywda niemała. A gorzej to jeszcze, że na nic, jakbyś w wodę rzucił, szesnaście sztuk bydła robotnych.

Zzymał się, ciskał, do Langiewicza list wysłał, okup chciał dać, a gdy w odpowiedzi przyszła groźba batogów, zaciął się, znaku bólu nie dawał, tylko zemstą dyszał w cichości i nią się lubował.

— Już ja cię, panie sandomierski wojewodo, dostanę, ale cię oddam, zebyś, wedle zasługi, poszedł wysoko...

— Wysoko. Między trzy bale—radował się stary,—i wśród nocy bezsennych snuł różne zamysły, dnia czekał, lecz nocne myśli ponure blask słońca rozpraszał.

— Nieszlachecka rzecz: zdrada!

Nim na pytanie to spróbujemy dać odpowiedź, zwróćmy się w inną jeszcze stronę, gdzie ujrzymy obraz niemniej od tamtego posępny. Ameryka północna nie stanowiła jedyne go ujścia dla nadmiaru polskich sił roboczych. Od szeregu lat z nadgranicznych okolic Galicji i Królestwa Polskiego płyną każdego roku z wiosną krocie tysięcy naszego proletariatu rolnego na daleki Zachód, rozpraszając się partjami po całych Niemczech, gdzie znajdują kilkomiesięczne zajęcia przy robotach polnych. Była to również pozycja nieobojętna w rachunku naszego gospodarstwa społecznego. Dziś i z tej strony zagraża nam niebezpieczeństwo. Przeciw zatrudnianiu polaków w majątkach niemieckich prowadzi się zacięta agitacja ze strony hakatyzmu. Obieżyśasa polskiego ma złuzować rusin, rzekomo wypróbowany sojusznik i przyjaciel niemieczyzny, którego zwabić postanowiono daleko idącymi ułatwieniami. Uporanie się z emigracją zarobkową polską nie jest oczywiście rzeczą tak łatwą, jak wydanie zakazu imigracyjnego przez rząd Unji amerykańskiej. Pierwsze próby zastąpienia robotnika polskiego ruskim nie dały szczególnie zachęcającego wyniku, lecz przeciwnie wynik ujemny. Lecz byłoby lekko-myślnością pocieszać się optymistycznie, że i dalsze próby dadzą taki sam rezultat, że pogroźki hakatystyczne rozbiją się w puch o interes niemieckiego rolnictwa, dla którego tani i dobry robotnik polski jest skarbem nie do zastąpienia, i że chmura pruska, jaka się zgromadziła nad naszymi głowami, rozejdzie się bez burzy.

— Nie zdrada, a obywatelski to czyn, boć on przecie tysiące na śmierć pewną prowadzi—tak sobie rozważał i w myślach się krzepił, ale—zdrada—mówiło mu słońce,—ród splamisz na zawsze—groziły ze ściany ojca i dziada portrety.

— Nie ja go w matnię wprowadzę i wydám, to inny...

— Niech sprawi to inny, nie ty—szlachcic, pan z panów...

I gryzł się stary, i nienawiść go żarła, a że bezsilna, tem sroższa. Końca nie widział udreć, zmęczony, osunął się, poblądł i—zamilkł.

— Z Panem Bogiem rozmawia. Takusieńki był stary pan, ino lżejszy na rękę—nie znając przyczyn, a sądząc ze skutków, prawila dawna służba we dworze.

Pod czas ten, Langiewicz, po zwycięstwie staszowskim, pragnąc Jeziorańskiego oddział pod chciwą władzę zagarnąć, z borów wychłynał, i pod Małogoszczem, z dwóch stron osaczony, poniósł stratę dotkliwą. Tam jedy nych armat wyzbywszy, z olkuską wiatówką ruszył ku lasom Pieskowej Skały, gdzie, jak każe tradycja, po kłesce, bankiet sprawił dla sztabu i

Przeciwnie: należy się przygotować, że i z tej strony cios nas nie minie. Ruch emigracyjny polski wzięty zostaje naraz w dwa ognie, traci za jednym zamachem dwa swoje szlaki odpływowe. Naturalnie, ustawa amerykańska zatrzyma w domu nie całą fałę wychodźczą, tylko część jej (co prawda największą), która nie odpowiada warunkowi, wymaganemu przez rząd Unji, a szowinizm hakatystów nie potrafi wyrzucić z polniemieckich wszystkich naszych robotników, szukających tam zajęcia. Lecz szkody poniesiemy mimo to olbrzymie. Niedokładna nasza statystyka emigracyjna wykazuje, że z Polski wychodzi do Ameryki rocznie kilkadziesiąt tysięcy dusz. Do Niemiec emigruje sezonowo, na roboty letnie, dwa razy tyle. Gdyby połowa tej wielotysięcznej rzeszy musiała zostać w domu, byłoby to już klęską ogromną. Staje tedy przed nami w całej grozie swej konieczność wczesnego uregulowania sprawy zgodnie z interesem narodowym.

Prąd, zatrzymany w dotychczasowym swym kierunku, będzie sobie usiłował nowe wyłobić łożysko. Jakie? To właśnie należy przewidzieć zawczasu i wysnuć z tego odpowiednie wnioski.

Zdeprecjonowana, brakiem obecnego popytu, siła robocza polska może się stać łupem spekulacji, która skierować ją może w najbardziej egzotyczne strony. Jeżeli zajdzie najpomyślniejszy wypadek, wzmoże się emigracja do Kanady, gdzie warunki są stosunkowo dość pomyślne. Ta ostatnia ewentualność jest do przewidzenia wówczas, gdy masy powodować

wiary. Miałby wnet do drugiej uczyć sposobność, gdyby nie Dąbrowski i Pióro, którzy nieruchawych a chwiejnych kosynierów dzielnym przykładem zagrzałi do boju. I ruszyła moc chłopska, i jak zawsze: niech jeno ruszy, a nie ostoi się nic, zmiotła kosa mi księcia Szachowskiego kolumnę.

Spełnili swoje, odeszli w cienie szeregów, a w blasku bohaterskiej sławy Langiewicz ruszył zwawym marszem do Goszczy—na teatr.

Bo—teatr, spędzonego wojska czworobok, fanfary, sztab świetny, łoskot ocalonej armaty i—*vivat dictator!* ale co się z duszy wydiera i płacze, niesprawiedliwość i krzywda, jaka się dzieje stu bohaterom godniejszym, to—życie, zawsze to samo, czy na polu bitewnych zapasów, czy w świecie zasług społecznych, gdzie tak błędzą ludzkie wyroki, choć w ich sprawiedliwość sami sprawcy nie wierzą.

I krzyknęli wivat! w Goszczy na błoni, i wivat trzech tysięcy poleciał we światy, złość, śmiech, zale w duszach obudził, lecz wojsko powstańcze ból w sobie zaparło i wobec świętej sprawy, w poczuciu siły jedności—rzadki raz w Polsce—nie było niezgody.

się zechcą własnym instynktem, a raczej pójść udeptaną już poniekąd i dostępną dla siebie ścieżką. W każdym razie byłoby nietylko do życzenia, aby nadmiar naszej ludności znalazł do pracy swej rynek zbytu, lecz także, aby tę wychodzącą z kraju ludność udało się skierować w całości na jedno terytorjum, którego warunki miejscowe przedstawiałyby jak najwięcej rękojmiej zachowania jej cech narodowych.

Terytorjum takie istnieje; jest niem, jak wiadomo, stan Parana w Brazylii. Kraj ten stał się w Polsce głośnym od r. 1895, od którego rozpoczęła się kilkuletnia, niezwykle tłumna ku tamtym stronom emigracja. Mimo osiedlenia się tam z górą 60 tys. ludności polskiej na roli, mimo kilku umyślnych wypraw, podejmowanych dla zbadania tamtejszych stosunków, wiadomości, jakie ma ogół polski o tym kraju, są niezmiernie białamutne. Fakt ten należy poczytać za godny w wysokim stopniu ubolewania, gdyż dziś właśnie, gdy z jednej strony wychodźtwa naszemu ograniczonym został dostęp do Ameryki północnej, a z drugiej strony zagraża mu bojkot niemiecki, Parana stać się będzie musiała prawdopodobnie głównym jego ujściem. Perspektywa ta nakazuje przyjrzeć się bliżej terenowi, który w dziejach wychodźtwa naszego odegrał już rolę bardzo wybitną, a w dalszym ciągu odegra, być może, jeszcze wybitniejszą.

Rozpatrzenie się w warunkach naturalnych i politycznych tej prowincji brazylijskiej przekonywa, że ze znanych obecnie krajów przedsta-

wia ona najkorzystniejsza dla naszego wychodźtwa pole odpływu. Kraj, równający się obszarem półwyspowi apenińskiego (240 tys. kilometrów kwadr.) liczy zaledwie 320 tys. ludności, w czem, oprócz 60 tys. Polaków i 20 tys. Rusinów, mieści się około 200 tys. żywołu miejscowego, t. j. białych mieszczków (portugalczyków) i tubylców indyjskich, oraz 30 tys. innych narodowości europejskich. Z tem niezmiernie słabym zaludnieniem idą w parze — co szczególnie godne uwagi — znakomite warunki przyrodnicze kraju. Dotychczas kolonizacja polska rozwija się na płaskowyżu, wyniesionym 6—10 tys. metrów nad poziomem morza, w klimacie zdrowym i łagodnym, bez uporczywych pór deszczowych, wolnym zupełnie od chorób epidemicznych, na urodzajnej glebie, sprzyjającej znakomicie rozwojowi rolnictwa i hodowli bydła, wśród bogatej fauny i flory. Polacy stanowią tu główny żywioł rolniczy i kulturą rolną górują nad innymi narodowościami, które zresztą zajmują się uprawą ziemi niechętnie. Osadnicy nasi, otrzymując znaczne obszary ziemi na długoletnią spłatę od rządu, lub prywatnych towarzystw kolonizacyjnych, dochodzą stosunkowo łatwo do dobrobytu, a ich stopa życiowa jest bez porównania wyższą, niż w ojczyźnie. Według przybliżonych obliczeń przypada już dziś na ludność polską około 400 tys. morgów ziemi, a dalsze jej nabywanie jest wysoce ułatwione wobec cen przystępnych i dogodnych warunków spłaty. Brak rąk roboczych

lochów i tu się poczęła zabawa, której wzbraniać nikt nie śmiał, bo któżby się oparł, gdy wytoczono beczki wystającego dębniaku, cenne gąsiorzy ze złotopłynnym, jak oliwa gęstym tokajem, wielkie kufy win wytrawnych węgierskich, zsiadłe pękate grabówki ze starą i mchem porośnięte staruszki, wojny z Siedmiogrodem pamiętki. Nie brakło słodkich alikantów, małmazyj, likierów francuzkich, bo margrabia, pan z panów, w godnej krwi darach, smak delikatny dziedziczył, kunszt zachowania trunków rozumiał.

Długo się opierała piwnica, mimo, że z górą trzy tysiące ludu na nią naległo. I długo w noc zaciągnęła się uczta, i znów rozpoczęła od rana, a wiwat i na pohybel, i «jeszcze Polska nie zginęła» raz po raz grzmiotem uciechy huczały po łakach Nadnidy tak długo, aż zbudziły echa jęklanych granatów.

Czengiery na wzgórzu ustawił armaty i prażył nieosłoniętą równinę.

Jęk rannych zmienił wiwaty, lecz powiew śmierci w porę biesiadników otrzeźwił. Ruszyli strzelcy z dzielnym Czachowskim, Rochebrune obok, odpowiedzieli celnym ogniem sztucerów i zamilkła baterja, ustąpił Czengiery, a

nie pozwala narazie prowadzić rolnictwa na wielką skalę, lecz z rozrostem ludności trudność ta zniknie, a już dziś znakomicie i zyskownie dałaby się rozwinąć hodowla bydła, zwłaszcza owiec.

Kolonje polskie tworzą kilka centrów, posuwających się odśrodkowo, które wykazują dążność do zlania się z czasem w jedno terytorjum. Wobec słabego zaludnienia kraju i znacznej już dziś stosunkowo siły liczebnej, mogliby Polacy, przy nowym napływie emigracji, dojść do znaczenia i wyrzucić odpowiedni wpływ na stosunki miejscowe, oparte o szeroki samorząd. Dziś, zajęci jeszcze zdobywaniem podstaw materialnego bytu, nie biorą prawie udziału w polityce lokalnej. Brak im ku temu zresztą odpowiedniego zastępu inteligencji, wyszłej z łona miejscowego społeczeństwa i wogóle wyższego stopnia oświaty, która narazie krzewi się wolno. Lecz i pod tym względem daje się ostatnimi czasy zauważyć zmiana na lepsze, a młode społeczeństwo, złożone, jak dotąd, wyłącznie z warstwy ludowej, zdobyło się już na jakie takie zaczątki organizacyj i szkolnictwa, a nawet prasę.

Ten kraj, bogaty, niezaludniony, gościnny, kraj, posiadający już poważne zawiązki pracy polskiej, staje otworem dla naszego wychodźtwa. I dziwny zbieg okoliczności: w chwili, gdy Ameryka północna i Prusy zastosowują środki, wymierzone pośrednio lub bezpośrednio przeciwko polskiej imigracji, w Paranie powiał właśnie wiatr szczególnie dla nas

do odwrotu mu grał Dąbrowskiego mazurek.

Langiewicz znowu się cofnął; po szumnej biesiadzie popasał w Wełeczu obrzednio, jako że wory z żywnością, co gorzej z amunicją, wśród pierwszego pod Chrobrzem popłochu, gdzieś w lasach przepadły.

A nocą marsz do Grochowisk na pierwsze ważne zwycięstwo, i ostatni akt «Dyktatury».

Dobry był * żołnierz * pułkownik Czengiery: zaledwie z pod Chrobrza się cofnął, już obóz w Grochowiskach bystro przewidział i szerokim koliskiem opasał.

Od Wełecza wsparł go major Zagriażskij, z Wiślicy Sorniew już ruszył, czekano tylko Bentkowskiego kolumny od Nidy.

— Ten się nie spóźni — mówił pułkownik — nie lubi Polaczków Kazimir Stanisławowicz Bentkowskij.

Jakoż na lewy brzeg Nidy major piechotę przeprowadził pomyślnie i zamknął nią lukę w stalowym pierścieniu bagnetów.

Po za pierścieniem bocznymi drogami ciągnął major Zwieriov leniwie. Nie miał jeszcze rozkazu, aby z Czen-

Odkrzyknęli wiwatem i Traugutt i Sierrakowski, Brandt, Lüttich, Mackiewicz, Taczanowski, Mielecki, Jundziłł i Frycze, a z nimi Nalibocka puszcza, lasy Bilinskie, ciemne parowy, kieleckie kryjówki, gdzie z kilku ludzi składały się partje.

I nikt w walce nie ustał, nikt niezapomnianego *velo* nie krzyknął, zbyt wiele zapалу miał w sercu, wiary w spełnioną powinność, aby ten okrzyk nieszczery, podstępem wydarty, mógł nim zachwiać, żądry wyzwolenia myśl jasną odczuciem krzywdy zamroczyć.

Kilka dni na urządzeniu widowiska zbiegło, poczem wypadło z Goszczy ustąpić przed gośćmi nie w porę, którzy już krążyli naokół, skupiali się, aby pewniej na silny oddział uderzyć. Tedy, pod Miechowem, w Sosnowku przysięgi na wierność narodowi dokonał dyktator i ruszył znowu bez celu i planu z majorem Bentkowskim, Jabłońskim i srogim Czengierem na karku.

W Chrobrzu, posiadłości Wielopolskiego, gdzie stanął obozem, wiara, zaślepiona nienawiścią do magnata satrapy, trochę z kozacka sobie poczęła.

Gdy poczętemu rabunkowi przeszkodził szczęśliwie Winnicki, zajrzano do

przyjazny. Rząd, zachęcony dotychczasowymi próbami, oceniając wartość kulturalną polskiego żywiołu napływowego i jego lojalność wobec interesów kraju, jest skłonny do dalszych ułatwień kolonizacyjnych. Z nastroju tego należałoby skorzystać i skierować tutaj rzesze naszego proletariatu rolnego, które nie będą miały pójść dokąd. Natura tego wychodźstwa będzie się musiała zmienić. Nie będzie to, jak dotąd, mniej lub więcej czasowe wyjście za chlebem do fabryk i kopalń, lecz emigracja osadnicza, kolonizacja w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zmiana ta może być tylko pożądana. Normując odpływ nadmiaru naszej ludności w ten sposób, iż skierujemy go na jedno terytorjum i zapewniając mu opanowanie jego na własność, osiągniemy wszystkie korzyści prawidłowej kolonizacji, których wartość wprost nie da się przewidzieć.

Jeśli ta myśl znalazła w społeczeństwie naszym zrozumienie i odpowiednie poparcie, jeśli obecny przełomowy dla emigracji polskiej moment wpłynąć miał na szybsze tej myśli dojrzewanie i realizację, wówczas klęska, jaka chwilowo zagraża mechanizmowi naszego życia społecznego wskutek wstrzymania wychodźstwa do Prus i Ameryki, zamieniłaby się mogła w trwałe i prawdziwe dobrodziejstwo.

Pełka

gierem się łączył, a że dobroduszny był człowiek, mawiał otwarcie:

— W waszym kraju się rodził, opalił się trochę, nie chce waszych mordować, ale—ot z kozaczkami pohulać lublu.

I hulali z kozaczkami po dworach, w pień chlewowy wyrzynał, całe kurniki troczył do siodeł, gdzie obywatel bogatszy, kontrybucję nakładał doraźną, a potem «raskłaniał się» «za bezpokojstwo», przeprosił:

— Ot, czas wojenny, prosz pana...

Bić lubił, ale jak mawiał, «bez złości», tedy, gdy biedaka, co nierad był się rozstać z groszem na czarną godzinę, rozkładali kozacy i, bili, major go «sigarkami» częstował, z okrwawionego zartował:

— Ot, sławno byłoby teraz solju pasypat', ale pan dobry, paszuka kreditek w kamodie, i wypije z majorem, na zgodę.

W dobrym, jak zawsze, humorze był major, gdy mu kozacy Grzybowskię przywiedli. Pochylił się z konia i po plecach go zlekka uderzył.

— Nu, powiedz, milejszy człowieku, zaczem ty się do lasu przekradał? Jak ojcu ty powiedz.

KOMASACJA I KOLONIZACJA

II.

Pomimo zasadniczej zmiany, jaka zaszła w prawach władania ziemią przez włościan, nie można powiedzieć, żeby sprawa komasacji i kolonizacji zupełnie powstrzymana została. Przez ten czas rozpatrzono się w nowym położeniu rzeczy, obeznano się ze stosowaniem nowych przepisów prawnych, a mianowicie z nowym ukazem 2 marca 1864 r. o urządzeniu gmin wiejskich, nadającym bardzo szeroki i trafnie pomysłany samorząd gminny. Według tego ukazu (art. 104—111) gromada wiejska ma prawo decydować sama we wszystkich sprawach ekonomicznych, dotyczących całej wsi, i tak w sprawach o podział użytków rolnych wspólnych całej gromady, na przykład wspólnego pastwiska, może decydować większością $\frac{2}{3}$ głosów. Co się tyczy jednak kolonizacji gruntów, będących w szachownicy, to sprawę taką wolno decydować gromadzie wsi tylko jednomyślnością, z racji nienaruszalności prawa własności każdego poszczególnego właściciela gruntu. Ze stanowiska prawnego jest to najzupełniej słuszne, ale z ekonomicznego jest to pomimo słuszności szkodliwe, utrwała bowiem na długie lata ten nielan, niski stan kultury i mały dochód z gruntów, będących w pomierzaniu z innymi i w bardzo niedogodnych figurach, niedopuszcza do ustalenia granic i zabezpieczenia pól od szkód, przez co wywołuje częste naruszenia granic i ciągłe szkody w zasiewach, a ztąd potrzebę niezliczonych procesów.

Racjonalnie odbyła się sprawa uwłaszczenia w prowincjach polskich, zabranych przez Prusy, gdyż według

— Wiadomo, za czem do lasu. Po chrust.

— Po chrust!... A jaż dla ciebie, mój miły, już chrust przysposobił, ot widział... i major na suchą gaiąź starej przydrożnej gruszy wskazał. Sławny on, suchi; ciebie moje kozaczki podsadzą; od tego chrustu ciepło tobie będzie... A?

Chłop drgnął, i mruknął po chwili:

— Jak ta komu sążone, nie minie.

— Nu, a powiedz ty mi, drobiejszy mój gospodarzu, ile u was w lesie powstańców?... Myż za was, za waszą wolę wojujem, a prędko z panami skończym, wam lepiej, bo ziemię wamże zaraz rozdziela. Ty słyszał?

— Gadali...

— Nu i prawdę gadali, powiedzże i ty prawdę, ile ich w lesie?

— W lesie niemasz nikogo, co było, do Langiewicza już przeszło.

— Nu, tak... A pocóż ty do lasu szedł?

— Toć mówiłem: po chrust.

Zniecierpliwiał się Zwierziow, na kozaka skinął, ten na arkanie starego ku sobie pociągnął i nahajem pogroził.

Cięzka droga znów biegła pod górę. Zmydlone konie ustawały u armat, knut świstał i rwała się uprząż, a co-

rozporządzenia królewskiego z r. 1829, wszędzie najprzód przeprowadzono komasację i kolonizację gruntów, a dopiero potem przyznano włościanom własność z indemnizacją pieniężną dla dziedziców. W Galicji austriackiej, tak jak i u nas, gdzie uwłaszczenie było następstwem nieprzewidywanych wypadków politycznych, nastąpiło ono zawczasie, bo przed ukończeniem czynności przygotowawczych. Według mego zdania sprawa ta nie jest jeszcze zatracona i da się jeszcze wprowadzić na tor dawniejszy, zatrzymany w biegu w r. 1863. Pocieszające jest to, że wsie kolonialne urządzone dawniej, rządowe, instytucyjne, donacyjne i po części w dobrach prywatnych pojedynczo lub grupami rozrzucone we wszystkich guberniach i powiatach, są dosyć liczne i stanowią prawie trzecią część ogółu wsi włościańskich i drobnoszlacheckich, każda więc okolica ma dostateczną ilość blizkich przykładów, zachęcających do naśladowania. Przeciwnie znów wrażenie wywołują i przekonywają o potrzebie rozumnego w tak ważnej kwestji kierunku rządowego lub społecznego innego rodzaju przykłady, wręcz odmienne. Od r. 1890 zaczęły u nas funkcjonować banki włościańskie, czyli parcelacyjne, a na kilka lat przedtem zaczęła się upowszechniać tak zw. parcelacja, t. j. częściowa rozprzedaż folwarków kompanjom włościan lub drobnej szlachty. Takie kompanje, kupujące całe folwarki, czy to za gotówkę z przejęciem solidarnem długu Tow. kredytowego, czy przy pomocy pożyczki, wziętej z Banku włościańskiego, dzielą się same nabytym folwarkiem według swego życzenia, t. j. same dają zarządzenia jeometrze, w jaki sposób i na jakie części ma podzielić przestrzeń folwarku. Dość często

raz zwawiej i głośniej rozlegały przekleństwa, oczywiście ku powstańcom zwrócone. Bo przecie to oni, takie syny, umyślnie drogi psują, zabierają furazę, jak mogą, szkodzą naszemu bratu, jeszcze śrótem, jak do kaczek, strzelają.

— Oj, naród, naród! Dobrze tobie, spokojnie, a ty... i z melancholją rozmyślań znów się łączy przekleństwo, znów zaparła armata w wyboju. Ledwo ją ztamtąd dzwignęli, w tem samym miejscu bryka taboru pochyliła się nagle, zaważyła chwilę i powoli, jakby zmęczona, układała na drodze. Za nią przystanąły furgony.

— Mówiłem—do młodego podporucznika zwrócił się major—po co te wszystkie maszyny, bagaże wozic ze sobą. Dajcie trzy sotnie kozaczków, trzy sotnie nahajek, a w tydzień zrobię porządek, i Annę na szyję dostanę. Ale co im tam mówić, kiedy wojnę zachcieli prowadzić. I z kim? Z bosonogą bandą.

Lecz, co to? Ze wzgórze, porosłego brzezina, suchy strzał buchnął, i drugi, a po nim cała linja kłębków dymu wytrysła. Zakotłowało się w wojsku, kilka koni dragońskich, luzem, popędziło przez pola.

się trafia, że się dzieli kolonjalnie, ale są też nierzadkie wypadki, że dzieli się na tak drobne działki, rozrzucone nieraz w kilkunastu kawałkach, składających razem osadę jednego właściciela, że widok tych parcel jest istną mozaiką i naprawdę przypomina szachownicę, tylko nie z kwadratowych, a podłużnych pasków złożoną.

Rozumie się, że ile razy okażą się położenie i natura gruntu jednakowe lub niewiele się różnią, tam i podział jest ułatwiony i szachownica przy nim nie bywa stosowana. Zdarzyło mi się jednak widzieć trzy folwarki, rozparcelowane tak, że każdy osadnik otrzymał swój dział, rozbity na 12 do 15 osobnych niełączących się z sobą kawałków. Ponieważ w ustawie Banku włościańskiego niema żadnych zastrzeżeń co do sposobu podziału majątku na parcele, niema też żadnego innego prawa regulującego podział gruntów na drobniejsze części, przeto zapobieżenie prawne takim niedorzecznym parcelacjom nie jest możebne.

Z zestawienia powyżej wymienionych wyjaśnień przychodzimy do wniosku, że dla rozwoju ekonomicznego naszego włościaństwa i drobnej szlachty potrzebne jest koniecznie przeprowadzenie w drodze ustawodawczej przepisów o komasacji i kolonizacji gruntów, to jest powrót do tych przepisów, jakie były stosowane przez byłą Komisję rządową przychodów i skarbu od r. 1846 do 1863 przy urządzeniu włościan w dobrach rządowych, donacyjnych i instytucyjnych, w których, może być, że okazały się potrzebnymi niektóre zmiany, odpowiednie do zmienionych warunków społecznych i prawnych.

Przedewszystkiem potrzeba wznowić ustawę z r. 1875 o obowiązkowej separacji i zamianie gruntów dworskich,

będących w szachownicy z włościańskimi, na żądanie którejkolwiek ze stron. Ustawa ta była wydana na sześć lat tylko, poczem przestała obowiązywać, tymczasem skutki jej były prawie żadne, gdyż włościanie niewiedzieli nawet o niej lub jej nie rozumieli, a nawet byli po części przeciwni, bo szachownica z dworem ułatwia im nieprawne korzystanie z paszy bydła na cudzem, a dla komisarzy włościańskich, jako z kwestjami ekonomicznymi mało obeznanych, była to sprawa albo obojętna, albo przeciwna ich tendencjom: podtrzymywania antagonizmu między wsią i dworem. Przy wznowieniu tej ustawy byłoby pożądane, aby projekty zamiany gruntów były decydowane nie przez komisarza włościańskiego, lecz przez jakieś komisje powiatowe, z miejscowych ziemian i włościan złożone.

Następnie pożądane jest, aby ustawa z r. 1864 o urządzeniu gmin wiejskich była dopełniona dodatkowym ustępem do art. 104, mianowicie takim, że gromada wioskowa ma prawo wydawać uchwałę na podział kolonjalny użytków rolnych, jeśli te znajdują się w bezładnym z sobą pomieszczeniu, nie jednomyślnie, jak dotąd, lecz większością $\frac{2}{3}$ lub choćby $\frac{1}{2}$ głosów. W ustawie o urządzeniu gmin jest bardzo trafny przepis w art. 104—111, iż gdy idzie o podział wspólnych użytków wsi, zebrane gromady wiejskiej ma prawo decydować większością $\frac{2}{3}$ głosów. Otóż według mego zdania użytkowanie gruntów szachownicowe należałoby uważać za wspólne i na tej zasadzie dozwolić decydować większością przynajmniej $\frac{2}{3}$ lub choćby $\frac{1}{2}$ głosów, aby nie jednomyślnością. Większość $\frac{2}{3}$ głosów w tak ważnej sprawie byłaby zamalą.

W ustawie gminnej 1864 roku jest jeszcze jedna nielogiczność, która nie-

jednokrotnie przeszkadza do ekonomicznego urządzenia się włościan. Do prawomocności uchwał potrzebna jest w sprawach wspólnych użytków większość $\frac{2}{3}$ głosów całej gromady wiejskiej, a w innych—jednomyślność bez względu na rodzaj sprawy. Należy uzupełnić ustawę przepisem, że przy stanowieniu uchwał gromady wiejskiej, dotyczących się urządzenia gruntowego lub serwitutowego, nie mają prawa głosu tacy włościanie, których grunta w nowe urządzenie nie wchodzi, albo którzy praw serwitutowych nie mają.

Co do komasacji i kolonizacji gruntów dodać winienem jeszcze jedno objaśnienie, że mogą one być dla włościan narazie uciążliwe tylko z powodu potrzeby przenoszenia budowli na nowo-wyznaczone linje siedzibne na kolonjach, co dawniej, przy obfitości lasów i niskich cenach drzewa, było mało znaczące, dziś zaś wskutek drożyzny materiałów budowlanych może przeważać nieraz szaleńca decyzji gromady wiejskiej na stronę pozostania przy użytkowaniu szachowniczym. Co do tego następują tu uwagi następujące: przy kolonizacji część włościan, których siedziby wpadają w wyznaczone nowe działki, może pozostać na miejscu bez przebudowywania; powtóre, budowle drewniane nie bardzo stare, w których drzewo jest jeszcze zdrowe, dadzą się łatwo rozebrać i przenieść małym kosztem, jeśli nie będziemy liczyć roboty samego właściciela i jego rodziny, gdyż jedynie postawienie komina i pieca narazi go na niewielki koszt w pieniądzu; potrzebie, jeżeli dzisiejsza wieś pobudowana jest na nieużytkach, lotnych piaskach lub na urwiskach ponad rzeką, to kolonizacja może być przeprowadzona bez potrzeby przebudowywania wsi, z pozostawieniem jej na tych samych nieużytkach, jako niekwalifikujących się do

Major przybladł, ochłonał, w mig sprawił kolumnę, dymem zasnuła się droga. Gruchnęły śpiesznie odprzedkowane armaty, raz jeszcze, i—raz, karabinowym ogniem zmienione i—cisza. Brzezina tylko się zlekka kołysze, ptak wrzasnął, kot pomknął, wśród żołnierzy odezwały się śmiechy. Jeszcze raz grzmot, zaszumiały karta-cze, major kozaków rozrzucił po wzgórzu, pchnął do lasu, na zwiady.

I cisza, tylko rodzime, macierzyste przekleństwo moskiewskie, na różne głosy, na różne westchnienia, wznosi się z szeregow.

Dumnym truchcikiem, na wysoko zdartych koniach, powracali z brzezinki kozacy, odłączył się od nich dziesiątnik, przed majorem salutował:

— Nikogo nie okazałoś, wasze—skorodje.

— Nu i sławno—uśmiechnął się dowódca.

— Rady starrratsia!—huknęły szeregi.

— Ot tobie i wojna. Strzelą, kilku skaleczą i w nogi; już uspokojony Zwieriw znów westchnął.

— Ale sami uszli bez straty.

Major zastanowił się chwilę, potem surowo na młodzieńca spojrzął i ruszył oddziałem.

Za brzezina, z poza pasu snującego się dymu, miły uderzył go widok. W drzew kępie, pod bładem marcowym słońcem, złocił się dwork, a że pora obiadowa była, uśmiechnął się Zwieriw, i do Grzybowskiego się zwrócił:

— Ej, kochanienki, czyjaż to chata?

— Wiadomo... Pana Kozłowskiego, dziedzica.

— U was tylko wsio pan Kozłowski, pan Baranowski, Swiniarski, ni jednego Lwowa, a wsio mielki skot.

Prychnął nieśmiało wachmistrz opodal idący, lecz gdy major ku niemu dobrotliwie spojrzął, szerokim śmiechem buchnęli żołnierze, zwawo kroku poddali, przeczuwając obfity posiłek, daj Boże rabunek, bo major łaskawy, to może we wsi pogulat' pozwoli.

Na płaskich i jakby glinianych twarzach kozaków już błysły dziwną jakąś, bezmyślną drapieżnością, czarne ziarna oczów, a gdy major na «uradnika» skinął głową, w kierunku wsi

poruszył, a ten rwącą się szkapę na dwa boki najajem obłożył i pomknął, zaskomleli, jak spuszczone ze sfory ogary, ruszyli za nim z kopyta. Już między ciche chłopskie chaty z chmurą pyłu wpadli i gnają. Ukasane, wrzeszczące baby, oglupiałe krowy, cielęta, chmara ptactwa przed nimi i psy z rozpaczliwym jazgotem, kryjące się w opłotki. Pisk, skrzekot i wycie, a nad wszystkimi głosami wsi przerażonej, skowyt radosny. Piki zniżyli i pędzą, a raz wraz, pod kopytami, w kłębach piasku zakotłuje się ciemny lach starowiny, błysnie dzieciak płótnianka, ale nic to, boć wyprutemi wnętrzościami, wolnych sokołów, Dońców serdecznych, nie wzruszysz.

Nagle z poza chaty jakiś rozpaczliwy strzał buchnął, pędzący tuman w miejscu się zwinął, w mig cizbą koni kozackich zawrócił i gwał za nimi do swoich.

Rekonesans sprawiony!

— Opasno!

nowego podziału. Jedynie więc tylko tacy osadnicy potrzebują ponieść do-
syc znaczne koszta przebudówki, któ-
rzy mają budowle stare o tyle, że
przy rozbiórce duża część materiału
drzewnego się połamie i rozsypie, i
musi być zastąpiona nowym. Aby tę
najważniejszą przeszkodę usunąć, nale-
żałoby na drodze ustawodawczej prze-
prowadzić przepisy, nadające właści-
ciom i drobnej szlachcie, to jest wogóle
drobnym posiadaczom rolnym, urzą-
dzającym się kolonialnie w celu ska-
sowania pomieszczenia gruntów, prawo
do otrzymywania na przebudówkę po-
zyczek z funduszu zapasowego ubez-
pieczeń wzajemnych, które ma odpo-
wiednie kapitały, a zainteresowane
jest mocno w takim przeformowaniu
ciasno skupionych i narażonych na
częste pożary wiosek, w rozstawione
zdala od siebie kolonialne siedziby.

Oprócz opisanych wyżej pożądanym
zmian ustawodawczych, powinien być
wydany stanowczy zakaz tworzenia
nowej szachownicy przy parcelacji
folwarków na drobne działki, który
mógłby być, tak jak i proponowane
zmiany, tylko rozwinięciem ustawy
1864 r. o urządzeniu gmin wiejskich,
przez dodanie takiego zastrzeżenia do
art. 104, że gromadzie wioskowej no-
wotworzącej się wsi z rozparcelowa-
nego folwarku niewolno jest zaprowa-
dzać podziału gruntów szachowniczo
między pojedynczymi właścicielami
osad, lecz bezwarunkowo podział ko-
lonialny w systemie niemieckim lub
sielskim, według wyboru osadników.
Podobny przepis winien być też doda-
ny do ustawy Banku włościańskiego,
który, dając pożyczki, byłby obowiąza-
ny uwarunkować udzielenie ich ob-
owiązkiem zastosowania się do zmienio-
nej w ten sposób ustawy dla gmin
wiejskich.

Przekonawszy się z doświadczenia
kilkunastu lat ostatnich, że, pomimo
tak utrudniającego kolonizację grun-
tów przepisu o koniecznej jednomyśl-
nej zgodzie całej gromady wiejskiej,
jednakże nie była ona w zupełności
powstrzymana i choć mały, ale zrobiła
postęp, mogę śmiało postawić wniosek,
że po zmianie art. 104 ustawy gmin-
nej w tym sensie, iż do prawomocno-
ści uchwały gromadzkiej w sprawie
kolonizacji i separacji gruntów z dwo-
rem dostateczną jest większość $\frac{3}{4}$ lub
 $\frac{5}{6}$ głosów, sprawa ta pójdzie znacznie
prędzej i wyda znakomite rezultaty.
Pożądanaby jednak była pewna zachę-
ta rządu lub instytucyj samorządnych i
wypływający z niej kierunek tą sprawą.

Ze sprawą kolonizacji związana jest
pośrednio i sprawa serwitutowa, także
oddawna oczekująca na stanowcze roz-
strzygnięcie ustawodawcze. Jestem moc-
no przekonany, że tylko wymagana
przez art. 104 ustawy gminnej dobro-
wolna zgoda każdego w szczególności,
czyli jednomyślność wszystkich użytkow-
ników, jest przeszkodą najważniejszą do
zamiany serwitutów. W każdej bowiem
wsi jest tylko niewielka ilość takich,
którzy umieją więcej skorzystać z pra-
wa używalności na dworskim gruncie
i lesie, niż ich sąsiedzi, i dlatego nie-
chęcą się zgodzić na zamianę i odstrę-

czają od tego drugich. Zmiana jedno-
myślności na większość $\frac{3}{4}$ głosów na-
pewnoby doprowadziła wkrótce do
usunięcia wszelkich serwitutów.

Wincenty Olszowski

KONGRES DZIENNIKARZY SŁOWIAŃSKICH

Odbycie kongresu dziennikarzy słowiań-
skich było, z powodu niesnasek, wybuch-
łych w łonie wydziału Związku dzien-
nikarzy słowiańskich, zakwestjonowane. Wydział
uchwalił wprawdzie na zgromadzeniu od-
bycie kongresu w Węgierskiem Grodziszczu
na Morawach w dniach 8 i 9 września r. b.,
lecz z Pragi, ze strony kilku frondujących
przedstawicieli dziennikarzy słowiańskich, a
członków wydziału związkowego, nadszedł
sprzeciw z żądaniem, by w r. b. kongres się
nie odbył. Wskutek tego zgromadził się wy-
dział w Pradze ponownie i tym razem fron-
da czeska, która od z. r. nie brała udziału
w pracach wydziału, wzięła udział w po-
siedzeniu. Dzięki gorliwym usiłowaniom pre-
zesa Związku, p. M. Chylińskiego, udało się
w Pradze spór zażegnać, mianowicie zgo-
dzono się tam na odbycie kongresu w roku
bieżącym, zaś sporne kwestje między pra-
żkami czeskimi przedstawicielami a większo-
ścią wydziału pozostawiono walce na zgro-
madzeniu kongresowemu do rozstrzygnięcia.

Zatem kongres dziennikarzy słowiańskich
odbędzie się w dniach 8 i 9 września.

Zapowiada on się też bardzo ciekawie.
Spodziewać się bowiem należy, że w tym
roku poruszone będą na kongresie sprawy
słowiańskie ogólniejszego znaczenia, miano-
wicie także między innymi stosunki polsko-
rosyjskie. Dotychczas kongresy dzien-
nikarzy słowiańskich unikały trwożliwie oma-
wiania „drażliwych spraw“, i tym sposo-
bem doszły do jałowości, chybiając swego
głównego celu, t. j. nie dążąc do wcielania
swego hasła wzajemności słowiańskiej w ży-
cie, lecz zadawałnając się szermierzyc niem
tylko, jako czezym trazesem. Teraz, spo-
dziewam się, będzie inaczej. Wobec przeło-
mowych zmian w Słowiańszczyźnie, miano-
wicie w Rosji, kongres dziennikarzy słowiań-
skich nie może milczeć, wymawiając się
formalistycznymi względami. Dla ożywienia
rozpraw byłoby bardzo pożądanym, gdyby
na kongres przybyli przedstawiciele zakor-
donowego polskiego i rosyjskiego dzien-
nikarstwa, jako też przedstawiciele polskiej
prasy z pod zaboru pruskiego.

Dnia 7 września zbiorą się uczestnicy
zjazdu w Bernie morawskim, w czeskim
„Domu narodowym“, gdzie odbędzie się wie-
czornica na cześć przybyłych. Z Berna 8
września, o g. 8 rano, wspólny odjazd do
Węg. Grodziszczu, gdzie na dworcu kolejo-
wym, nieco oddalonym od miasta, oczeki-
wać będzie gości banderja konna włościan
z okolicy w pięknych strojach narodowych
i powozy. Tego samego dnia o g. 10 przed
południem nastąpi zagajenie kongresu, o
godz. 12 wspólny obiad, a o godz. 2 wy-
cieczka do Welehradu, gdzie uczestnicy kon-
gresu zwiedzać będą wspaniały kościół, na-
stępnie cyrylo-metodejskie muzeum. Wieczo-
rem powrót do Węg. Grodziszczu, gdzie „Sokół“
urządza na cześć kongresu wielką uroczy-
stosć ludową z tańcami. Tu zauważyć na-
leży, że bardzo mało jest ziem słowiańskich,
które zachowały taki przepych malowniczych
a rozmaitych strojów ludowych i wogóle
dawnych zwyczajów i obyczajów, jak Morawja.

Dnia 9 września walne zebranie powszech-
nego Związku dziennikarzy słowiańskich, po
południu zaś wycieczka do uroczej moraw-
skiej miejscowości kąpielowej, Luhaczowic,
wieczorem zakończenie kongresu.

Wiedeń, 23 sierpnia.

Kołodziej

RZECZY ROSYJSKIE

Polemika o «teorję» zabójstw politycznych. «Ka-
deci» i «odnowieńcy». Kadry pozbawionych pra-
cy. Armja i por. Smirnki.

Życie polityczne w Rosji wytwarza
nawet «teorję zabójstw politycznych». Ks. E. Trubeckoj po zabójstwie Her-
zensteina w «Mosk. Jezenied.» oświad-
czył, że należy potępiać zabójców, wy-
stępujących z «lewej strony», tak sa-
mo, jak potępiają zabójców, działają-
cych z «prawej strony», albowiem po-
tępiać jedne zabójstwa polityczne, a
usprawiedliwiać inne—znaczy to mie-
szać pojęcie dobrego i złego z poję-
ciem lewego i prawego. Na to p. W.
Hessen na szpaltach «Rjeczi» odpo-
wiedział księciu, że pogląd ten jest
mylny, albowiem terror czerwony jest
równie dobrą rewolucją, jak każda in-
na, tylko nie rewolucją regularną, a
«partyzanką», rodzajem wojny domo-
wej, mającym swoją logikę. Teroryści
polityczni, jak zauważa p. Hessen,
występują jedynie przeciwko tym, któ-
rzy z nimi prowadzą wojnę, więc prze-
ciwko osobom, posiadającym władzę i
broń. Autor podkreśla, że teroryzm
polityczny w Rosji nigdy nie wystę-
pował przeciwko ideowcom reakcji,
jej publicystom i prorokom, ani nawet
przeciwko jawnym doradcom reakcji, a
tylko przeciwko tym, którzy, podług
zdania rewolucjonistów, faktycznie ko-
rzystają ze swej władzy na «szkodę
społeczeństwa». Oto dlaczego zabójstwo
gubernatorów wydaje się p. Hesso-
wi mającym jakąś logikę, a zamordo-
wanie Herzensteina, który był tylko
ideowcem, wydaje mu się bezmyślnem.
Autor zapewnia, że «rewolucyjna ideo-
logja rosyjskiego teroryzmu» nigdy nie
usprawiedliwiała gwałtów nad ludźmi,
którzy nie mogliby odpowiedzieć gwał-
tem i represjami. Z powodu tych uwag
p. W. Hessa, «Now. Wr.» obrusza
się na konst. demokratów i woła: «na-
leży poskrobać dobrze kadeta, a okaże
się w nim ukryty rewolucjonista».

Ciekawą jest rada, której rządowi
rosyjskiemu udziela «Kijewlanin», or-
gan najskrajniejszej prawicy. Napada
nań za brak energii i mówi:

«Władza centralna uporczywie prowadzi
tylko walkę obronną i tylko pokojowymi środ-
kami. Ale czas zrozumieć, że zwyciężyć, to
jest zupełnie rozbić wroga, można jedynie sta-
nowczym naporem, a nie za pomocą biernej
obrony. Czas zrozumieć, że podczas wojny na-
leży działać za pomocą środków nie pokojo-
wych, lecz wojennych. Żeby skończyć prędzej
wojnę, należy zmobilizować wszystkie siły,
wszystkie sposoby walki».

Katastrofa z willą prezesa mini-
strów, w której zginęło i odniosło ra-
ny kilkadziesiąt osób, przeważnie
z wyższej biurokracji, nasuwa pismom
petersburskim smutne refleksje. «Rjecz»,
główny organ demokracji konstytucyj-
nej, pisze:

«Czujemy wielki żal wobec każdego nowego
faktu, świadczącego o wzroście nienawis-
ci z obu stron, która nie liczy się już z elemen-
tarnymi wymaganiami ludzkości. Nie zawsze
nawet największa niechęć do systemu rządo-
wego może zagłuszyć naturalną reakcję psy-
chiki, którą wywołuje krew ludzka».

Mówiąc o środkach zaradczych,
«Rjecz» podkreśla, że represje na nic się
nie zdadzą. Z terorem i anarchją mo-
że skutecznie walczyć tylko społeczeń-

stwo całe. Gdy społeczeństwo otrzyma wolne drogi rozwoju politycznego, wtedy porządek będzie dziełem wolności i kultury, a nie represyj. Podobnie «Strana», organ partji reform demokratycznych, woła:

«Okropne, krwawe dni przeżywa Rosja. Petersburg, wstrząśnięty straszną wieścią o wypadku na wyspie Aptekarskiej. Niema dnia, żeby w Rosji nie ginęły bez celu dziesiątki istnień ludzkich. I kiedyż nastąpi koniec tych okropności? Jakże sily wyzwolą Rosję od krwawych widziadeł?»

Podług «Strany» sama możliwość zamachu na prezesa ministrów dowodzi niezbicie, że policyjne sposoby walki z rewolucją nie są w stanie wyzwolić Rosji z anarchji. Jedyne sposoby—to ochrona rządu nie przez policję, ale przez samo społeczeństwo. Im prędzej rząd zbliży się do społeczeństwa, tem prędzej Rosja wyjdzie z tego stanu. «Towariszcz» zaś zapytuje:

«Czy prędko, narazie, doczekamy się odrodzenia naszej nieszczęsnej ojczyzny i czy prędko te okropności staną się dziedzictwem historii?»

Inaczej cokolwiek odzywają się «Piet. Wied.», będące organem październikowców. Idealizując obraz «młodego premjera», który mężnie podjął się ciężkiego zadania wobec Rosji i Monarchy, a któremu obozy postępowe odpowiedziały śmiechem i nienawiścią, dziennik przychodzi do wniosku, że «z anarchją walczyć ludzkimi sposobami oczywiście niepodobna». Ale właśnie konieczność walczenia z anarchją napawa «Piet. Wied.» przeczciami:

«Straszne widma powstają zewsząd nad Rosją. Ze wstydem żrącym widzimy, jak ona błodnie wśród państw i z dnem każdym słabnie w oczekiwaniu odrodzenia. Czas posuwa się naprzód szalenie prędko, a my wciąż oczekujemy dnia odrodzenia...»

Z innych pism, «Now. Wr.» nazywa ostatni czyn rewolucjonistów «występnym» i zgubnym dla państwa, zaś półurzędowa «Rossija» mianuje go «podłym». W tem ostatnim piśmie p. Syromiatnikow potępia czyn rewolucjonistów, nieprzebierając w wyrazach i za pełnym podpisem.

Nawet tutejsze organy skrajne, mające jednak nieco poczucia ludzkości, wyrażają się potępiająco o zamachu na p. Stołypina. Dość będzie przytoczyć opinię dziennika «Pierelom», którego zdaniem «maksymaliści» przeciągnęli zupełnie strunę, czem pogrzebali nazawsze wszelką możliwość idealizowania morderstw politycznych. Dla usunięcia jednostki — powiada — nie można poświęcać całych mas. I na dowód tego przytacza Sazonowa, który ośm razy wychodził z pełnem postanowieniem zgładzenia Plewego, cofał się jednak razy siedm wobec tego, że nie chciał mordować niewinnych, w których otoczeniu znajdował się minister.

Partje, stojące między kowadłem rządu a młotem rewolucji, są dziś skonsternowane i działalność ich nie zawsze można odczuć. Tych partyj jest obecnie dwie: konstytucyjno-demokratyczna i odnowiera pokojowego. Tak «kadeci», jak «odnowieńcy» z pokrewnymi sobie frakcjami stanowią dwa obozy, mające wspólny cel, bo utrwalenie konstytucji, lecz złożone z różnych żywiołów. «Kadeci» po daw-

nemu przedstawiają liberalny obóz ziemski z dodatkiem klas inteligencji, «odnowieńcy» zaś składają się z konserwatywnych ziemców i żywiołów pomniejszej biurokracji. Programy obu obozów teraz są prawie identyczne, ale same obozy—to dwa niezycliwe sobie światy. Sądząc z ogłoszonych dotąd informacji, stronnictwo konstytucyjno - demokratyczne jest pewne swoich szeregów i nie zamierza bynajmniej wchodzić w żadne umowy przedwyborcze z innymi stronnictwami. Oczekując ogólnego zjazdu partyjnego, komitet główny nie występuje dotąd jeszcze z żadnymi oświadczeniami urzędowymi. Wierzy, że do nowej Dumy stronnictwo wejdzie w tej samej sile i objmie ster prawodawczy, wnosząc nanowo wszystkie swe dawniejsze projekty.

Podczas, gdy «kadeci» przyrzekają występować w opozycji przeciwko rządowi, «odnowieńcy» o nim przemilczają, a zwracają się frontem przeciwko partjom skrajnym. Przemilczają oni też ogólnie o stanowisku kresów i Królestwa Polskiego w szczególności, mało mówią o sprawie agrarnej i o potrzebie kontrolowania finansów rosyjskich, ale za to współzawodniczą z «kadetami» w obiecywaniu różnych ustaw konstytucyjnych. «Kadeci» uważają «odnowieńców» za współzawodników mało niebezpiecznych i prawdopodobnie będą z nimi walczyć zarówno jak z «październikowcami». Jak dotąd, o porozumieniu stronnictw umiarkowanych niema mowy. Skorzysta z tego naturalnie skrajna lewica.

Trwająca już od dwu lat rewolucja wytworzyła w miastach Rosji plagę społeczną w postaci zastępów ludzi, pozbawionych pracy wskutek stagnacji przemysłu i strejków politycznych. Setki tysięcy ludzi nie znajdują sobie pracy i domagają się od miast wsparcia lub pracy. Obok mas, istotnie cierpiących nędzę, wytwarzają się kadry ludzi, nawykłych do bezrobocia i zbaczających z drogi prostej. Rząd ma obecnie tłumy głodnych w miastach, podobnie jak miliony głodnych na wsi. Im dłużej taki stan rzeczy będzie trwał, tem więcej wzrośnie liczba grabieży i rozbojów, i tak już przerażająco częstych. Są to uboczne skutki rewolucji i jej chaosu. Tylko należyte podniesienie ducha w społeczeństwie całym, może powstrzymać zgubne skutki tego osłabienia socjalnego.

Podobnie armja i marynarka wywołują odnowienia i oddalenia ich od wszelkiej polityki. Niewiele pomoże sprawie armji wyzwanie w gazetach na pojedynek p. Jakubsona, b. posła do Dumy, przez porucznika Smirnskiego, za to, że p. Jakubson w Dumie powiedział, jakoby żołnierze rosyjscy jeszcze w Mandzurji nawykli «bać się wystrzałów i uciekać». Wprawdzie «Rossija» i «Now. Wrem.» usilnie popierają wyzwanie porucznika, lecz inne pisma twierdzą, że w tej historii tkwi chęć skompromitowania Dumy w oczach armji. Tysiącami trupów żołnierskich czerniły się pola Mandzurji—i to chyba lepsze świadectwo dla ofiarności

armji rosyjskiej, niż wyzwanie por. Smirnskiego. Tu sędzią będzie historia, a nie deputowani lub wojskowi.

H. S.

POLITYKA PAPIEZKA

W sprawie rozdziału kościoła i państwa we Francji wypowiedział więc Pius X swoje słowo w encyklice „*Gravissimo officii*“, wskazując francuzkim biskupom, jakie stanowisko zająć winni wobec rządu rzeczypospolitej.

Już od kilku miesięcy francuzkie i włoskie dzienniki starały się odgadnąć postawę Papieża i prześcigały się w informacjach albo całkiem mylnych, albo co najmniej bardzo niedokładnych. W istocie, sądząc z łagodnego charakteru Piusa X i z jego dotychczasowych przemówień, zdawało się, że Papież będzie raczej szukał kompromisu. Tymczasem słodycz charakteru nie wyklucza stanowczości, a zresztą Papież nie uczynił nic innego, jak tylko, że zasięgnął zdania tychże biskupów, najwięcej prawem dotkniętych. Sam zaś, jeszcze w maju, potępił prawo separacyjne i w encyklice nazwał je dobitnie *nefundata lex* (niegodne prawo), więc usunął wszelkie wątpliwości.

Gdyby rząd francuzki ustanowił był rozdział kościoła od państwa w myśl idei filozoficznej, jaką się kierował—tak, jak przeprowadzono go np. w Belgji czy St. Zjednoczonych, t. j. że państwo do niczego się nie miesza, co dotyczy kościoła i pozostawia go zupełnie własnym siłom, — w takim razie Watykan byłby przyjął prawo tego rodzaju.

Ot np. mieliśmy przykład niedawno. Kiedy arcyb. A. Symon jeździł w sprawie polskich biskupów do Stanów Zjednoczonych i kiedy widział się z prezydentem Unji, p. Rooseveltem, tenże, wypowiedziawszy wiele pochwał dla polaków amerykańskich i oświadczywszy prywatnie, że jego zdaniem polacy powinni tam mieć własnych biskupów, zastrzegł jednak, że ustrój Unji nie pozwala mu wpływać na tę kwestję.

W encyklice swojej Papież wypowiada zdanie, że prawo separacyjne, uchwalone przez parlament we Francji, nie jest prawem rozdziału, ale ucisku. Dlatego ani Watykan, ani biskupi francuzcy nie mogą przyjąć tak zw. stowarzyszeń kultu, żądanych przez rząd rzeczypospolitej, jako naruszających prawa kościoła i powagę biskupów.

Z tem wszystkiem dalsze układy między biskupami, którym zostawia Papież wolność, a rządem mogą toczyć się jeszcze. Może biskupi znajdą możliwość utworzenia stowarzyszeń, któreby nie groziły rozluźnianiu podstaw religijnych? Wszystko zależy teraz od podstawy rządu i ustępstw, jakie uczyni.

Jeśli do kompromisu nie przyjdzie, w takim razie w listopadzie (terminie, do którego mają być zawiązanymi, według prawa, stowarzyszenia kultu, nieprzyjęte przez Kurję apostolską), przyjdzie do wybuchu wojny między rządem a duchowieństwem francuzkiem. Katedry, kościoły, seminarja, majątki przejdą na własność rządu i ustaną obrządki religijne w całej Francji.

W dzisiejszych czasach rozwielenia się anarchji, pozbawianie się pomocy kościoła jest niebezpieczną grą. Dlatego wierzyć się nie chce, aby rząd francuzki doprowadził do ostateczności. Trzeba wierzyć, że republika zgodzi się na ustępstwa.

Weryha

O NASZYCH SPRAWACH

Nie wyszły jeszcze pióra, któremi redakcja „Now. Wr.“ pisała dytyramby na cześć Polaków wogóle i narodowej demokracji w szczególności, a już w numerze niedzielnym tego pisma, na najpierwszym miejscu, ukazał się taki telegram z Warszawy, w którym winowajcami teroru warszawskiego nazywani są „bogaci autonomiści“, „którzy żądają sejmu i namiestnika polskiej krwi królewskiej“ (!). Sprawcy ci nieszczęście kraju „odpoczywają zagranicą, rzuciwszy ludność w ręce anarchii“. Konkluzja telegramu jest ta, że „należy rzucić potępienie polityki rusyfikacyjnej i zacząć się liczyć z rzeczywistością. Partja narodowca, która umiała zapuścić tak głęboko korzenie — oto najstraszniejszy wróg państwowości rosyjskiej na kresach. Nie rozumieją tego tylko ślepi i głusi“.

Stosunek korespondentów „Now. Wrem.“ do redakcji przypomina zupełnie stosunek biurokracji Królestwa do rządu centralnego. Gdy redakcja i rząd mieli sposobność obserwowania Polaków bezpośrednio, robienia spostrzeżeń nad ich poglądami i taktyką, korespondenci i czynownicy miejscowi, od których czerpią oni natchnienie, milczeli. Obecnie, gdy wrażenia, odniesione przez bezpośrednie stosunki z Polakami, zatarty się nieco, uległy zapomnieniu, rozpoczyna się nanowemu kampanja donosów i hymnów na cześć polityki rusyfikacyjnej... Przypomnieli sobie nasi przyjaciele, choć śpiewają ją obecnie na nieco inną nutę, starą piosnkę o tem, jak spokojny i pracowity lud polski kocha porządek rosyjski i jak z nich jest zadowolony w głębi ducha, naprzekór garści „smutjanów“, buntowników, politykującej szlachty...

Jak kania dżdzu, jak żydzi w niowoli egipskiej Mojżesza, tak łakną „prawdziwi Rosjanie“ zjawienia się: „człowieka silnej woli i nieustraszonego, umiającego odpowiedzieć na terror skutecznymi środkami, umiającego podnieść chorągiew rosyjską i podbić jej ludność“. Korespondenci „Now. Wrem.“ tak się już rozkłamali, że dowodzą, jakoby na zamachy „władze odpowiadają czarującą uprzejmością“. Chociaż publiczność rosyjska, niestety, ma krótką pamięć, ale i ona chyba pamięta, że uprzejmość owa polega na tem, że patrol, przybywszy na miejsce wypadku, strzela z karabinów na wszystkie strony, kładąc dziesiątki trupów przypadkowych przechodniów i ciekawych.

Gdy korespondenci telegraficzni dają „zdjęcia migawkowe scen dantejskich, odgrywających się w Warszawie, inny korespondent tegoż pisma, p. Cholmskij, tłumaczy czytelnikom szeroko i długo, dlaczego w Warszawie jest tak źle. Pokazuje się, że wszystkiemu jest winien „Zaratustra polski“ p. Dmowski, bo powiedział, że „póki socjalizm walczy z rządem, społeczeństwu pozostaje tylko rola widza“. Należy więc: „czekać i dbać o całość podstaw“.

P. Cholmskij uważa, że publicystyka polska winna wpłynąć na społeczeństwo polskie, aby dopomagało czynnie rządowi do tropienia i chwytania przestępców. Innego zdania jest „Towariszcz“. Uważa on, że państwowość współczesna nietylko nie dba o pomoc społeczeństwu, gdy chodzi o tropienie i chwytanie przestępców, gaszenie pożarów i t. d., ale wprost unika tego. Państwowość sama zalać się z podobnymi czynnościami, bo głównym jej zadaniem jest właśnie walka z gwałcicielami prawa. Ktoś powiedział nawet, że „w chwili, gdy zostanie powieszony ostatni rozbójnik, państwo przestanie istnieć, bo już będzie niepotrzebne“. „Towariszcz“ nie zgadza się z tem zdaniem, uważając, że prócz obrony obywateli, państwo ma jeszcze inne, twórcze zadania, ale w każdym razie nie może

zwać na niczyje barki ścigania i śledzenia gwałcicieli porządku, bo to jego rzecz. Jeżeli administracja i korespondenci Królestwa radziły zwać ten obowiązek na społeczeństwo polskie, to dowodzą tylko, jak są niedołężni. W XIV wieku prawo polskie uciekało się do takiego środka, nakazując każdemu w razie potrzeby ścigać przestępców, ale dziś czasy się zmieniły i nie można wydawać podobnych rozporządzeń. Przy tej sposobności zaznacza „Towariszcz“, że wogóle jenerał-gubernatorów w Królestwie nie stać na nic więcej nad stosowanie środków, zarzuconych przez politykę praktyczną od wieków. Względy tego rodzaju nie przeszkodziły jen. Skalonowi wydać osobiście rozporządzenie, grożące każdemu karą pieniężną lub więzieniem, jeżeli w razie napadu nań nie będzie się bronił i ścigał przestępcy. „Oko“ uważa, że takie przepisy „są godne wyspy Sancho-Pansy i jej cudów administracyjnych“. Dziennik przytacza taki protokół dochodzenia administracyjnego, jakie niezadługo będą miały miejsce w Warszawie: „Ręce do góry podniosłeś pan? — Podnosiłem. — Rozbójników schwytałeś? — Nie schwytałem. — Zrabowali pana? — Zrabowali. — Sameś sobie winien: na zasadzie przepisów obowiązkowych jen. Skalona jesteś pan skazany na 500 rb. kary, albo marsz do więzienia na trzy miesiące“.

Kwestję konieczności ogłoszenia w Polsce jakiegoś niesłychanego stanu wyjątkowego podnosi również w liście do półroczowej „Rossji“ p. A. W., któremu odpowiada na szpaltach tejże „Rossji“ ktoś, kryjący się pod pseudonimem „Polak“. Ten ostatni stara się wytłumaczyć Rosjanom, że nie należy uciekać się do żadnych nadzwyczajnych represyj, bo to w najgorszym razie wyjdzie na dobre Polakom. „Jeżeli w odpowiedzi na gwałcenie praw języka polskiego podniosły bunt własne dzieci rusyfikatorów, opuściwszy wyższe zakłady naukowe w Warszawie i popierając walkę Polaków o szkołę polską, to czy myślicie, że wasze własne żony i dzieci będą patrzeć z uśmiechem na rozstrzeliwania i na zesłania na Syberję? (Patrzyli przez 75 lat i jakoś niebardzo brali do serca owe gwałty)... „Żadne represje — mówi „Polak“ dalej — nie zduszą polskiej myśli i uczucia polskiego, lecz pogłębią je i unieśmiertelniają przez hart cierpienia, w których atmosferze wyrosli pierwsi chrześcijanie... Sam Kościuszko omylił się, bo powiedział: „*finis Poloniae*“ właśnie w przeddzień kulturalnego i moralnego odrodzenia się Polaków“. W konkluzji „Polak“ twierdzi, że politykę ucisku i gwałtu należy zastąpić przez system, który podpowiedzieć może patriotyzm, lecz nie żadna kancelarja ani departament...

Niwra

PRZED OTWARCIEM UNIwersYTETÓW

Przed kilku dniami rozpoczął obrady zwołany przez ministerstwo oświaty zjazd rektorów i kierowników wyższych zakładów naukowych. Przedmiotem narad jest obmyślenie środków, z pomocą których możnaby obudzić zamarłe od lat dwóch życie uniwersyteckie, wobec tego, że wydane rok temu zarządzenia okazały się w całej pełni niedostatecznymi. Czekało bezradnie rozpoczęcia się nowego roku szkolnego, jakie przypada za dni kilka. Bo że do rosyjskich uniwersytetów wpłynęło ogółem zwyż 6 tys. podań z prośbą o przyjęcie, to jeszcze samo przez się niczego nie dowodzi. Wykłady mogą się zacząć. Czy jednakże potrwać długo — o tem nikomu nie wiadomo. W roku zeszłym zaczęto przecież także naukę, która ustalała po dniach kilkunastu aż do teraz.

To też ze wszech miar słuszne są wyrzekania prof. Modestowa w „Piet. Wiedom.“ na ubytek sił, jaki z powodu strejku szkolnego Rosja poniosła. Zdaniem jego, bezrobocie przywiodło setki młodzieży do utraty najcenniejszych lat pracy, a nawet wprost do zmarnowania się. Urządzeniem strejku młodzież nie zyskała niczego, nie odniosła z tego najmniejszej korzyści rewolucja, nauka tylko straciła. Strach pomyśleć, że w chwili, w której państwo ma wejść na tory życia prawdziwie konstytucyjnego, w chwili, w której gwałtowna jest potrzeba ludzi bardzo wszechstronnie wykształconych, wszystkie szkoły wyższe Cesarstwa stoją pustkami. Czy jednak, chociażby nawet wykłady rozpoczęły się i odbywały nadal prawidłowo — młodzież odniesie z nich korzyść? — to jeszcze wielki znak pytania. Jeśli Rosja chce podążać śladami kultury europejskiej, powinna przedewszystkiem pomnożyć przynajmniej w dwójnasób liczbę uniwersytetów oraz profesorów. Powody konieczności takiego postąpienia leżą głęboko.

Przyczyn upadku nauki rosyjskiej należy szukać kilka dziesiątków lat temu wstecz. Długi czas znajdowało się kierownictwo oświaty rosyjską w rękach ludzi, którzy radzi byli jedynie tę oświatę uniedostępniać wszystkim, przenosząc nad nią mrok. Obchodzono się z nią prosto w barbarzyński sposób, każąc na każdym kroku wszystko to, co było dobrem i wskazanem w jej rozkrzewianiu. Ludzie, którzy byli ministrami, towarzyszącymi ministrów, członkami ich Rady, kuratorami okręgów naukowych, mieli zanadto mało zmysłu państwowego, a jeszcze mniej patriotyzmu, oraz zrozumienia ważności spraw, jakie dostali w swoje ręce. A już najniezwyklejsze były czasy Deljanowa.

Ileż bo ten człowiek wyrządził szkód? Otaczał się ludźmi, nie stojącymi na wysokości zadania, mianował kuratorami okręgów naukowych osoby, pozbawione taktu i ograniczone aż nadto, rektorami zaś — profesorów, nie cieszących się mirem ani u swoich kolegów, ani uczniów. On to był głównym winowajcą upadku ministerstwa oświaty w ogólności, jak niemniej równoczesnego rozbudzenia ducha rewolucyjnego wśród młodzieży uniwersyteckiej.

Za jego to rządów uniwersytety rosyjskie doszły do tego stopnia rozstroju, z którego skutkami widocznymi musi się teraz toczyć walkę. Jego dziełem było zwijanie równorzędnych klas w gimnazjach, znoszenie całych progimnazjów, ograniczenie liczby uczniów w szkołach średnich, przy równoczesnym usiłowaniu ograniczenia jej do minimum w uniwersytetach.

Obecnie spożywa się tylko owoce, zasiane przez Deljanowa. Zło, teraz rozpowszechnione, miało dosyć czasu na zapuszczenia głęboko korzeni, tak że usunięcie jego jednym zamachem jest niemożliwością. Wszelkie próby, przedsiębrane dotychczas w tym kierunku, przeszły bez rezultatu dodatniego.

Zanim jednakże przystąpi się do naprawy tego, co popsuł szereg lat, należy wprzód pomyśleć o przywróceniu prawidłowego biegu wykładów w szkołach wyższych. Bez tego — wszystko pójdzie na marne.

Co się zaś tyczy specjalnie Warszawy — wszystkie pisma rosyjskie jednoznacznie domagają się, ażeby — wobec tego, iż do uniwersytetu zapisało się zaledwo 26 studentów, w czem 1 Rosjanin — ministerstwo oświaty wyjaśniło, co właściwie zamysła począć celem wznowienia nauk w obumarłej wszechnicy, bojkotowanej zarówno przez młodzież polską wszystkich stronnictw, jak niemniej przez studentów rosyjskich, którzy, uznając nasze prawa do języka wykładowego, postanowili przenieść się do wszechnic rosyjskich, żeby nie utrudniać nam starań o renowację tego, co dawniej w całej pełni posiadaliśmy.

PAMIĘTNIK

Kronika wypadków od 8—15 (21—28) sierpnia

Sprawy sądowe

— Sprawa 15-letniego Gromana, oskarżonego o udział w zamachu na strażnika, była rozstrzygnięta po raz trzeci przez warszawski sąd wojenny, którego wyrokiem G. skazany został na 8 mśc. więzienia. Za napad na gminę skazano 5 robotników na kilkoletnie roboty ciężkie.

— W Kijowie Rudakowski i w Brześciu Lit. Prokofjew i Piniewicz skazani zostali na śmierć przez powieszenie za napady w celach rabunku; wyroki zapadły w tydzień po spełnieniu przestępstwa. W Wilnie skazano na osiedlenie za agitację szeregowca Ramazanowa. Wytoczono procesy proboszczom kościołów nalibokskiego i lubieszowskiego, gub. mińskiej, za namawianie do przejścia z wyznania prawosławnego na katolicyzm.

— Petersburski sąd wojenny skazał 2 szeregowców i włościanina na kilkoletnie roboty ciężkie za przestępstwa polityczne.

Sprawy prasowe

— Represje administracyjne względem prasy nie ustają, szczególnie na prowincji; w ciągu tygodnia ubiegłego zawieszono do czasu wyroku sądowego 15 pism prowincjonalnych, skonfiskowano n-ry gazet «Ori. Wiest.», «Potawaszcz.» i innych, redaktorów zaś pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W Moskwie red.-wyd. gaz. «Swietocz», p. Rożkowa, skazano na rok twierdzy; red. gaz. «Jużn. Kraj» w Charkowie w drodze administracyjnej skazano za artykuły o wojsku na 500 rb. kary.

Represje administracyjne

— Wskutek ostatnich zamachów na policję, wojsko i wyższych urzędników w Warszawie oraz w okolicy, dokonano licznych rewizyj i aresztowań na ulicach i w mieszkaniach. W d. 22 b. m. w ogrodzie Krasińskich aresztowano 40 osób. W Kalwarji aresztowany został jeden z przywódców litewskich, b. poseł Witkowski.

— W Klimeszowie pod Borysowem zwrócono katolikom kościół, zabrany przed 40 laty na cerkiew prawosławną, ponieważ duchowieństwo prawosławne nie korzystało z kościoła zupełnie.

— W Cesarstwie po wybuchach i zamachach również aresztowano mnóstwo osób, podejrzanych o udział w zamachach i o przynależność do stowarzyszeń. Pomiedzy aresztowanymi znajduje się 5 wychowanków szkoły technicznej w Orle, w których mieszkaniu nastąpił wybuch bomby.

Sprawy robotnicze

— W większych ogniskach przemysłowych strejki przerwało prawie zupełnie; przed paru dniami zakończono strejk w garbarniach w Wilnie, w kopalniach węgla w Juzówce i w warsztatach Tow. floty ochotniczej w Odesie. Ogłoszono strejki tylko w małych przedsiębiorstwach niektórych, np. przy robotach portowych w Jarostawiu, i tylko w Narwie, w wielkiej przędzalni Krenholmskiej, zatrudniającej 6 tys. robotników, wybuchł strejk; robotnicy po paru dniach pozornie przystąpili do pracy, lecz zaledwie puszczono w ruch maszyny, porzucili zajęcia i wsadzili dyrektora do worka. Roboty jednak wznowiono.

Sprawy agrarne

— Jakkolwiek w Kraju Zachodnim rozruchy agrarne nie ogarnęły tak wielkiej przestrzeni, jak w Cesarstwie, jednak spokoju zupełnego jeszcze niema. W pow. prużańskim spalono folwark Szpinika, do Białegostoku zaś ciągle przywożą włościan, aresztowanych w czasie rozruchów; w pow. no. ogródzkim i pod Druksienikami zauważyć się daje ruch między włościanami, wśród których kursuje odezwa wyborska w języku polskim i litewskim; w pow. horeckim, gub. mohylowskiej, w dwóch majątkach za strejk rolny aresztowano 36 osób.

— W Cesarstwie, oprócz zwykłych strejków rolnych i rabowania zboża i dobytku (w gub. smoleńskiej w maj. pp. Zabieli i Engelhardta, w gub. samarskiej w 2 majątkach i

kilkunastu w gub. kazańskiej, szczególnie w pow. czeboksarskim i t. d.) rozruchy agrarne przyjęły postać podpalania dworów i zabudowań gospodarskich. O takich pożarach otrzymano wiadomości z pod Bachmutu, Jelizawetgradu, Piriatina, Borysowa, Bogorodicka i wielu innych. Za udział w rozruchach sąd okręgowy w Orle, Tambowie i Małoarchangielsku skazał przeszło 120 włościan na więzienie lub rotę aresztanckie.

Rozruchy, zamachy i pogromy

— W ciągu tygodnia ubiegłego ruch rewolucyjny w Król. Polskiem przyjął formę bandytyzmu, z wyjątkiem jednego wypadku w Warszawie i Płocku. W Warszawie do czasowego jen.-gubern. Woniarskiego dano kilka strażów, którymi trafiono go w serce, tak że zmarł na miejscu; aresztowano kilkadziesiąt osób, ale sprawcy nie wykryto; na ul. Marszałkowskiej postrzelono pułkownika hr. Stenbok-Fermora. W Płocku do policmajstra Golcewa rzucono bombę, której wybuch zabił policmajstra, a ranił strażnika i felczera. W Warszawie t. zw. bandytyzm ideowy stał się istną plagą; niektóre sklepy, np. «Pluton» z kawą paloną, podlega rabunkowi już ósmy raz; w tygodniu ubiegłym dokonano napadu na 2 apteki, które dotychczas pozostawiono w spokoju. Na prowincji z wypadków tego rodzaju, oprócz napadów na sklepy monopolowe, zasługuje na uwagę napad na stację w Otwocku, gdzie najpierw postrzelono żandarma, a gdy ten odjechał pociągiem najbliższym, na stację wtargnęło około 50 ludzi uzbrojonych i zabrało, pod groźbą rewolwerów, całą gotówkę z kasy, przyczem zabito konduktora. Przybyli wkrótce oddział żołnierzy aresztował 10 osób podejrzanych; aresztowanych wysłano pociągiem do Warszawy, lecz na stacji radość jacyś ludzie nieznanego pochodzenia i zamierzali ich odbić, lecz żołnierze konwojujący dali kilka salw, skutkiem czego rapastnicy rozbiegli się, aresztowanych zaś przywieziono do Warszawy.

— W Wilnie miały miejsce 2 wypadki zamachu na urzędników policji; pod Mińskiem zrabowano całą gotówkę w gmnie Czapliskiej.

— W Cesarstwie rabunki i napady, dokonywane ze zdumiewającą śmiałością, często krocą udają się i uchodzą bezkarnie; napady te urządzane są z rozmysłem, doskonale; dany napastnikom kilkaset tysięcy rubli; na stacji Studianka, kolei zabajkalskiej, zabrano płatnikowi 90 tys. rb.; w Kostromie kasjerowi fabrycznemu—28 tys. rb.; w Iwanowo-Wozniesiensku—18 tys.; w Orechowie zabrano z cerkwi 10 tys.; pod Charkowem zrabowano kupca na 11 tys., w Moskwie, na stacji towarowej—20 tys. rb.; oprócz tego dokonano kilkadziesiątu mniejszych napadów i grabieży. W Moskwie w ostatnich czasach jacyś ludzie zaczęli uprawiać osobliwy sport: śladają do dorożki i podczas szybkiej jazdy po mieście strzelają do napotykanych po drodze stojkowych; w ciągu tygodnia ubiegłego zanotowano 2 takie wypadki. O ile wypadki polityczne znajdują silny oddźwięk na wsi, wskazuje wieś Domnino, pod Dorohobuzem, gdzie z powodu sporu politycznego włościanie podzielili się na dwa obozy i stoczyli formalną bitwę, w której zabito 2 osoby; jest też mnóstwo rannych. Pod Juzówką, wskutek salw do wiecowników, zabito 8 i raniło 34 osoby.

Kaukaz

— Walka tak między ormianami i tatarami, jak między ludnością miejscową i wojskiem doszła do tego stopnia naprężenia, że władze miejscowe nie są w stanie uporać się z ruchem rewolucyjnym. W pow. sygnachskim komisarz, wraz kilku strażnikami z zostali otoczeni i zmuszeni do wydania broni, oraz uwolnienia aresztantów; w pow. tetawskim cała banda, mianująca się drużyną soc.-demokratyczną, faktycznie rządzi powiatem i rabuje nie tylko osoby prywatne, ale i urzędników państwowych; w Baku zabrano kasjerowi 18 tys. rb.; w Platigorsku—17 tys. rb.; we Władykaukazie zastrzelono dowódcę pułku Rochmanina i t. d. Z drugiej strony armję proletariatu zwiększa olbrzymia ilość robotników strejkujących w zakładach przemysłowych w Baku: Nobla, Rotszylda i 5 Tow. angielskich.

Kraj Nadbaltycki

— W Mitawie skazano na śmierć terrorystę Horda, w Jurjewie za zamach na stójkowe-

go—Goldberga; lecz kary te niewiele zdają się wpływać na zmniejszenie się ruchu; w Rydze bowiem zrabowano skład win; pod miastem—sklep monopolowy; w Majorenhofie zabrano pani Sokowej pieniądze, otrzymane za bilety loteryjne; w Windawie zastrzelono 2 świadków kompromitujących, reszta otrzymała ostrzeżenie, i t. d. bez końca.

Finlandja

— Na skutek rozkazu Senatu rozwiązano gwardję czerwoną; większość członków tego stowarzyszenia poddała się rozkazowi, mniejszość, pod nazwą «tyśiąca czerwonego», uznała go jakoby nie chce, dotąd jednak niczem jeszcze nie złożyła dowodów swaj działalności. Pod Wyborgiem zdarzył się pierwszy wypadek rabunku zbrojnego—dokonano napadu na sklep i zabrano 860 marek i 56 rb.

UWAGI I NOTATKI

Wypadki okropne, wstrząsające nad wyraz, mnożą się, krew licznych ofiar znaczy obficie etapy rewolucji rosyjskiej. Wedle określenia prasy tutejszej, zamachy krwawe nabrały charakteru nie już objawów sporadycznych, lecz planowej wojny partyzantkiej. Wybuch na wyspie Aptekarskiej w willi prezesa ministrów Stołypina, pochłonął mnóstwo ofiar, w tej liczbie wielu ludzi, nie biorących żadnego udziału w walce politycznej, a więc najzupełniej niewinnych. Polała się tam nawet krew dorastającej i drobnej dziatwy... Mord tylu ludzi wywołać musi w społeczeństwie współczucie i politowanie dla ofiar, oraz oburzenie i protest dla tego rodzaju sposobów walki. Pożądana dla wszystkich wolność nie da się zdobyć czynami nie-ludzkimi, siejącymi postrach, popłoch ogólny, uczucie wstrętu. Skutki moralne krwawego teroru mogą być całkiem odmienne od tych, o jakich marzą bojownicy rewolucji. Walka bezwzględna wytworzyć może w społeczeństwie i w narodzie nastroj, który uniemożliwi na długo tryumf idei wolnościowych...

Pod wrażeniem świeżych aktów terrorizmu czerwonego, zwłaszcza wymordowania tylu osób w willi prezesa ministrów, powstała kwestja: jak walczyć dalej z anarchją rewolucyjną? Prasa opozycyjna spokojnie i wytrwale powtarza, że należy wezwać do pomocy społeczeństwo i zwołać Dumę. Inaczej prasa biurokratyczna. Na szpaltach «Now. Wr.» podniesiono otwarcie projekt ustanowienia dyktatury. Wprowadzenie dyktatury wojennej, ześrodkowanej w ręku jednego człowieka, opierającego się tylko na bagnety, nie osiągnęłoby celu. Stan wojenny i nadzwyczajny istnieje już od dłuższego czasu w całej Rosji, lecz do jej uspokojenia się nie przyczynił wcale, a raczej sytuację zaostrzył. To też nie takiej dyktatury chce «Now. Wr.». Wpadło ono na pomysł stworzenia dyktatury «twórczej, planowej i obdarzonej pełnią władzy». Prawa dyktatorskie winny być nadane podług tego projektu «całemu składowi gabinetu ministrów z prezesem p. Stołypinem na czele». Takie ministerstwo dyktatorskie nie mogłoby być zmienione, dopóki nie przeprowadzi zwycięzko walki

z anarchją, głodem, brakiem pracy dla ludu i nie urzeczywistni skutecznie reform niezbędnych. Poszukiwania innych ministrów, zwłaszcza «społecznych», należy zaniechać. Trudno zrozumieć, dlaczego w tym projekcie upatrzono drogę zbawienia, gdyż odpowiedzialność za czyny ministrów spadać będzie po dawnemu na koronę. Dziennik petersburski wprost nawet powołuje się na korespondencję «Times'u» z Peterhofu, w której podkreślono, że w ostatnich latach działalność korony stała się niezasadzona «przedmiotem komentarzy, krytyk, nawet wyśmiewania i potępiania». Hr. Witte np. zwał na innych odpowiedzialność za wypadki, które sam wywoływał. Projektowana obecnie umiarkowana dyktatura wymagać będzie nadania gabinetowi całej pełni władzy dla uratowania Rosji. Zauważyć jednak można, że i dzisiejszy gabinet posiada poniekąd ową «pełnię władzy». Przykłady zaś bardzo niedawnej przeszłości dają nieszczęśliwe świadectwo dla samowładztwa biurokratycznego. Chodziłoby więc o to, aby gabinet nie był krępowany przez «konstytucję», t. j. przez ustawy zasadnicze państwa, i nie potrzebował liczyć się z koniecznością zwołania Dumy, czyli, mówiąc wprost, o zawieszenie ukazu 17 października. Dotąd w tym duchu oświadczyły się tylko skrajne organy reakcyjne, jak np. «Mosk. Wied.», dziś zaś jest rzeczą charakterystyczną, że i w pismach o kierunku bardziej umiarkowanym, daje się zauważyć zwrot ku dawnym, utorowanym gościom.

Zamachy terrorystyczne, obrachowane głównie, jak się zdaje, na zniewolenie rządu do chwycenia się środków represji bezwzględnej, narazie nie odniosły skutku. Półurzędowy organ «Ros-sija» oświadczył, że pomimo deprymującej działalności terrorystów, rząd nie zamierza użyć środków gwałtownych. W programie obecnej polityki rządowej nie zrobią wyłomu sporadyczne zamachy i morderstwa. Nie oznacza to wcale zaniechania przez rząd walki energicznej z objawami rewolucyjnymi, lecz świadczy tylko o zamiarze prowadzenia jej w granicach zakreślonych przez nowy ustrój konstytucyjny, mianowicie przez odróżnianie ideowej walki opozycyjnej od gwałtownego burzycielstwa. Tylko to ostatnie czeka represja. Obecny więc program rządowy wyklucza stanowczo możliwość wprowadzenia dyktatury. Gabinet w dalszym ciągu opracowywać będzie szereg projektów prawodawczych dla przyszłej Dumy, sprawy zaś niecierpiące zwłoki zostaną rozstrzygnięte przez sam rząd, lecz w granicach istniejących ustaw. Polityka zatem gabinetu r. Stołypina pozostaje niezmienną i zapewne w myśl jego programu wydany został ukaz o sprzedaży włościanom części dóbr apanażowych. Krok ten rządu spotkany został z uznaniem przez prasę umiarkowaną, nietylko konserwatywną, ale i postępową. Dzienniki wyrażają żal, że tak

znaczące ustępstwo ze strony rządu nie było zrobione w deklaracji, przedstawionej Dumie państwowej przez ówczesnych przedstawicieli rządu pp. Goremkina, Hurkę i Stiszyńskiego; byłoby to niejako zapoczątkowaniem kompromisu z Dumą i dowiodłoby, że rząd w kwestji agrarnej nie stoi na gruncie nieprzejednanym. Dokonane w czasie ustępstwo zdolne było zażegnać niepomyślny dla wszystkich konflikt.

KRÓLESTWO POLSKIE

ZE SZPALT POLSKICH

Ks. S. Czetwertyński o zadaniach narodowych. «Poranek» o demokracji polskiej. O walce z anarchją. Socjaliści trochę o sobie. «Gazeta Polska» przeciwko «Rossji».

Ks. S. Czetwertyński, były poseł, zabrał głos na szpaltach «Gazety Polskiej» w sprawach naszej polityki narodowej. Z okazji znanych artykułów R. Dmowskiego, wypowiada kilka myśli z punktu widzenia partijnego. Godząc się poniekąd z p. Dmowskim w charakterystyce wad i błędów stro nictw polskich, zarzuca także demokracji narodowej, której rzecznikiem jest p. D., nie mniejsze błędy polityczne. Autor w ten sposób zapatruje się na działalność polskich partyj:

«Byliśmy w błędnym kole. Z chwilą obliczenia swobód konstytucyjnych, społeczeństwo nasze znalazło się odrazu w pełni politycznego życia. Tak nam się zdawało, a w rzeczywistości tylko w wirze pseudo-politycznej walki, bo ani terenu do prawdziwej walki, ani materiału do poważnej dyskusji nie było. Prostu chcieliśmy wyprzedzić życie, które, jak dziś, każe nam zawracać w tył, wykazuje, jak mówi p. Dmowski, całą jałowość, nawet bezpodstawność naszych dawniejszych sporów. Partje powstawały, aby zamrzeć dziś lub zamrzeć jutro z pierwszą próbą organizowania się w szerokich masach. I doświadczenie rozwiewało wszelkie iluzje, nakazywało przyznać, że w szerokich masach, między ludem, jest tylko jedna organizacja możliwa i jedna dozwolona. Ludu na partje rozdzielać nikt z myślących i czujących narodowo nie ośmielił się».

Ideą autora jest jedna polityczna narodowa organizacja, obejmująca wszystkie żywioły. Otóż przeciwko temu ideałowi zawiniła narodowa demokracja za poprzednich wyborów, wysyłając do Petersburga tylko przedstawicieli swojej partji. Inaczej byłoby, gdyby do Petersburga wysłano przedstawicieli różnych partyj, ale ożywionych jednym duchem narodowym. Jak osiągnąć na przyszłość ten cel? Podług autora, cel ten da się osiągnąć, skoro w Królestwie zapanuje patrijotyzm:

«Patrijotyzm nie powinien być ślepy, ani nas na oślep prowadzić, ale winien pobudzać do analizowania siebie i swoich czynów ciągle i wszędzie. Gdy go niema u nas, wynajdujemy przeszkody, staramy się uzasadnić nielustnie różnice, których wówczas żadna argumentacja nie rozwieje. Gdy jest i działa, staramy się istniejące obalić, wyszukujemy drogę do kompromisów, a przedewszystkiem wyrabiamy sobie prawdziwy sąd o sobie i drugich».

I oto autor ma nadzieję, że na hasło narodowej wspólności pośpieszą wszyscy.

W postępowym «Poranku» (zamkniętym po paru numerach przez generał-gubernatora), w artykule «Demokracja i jej wrogowie», z rozpaczą prawie pisano o słabym powodzeniu idei demokratycznej w Polsce. Szlachectwo nadała narodowi naszemu «piętno», niezmyte jeszcze do dzisiaj. Za czasów Rzeczypospolitej nawet taka demokracja, która się upominała o równość tylko w łonie szlacheckiego narodu, miała wrogów w polskich statystach. «Poranek» utrzymuje, że od natchnionych kazań sejmowych Skargi do studentów Kalinki o sejmie czteroletnim i Tarnowskiego o polskich pisarzach politycznych, wije się, jak nie czerwona, ta myśl uparta, że «demokracja w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza». Wskutek tak wadliwego kierunku polskiej myśli społecznej, jak dowodzi «Poranek», polski demokratyzm i patrijotyzm, zamiast złączyć się w umysłach w jedną i nierozdzieloną całość pojęć, coraz częściej ścierały się z sobą, coraz więcej się sobie przeciwstawiały. Tylko za czasów Kościuszki demokratyzm i patrijotyzm zdołały złączyć się w świetlanej postaci wodza, a potem demokratyzm wraz z patrijotyzmem odżyły w duszach Lelewela i Mickiewicza. Obecnie obrońcami polskiej demokracji patrijotycznej są postępowcy warszawscy. Walczą oni z tymi, którzy wmawiają w słabe i bezkrytyczne umysły, że «idea społecznej wolności ma być zaprzeczeniem i skrepowaniem wolności narodowej».

W artykułach pod ogólnym tytułem «Na przełomie», zamieszczonych w «Słowie», p. Liber zastanawia się nad sposobami walki z anarchją i krytykuje zdanie p. Dmowskiego, który twierdzi, że w działaniu anarchicznym i rozkładowym należy rozróżniać czyny, zwrócone przeciwko rządowi od czynów zwróconych przeciwko społeczeństwu. Około pierwszych możemy przechodzić obojętnie, zwalczać powinniśmy tylko drugie. Taka klasyfikacja, zdaniem autora, może tylko wprowadzić zamęt do umysłów:

«Przepis—powiada p. Liber—abyśmy wobec akcji rewolucyjnej przeciwpaństwowej pozostawali w «roli widzów», twierdzenie, że taka tylko rola nam przystoi, nawoływanie, abyśmy bronili się tylko wtedy, kiedy socjaliści występują przeciw nam bezpośrednio, dałyby się uzasadnić w takim tylko razie, gdyby akcja socjalno-rewolucyjna nie wyrządzała pośrednio żadnych szkód naszemu społeczeństwu. Tak jednak nie jest. Olbrzymie są straty i szkody, które socjalizm wyrządził bezpośrednio społeczeństwu, walcząc z przemysłem krajowym, ale jeszcze większe są te, które mu wyrządza pośrednio, przez akcję rewolucyjną. Wobec tego faktu, którego żadne sofizmaty nie wzruszą, niepodobna nam pozostać w «roli widzów» i zaniechać wszelkiej obrony, kiedy społeczeństwo składa na rzecz anarchji ofiary z krwi własnej, kiedy gnę się pod ciężarem wywołanych przez nią represyj, kiedy dezorganizacja, będąca następstwem tejże anarchji, rozkłada cały organizm narodowy. Trudno przyglądać się z łoża krwawym zapasom, które się rozgrywają na scenie wtedy, kiedy teatr się pali».

Krwawa działalność «bojowych organizacji» w Królestwie, odbywająca się pod egidą «polskiej partji socjalistycznej», znalazła do pewnego stopnia potępienie w łonie «socjal-demokracji Król. i Litwy», która obecnie zbliża się podobno do obozu rosyjskiej socjal-demokracji, zrzekłszy się działalności na

Litwie, a zachowując sobie tylko «autonomiczne» stanowisko w Królestwie. Zaś «finansowe praktyki» niektórych organizacji potępiono nawet w «Czerwonym Sztandarze».

«Nie należy ludzi się ani na chwilę — czytamy tam — nazwać «konfiskaty», którą się zwykło mianować zabieranie kas monopolowych lub kolejowych przez partje rewolucyjne. Konfiskować majątki i fundusze... ma zupełne prawo i obowiązek — rząd rewolucyjny w imieniu ludu, pod okiem i kontrolą publiczną ludu działający. Obecnie... gdy funduszami rozporządza jeszcze nie lud, tylko partja, to jest z natury rzeczy garstka ludzi, na jej czele stojąca, o «konfiskacie» funduszy nie może być mowy, i żadna partja w dzisiejszej sytuacji nie może samowładnie brać na się praw i obowiązków samego zwyciężonego ludu. Ten fakt, że partje rewolucyjne obracają, lub obracać się starają, zabierane fundusze na rzecz i cele rewolucji, nie zmienia ani trochę postaci rzeczy».

Nie wiele lepiej od socjalistów usposobione są dla Królestwa pewne biurokratyczne żywioły. Prasa warszawska omawia obszernie wynurzenia petersburskiej «Rossji» o sprawach polskich, zaznaczając, że dziennik półurzędowy, śladem konserwatywnych pism rosyjskich, świadomie rozmija się z prawdą. Złożono aż nadto dowodów w ciągu ostatnich dwóch lat, że naród polski, w swej masie, świadomie stroni od wszelkiej t. zw. rewolucji. Właściciele polscy, acz dziś jest już jasnym, że nastroszeni są wrogo przeciwko rusyfikacyjnej polityce rządu, jednakże podtrzymują spokój. Polacy w Dumie dowiedli swego usposobienia pokojowego. Ale to wszystko nie przeszkodziło «Rossji» wystąpić z oskarżeniem całego narodu polskiego o rewolucyjność i zażądać zastosowania do Królestwa przepisów drakońskich, w rodzaju rozstrzelania «trzech za jednego». To też prasa polska sądzi, że położenie państwa i wyraźny interes państwowy zniewoli nową konstytucyjną Rosję do normalnego, uwzględniającego nasze potrzeby narodowe, załatwienia kwestji. To przeświadczenie uzbraja społeczeństwo polskie w cierpliwość, z której nie wytrąca go liczne ostatnimi czasy wystąpienia prowokacyjne w prasie rosyjskiej. Czasy naszej niedojrzałości politycznej przeszły i, jak się zdaje, nad wyzbyciem się tej wady powinni pracować raczej nasi krytycy i oskarżyciele.

Lecz takie energiczne oświadczenia nie na wiele chyba przydadzą się petersburskim publicystom, mającym uszy po to, żeby nie słuchać polskich głosów. Prasa polska jednak spełniła przynajmniej swój obowiązek.

Stan.

WARSZAWA, 27 sierpnia

Sytuacja w Warszawie. Pogrzeb zabitych żołnierzy. Zamachy: na pułk. Fermora, jen.-gub. Woularłarskiego i policmajstra siedleckiego Golcewa. Napad na prochownię. Sekwestr. Środek przeciwko strajkom rolnym. Szkoły «Macierzy». II zjazd księży prefektów. Wizytacja pasterska.

+ Smutno w dzisiejszej Warszawie. Na ulicach pustki, — publiczności nie widać. Tam, gdzie przed niedawno czasem wrzało życie, dzisiaj martwa cisza. I gdyby nie światło lamp, płonących w oknach mieszkań, których blask pada blade na ulice, myślałbyś, że miasto wymarło. Wieczorem wszystko chowa się w domu, bo kto wie, co może każdego spotkać po omacku. Nóż chuligana lub nocleg w areszcie.

Zaledwo zdążono pochować zamordowanych w pamiętnym krwawym dniu żołnierzy i stójkowych, których nikt, oprócz obowiązkowego konwoju, składającego się z 40 do 50 żołnierzy z muzyką, nie odprowadził na miejsce wiecznego spoczynku, — a znowu zagrzmiwały strzały rewolwerowe terrorystów. Do przechodzącego ul. Marszałkowską pułkownika żandarmerji, hr. Essen-Stenbok-Fermora, zbliżyło się kilku ludzi i poczęło go ostrzeliwać. Raniwszy go w policzek, napastnicy znikli bez śladu. Na strzały nadbiegł patrol wojskowy, który dał salwę w kierunku uciekających. Ofiary, jakie padły, były Bogu ducha winne. Dwa trupy: ś. p. Morawskiego, współpracownika firmy «Pulsa», i Osowieckiego, powiększyły liczbę nieszczęśliwych, co padli nie wiedzący sami za co? Sprawcy właściwi umknęli wczasy.

I znów w dni parę ponowiono zamach, którego ofiarą stał się tymczasowy gubernator wojenny m. Warszawy i gub. warszawskiej, Woularłarski. Okoliczności, towarzyszące morderstwu, były następujące: jen. W. powracał dorożką parokonną w czas slotny do mieszkania swego przy ul. Wiejskiej z komendantury na placu Saskim. Wtem na rogu placu św. Aleksandra i ul. Wiejskiej, gdy dorożka, skręcając, zwolniła w biegu, podbiegł z tyłu do pojazdu jakiś przyzwoicie ubrany młodzieniec i dał na oślep kilka strzałów w podniesioną budę dorożki. Przypadek sprawił, że jedna z kul przebiła worek sercowy, skutkiem czego wszelki ratunek, jakiego chciano udzielić w pobliskim szpitalu Ujazdowskim, dokąd pędem dorożkarz go zawiózł, okazał się spóźnionym. Sprawcy nikt nie starał się schwytać, gdyż na ulicy nie było patrolu.

Rewolucjoniści prowincjonalni nie dali się ubiedz swoim kolegom warszawskim. Dnia 24 (10) b. m. odbywał się jarmark w Siedlcach. I w chwili, gdy ulicą Piękną, zamieszkałą przeważnie przez ludność żydowską, przechodziła komisja sanitarna, celem rewizji fabryki napojów gazowych, rzucono z tłumy bombę, której wybuch oderwał znajdującemu się w niej policmajstrowi obie nogi, oraz ranił kilka osób. Policmajster Golcew wnet skończył. Równocześnie z wybuchem bomby zarządzono z czterech domów żydowskich palbę z rewolwerów. Nadbiegłe oddziały wojskowe zaczęły wspomniane domy ostrzeliwać, przyczem zabito około 20 osób. Aresztowano 183 osób, w czem 30 kilku żydów, podejrzanych bądź o udział w zamachu, bądź o strzały rewolwerowe.

Pokuszono się nawet o zdobycie prochowni w Jabłonie, gdzie znajduje się skład broni i amunicji 192 pułku piechoty. W nocy na 19 b. m. stójkowy spostrzegł dwóch ludzi, skradających się od strony pobliskiego lasu. Wezwawszy ich, ażeby się zatrzymali i nie otrzymawszy odpowiedzi, wystrzelił do nich z karabinu. Wystrzał ten nie skonsternował bynajmniej napadających, ci bowiem, odstrzeliwując się z brauningów, posuwali się naprzód. I kto wie, jaki byłby wynik, gdyby na pomoc nie był nadbiegł sztabs-kapitan Stankiewicz z oddziałem żołnierzy. Po kilku salwach, danych do napastników, usłyszano z lasu gwizdania, które były widocznie hasłem do odwrotu. Przypuszczają, że w lesie zgromadziła się cała banda, choć natychmiast zarządzony pościg nie dał pomyślnego wyniku.

Głośnym echem wśród właścicieli domów i posiadaczy listów zastawnych Tow. Kred. m. Warszawy oraz wierzycieli hipotecznych odbiło się nałożenie sekwestru na dom Grünghasa przy ul. Natolińskiej, z którego rzucono bombę na jen.-gub. Skalona. Wierzyciele hipoteczni, mający ulokowane kapitały na kamienicach przy ul. Marszałkowskiej, zwrócili się do właścicieli domów z żądaniem natychmiastowego wypłacenia rat zaległych, grożąc, iż w wypadku przeciwnym będą sądownie domagać się zwrotu całkowitej sumy

wypożyczonej, wobec niedotrzymania warunków umowy. Zład wszczął się popłoch ogólny, który usmierzył poniekąd artykuł adw. przys. p. Stan. Kijeńskiego, który wyjaśnił, iż sekwestr nie pozbawia bynajmniej właściciela kamienicy prawa żądania, iżby mu, po zniesieniu stanu wojennego, nietylko natychmiast zdjęto sekwestr, ale też nadto przedłożono szczegółowe rachunki z poczynionych wydatków.

Wobec wybuchających sporadycznie strajków rolnych w Królestwie, leży zarówno w interesie właścicieli ziemskich, jak niemniej bezpieczeństwa publicznego, obmyślenie środków przeciwdziałających, z których nie należy pogardzać wyjaśnieniem włościactwu skutków bezrobocia. A przedewszystkiem nieodzownem jest założenie związku zawodowego, wzorowanego na analogicznych stowarzyszeniach, jakie powołali do życia robotnicy fabryczni. Organizacja tego rodzaju nietylko nie przyniosłaby szkody interesom własności ziemskiej, lecz, owszem, wyszłaby na jej korzyść wobec nieulegającego wątpliwości faktu, iż interesa wszystkich klas rolniczych są w znacznej mierze solidarne.

Od Związku głównego Macierzy Szkolnej wpłynęło do kuratora okręgu naukowego warszawskiego podanie o pozwolenie na otwarcie z początkiem b. r. szkolnego: szkół średnich męzkich ośmioklasowych w Płocku i Piotrkowie i sześcioklasowej w Białej, czteroklasowych progimnazjów w Wieluniu, Sieradzu, Sandomierzu i Sokolowie, czteroklasowych szkół realnych w Zawierciu, Kutnie i Zduńskiej Woli, dwu sześcioddziałowych miejskich w Warszawie oraz czteroklasowych miejskich w Kielcach i Sochaczewie, jak niemniej całego szeregu szkół jednoklasowych początkowych. Ogółem Macierz Szkolna zamierzyła utworzyć w nadchodzącym roku szkolnym 153 szkoły męskie, w czem 24 szkół średnich i 128 szkół mieszanych jednoklasowych po miastach i po wsiach, oraz 1 szkołę czteroklasową żeńską. Z tego okazuje się, że akcja Macierzy została zapoczątkowana na wielką skalę i planowo. Oraz co na największe zasługuje uznanie, to, że cały nacisk położono na szkoły jednoklasowe wiejskie.

Obradowali u nas przez dwa dni księża-prefekci, pracując gorliwie na długotrwałych posiedzeniach. Ogółem brało w zjeździe udział 70 księży, pomiędzy którymi nie brakło gości z bardzo daleka, żeby tylko wymienić ks. Majchrzyckiego ze Złotopola (gub. kijowskiej) oraz ks. prałata Bączkowskiego z Kijowa, autora licznych podręczników do nauczania religji, wydanych w językach: polskim, litewskim i żmudzkiem, świeżo wydrukowanych po rosyjsku dla pożytku rosjan-katolików. Z pomiędzy uchwał, jakie zjazd powziął, wymienię parę, a mianowicie: postanowiono, celem podniesienia ducha wśród młodzieży, obchodzić uroczystości narodowe, szkolne i religijne, stwarzać zrzeszenia uczniowskie, zaznajamiać młodzież z zadaniami różnych zawodów, oraz utworzyć osobne kolo prefektów w „Stowarzyszeniu nauczycielstwa polskiego“.

Ks. biskup Ruszkiewicz, który 26 b. m. wyruszył z okolic Warszawy, celem przeprowadzenia wizytacji pasterskiej, w towarzystwie ks. prałata Dębickiego i swego kapelana oraz dwóch alumnów seminarjum metropolitalnego warszawskiego, był przedmiotem niebawomych owacyj. W pobliskiej Miłosnie oczekiwał przybycia pociągu niezliczony tłum z orkiestrą w strojach polskich na czele. Kiedy kareta z ks. biskupem wyruszyła, długo ściagały ją okrzyki: „Niech żyje“. Przeprowadzony przez pokazną banderję włościąńską w liczbie 50 koni, pojechał ks. R. do dworu p. Smoleńskiego w Okuniowie. A ponieważ gościniec, prowadzący do Okuniowa, biegnie blisko obozu rembertowskiego, — oficerowie ustawili żołnierzy wzdłuż drogi, celem salutowania ks. biskupa. U wja-

zdu do wsi powitał ks. R. kahał z rabinem na czele, wręczając na tacy srebrnej chleb i sól, w dowód uznania dla jego osoby ze strony ludności żydowskiej. Następnie przemawiał p. Smoleński, jako kolator kościoła i przedstawiciel wszystkich stanów parafji, oraz najstarszy z parafjan, p. Dąbrowski. W kościele udzielił ks. biskup 300 osobom sakramentu bierzmowania, poczem odbył się we dworze obiad galowy, na który zjechało się licznie obywatelstwo okoliczne. Z pomiędzy licznych przemówień, jakie wygłoszono podczas obiadu, na szczególniejszą uwagę zasługuje mowa rosjanina, p. Łopatina, który, witając dostojnego gościa, wyraził życzenie, „aby autonomia Polski stała się jak najprędzej faktem, i aby na jej podstawie nasze sympatie wzajemne mogły wziąć się do pracy nad połączeniem wszystkich narodowości słowiańskich w jedną wielką federację...”

Zanim jednak do wyrównania wzajemnych rachunków dojdzie, anarchja, panująca w Warszawie, odbija się zgubnie na wszystkich objawach życia stolicy. Mnóstwo osób wyjechało na wieś lub zagranicę, z wyjątkiem tych, których wiąże zajęcie zawodowe. Zdarzają się dnie, że w sklepach pierwszorzędnych kupiec nie utarguje ani rubla. Na wypadek dalszego trwania takiego stanu rzeczy, nastąpi wiele bankructw interesów, które dawniej świetnie prosperowały. Cukiernie, kawiarnie i mleczarnie pustoszeją z nastaniem zimy, każdy bowiem czuje się najpewniejszym u siebie w domu. Wszędzie ta sama głusza i pustka. A nie masz nadziei, iżby ten stan grozy ustąpił, skoro hasłem szumowin—anarchja, rabunki, grabieże, bandytyzm, jakiego kraj nasz nigdy jeszcze nie był świadkiem.

Zastępca

+ O krwawym terrorze w Królestwie rozpisuje się szeroko «Gazeta Narodowa». Organ lwowski cytuje przedewszystkiem «Robotnika», wydawanego przez stronnictwo PPS i rozchodzącego się po mieście bez przeszkody. Ostatnie gromadne morderstwa policjantów ciężą wyjątkowo na sumieniu tej partji—i oto co opowiada «Robotnik»: «Z woli rewolucji, w dniu 15 sierpnia, z rąk członków naszej bojowej organizacji zginęło naraz w wielu miejscach kraju parę dziesiątków szczególnie złośliwych i szkodliwych sług carskich... Twarda ręka rewolucji musiała znów podruzgotać okrutnie wiele carskich żywych narzędzi tortury i mord... Groźby nasze przyszły wcielić w czyn... Proletariat musi od czasu do czasu tej ohydnej bandzie rzucić swoje: dosyć!...» A dalej: «Przy ostatniej (w środę) akcji zginęło, niestety, i kilku żołnierzy. Starano się tej fatalności uniknąć. Odezwą, skierowaną do wojska, uprzedzono żołnierzy, by nie stawali czynnie w obronie nienawistnych ludowi siepaczy. Tylko z konieczności obrony życia zabijano i żołnierzy. Ani jeden ze sprawców (socjalistów) tak licznych zamachów nie dostał się do rąk władzy... Dłoń rewolucjonistów skierowaną była wyłącznie przeciw najbardziej szkodliwym służalcem carskim...» i t. d. Nakoniec artykuł wyraża ubolewanie nad tem, że w następstwie poniosły szkody i inne osoby niewinne... i t. d. Taką jest — powiada «Gaz. Nar.» — treść odezwy «Robotnika» z powodu masowych zamachów na policję i ich straszliwych dla całego społeczeństwa skutków. Z tego wyjaśnienia dowiadujemy się jednej przedewszystkiem rzeczy: zbiorowe morderstwo policjantów postanowione zostało w Partji—tak sobie, by się «carskim służalcem» przypomnieć. Tymczasem w skutkach swych to przypomnienie miało charakter przedewszystkiem prowokatorski. Głównym celem morderstwa policjantów było tylko drażnienie. Żadnych pozytywnych rezultatów krwawa kąpiel nie miała «nawet dla dobra partji». Zamiast policji wystąpiło do akcji wojsko, a rezultat zbiorowy: przeszło dwieście osób zabitych i rannych z pomiędzy niewinnej publiczności, co organ partji tłumaczy, jako: «konieczne ofiary dla świętej sprawy socjalistycznej». W istocie krwawa kąpiel ujawniła najpierw, że «partja bojowa» istotnie w morder-

waniu ludzi doszła do bajecznej wprawy, a następnie stwierdziła raz jeszcze, że wszystko to, co się nazywa u nas władzą, jest do najwyższego stopnia niedołężne i tchórzliwe w samej akcji; po spełnieniu zaś faktu, kiedy niebezpieczeństwo minie, żołnierze maszczą się i znęcają nad wszystkim, co jest bezbronne i niewinne. O jednym i drugim wiedzieliśmy, więc dowód tak krwawy i tak w skutkach swych żaloszny dla społeczeństwa był zbyteczny. Bo niech się «towarzysze» partji i ich prowodyrowie nie łudzą: morderstwo policjantów jest niczem więcej, tylko morderstwem; «polityki» żadnej i wyższych celów w tem niema. Wmawiają ją tylko w obałamuczone a zdziżiałe umysły bojowców ich smutnej sławy komendanci. Przytem bowiem «Robotnik» kłamie, właściwie blaguje, mówiąc, że wybrano tylko tych, którzy wyjątkowo byli szkodliwymi. To nieprawda. Morderstwo policjantów bez wyboru, a pomiędzy nimi padło kilku Polaków i katolików, przytem zaś i takich, o których notorycznie wiadomo, że nie byli wcale «zbyt gorliwi»—przeciwnie, uchodzili za urzędników ludzkich i tłumiących niejednokrotnie zbyt gorące wybryki patrolów wojskowych. Morderstwo więc na chybił-trafił, dlatego tylko, żeby zamordować jaknajwięcej policjantów. Nakoniec uderza w tej elukubracji «Robotnika» owa kokieterja, zwrócona w stronę wojska: «niestety musieliśmy i ich zabić», ale: «niech się panowie żołdaci nie obrażają, to się stało prawie przypadkiem». Lichy frazes! I znów błaga przytem. Można by myśleć, że socjaliści tak są blisko tych ukochanych żołdatów, których usilnie się kokieteruje. Wcale nie. Jeżeli gdzie, to u nas agitacja wśród wojska bynajmniej się nie udaje. Żołdat rosyjski czuje się tu nadal obcym i wrogiem—a jak mu się zdarzy okazja, to wali kolbą tak samo socjalistę, jak kogośkolwiek, uwidoczniając przytem stanowczą i dylekcyjną w stronę Żydów. Zaś «Robotnik» i jego elegijnych westchnień nad żołnierskimi trupami «z konieczności»—nie czuje. Kokieterja więc w tym kierunku pozostaje bez wzajemności. Tak więc cała akcja socjalistów, aby «przypomnieć władzy» swą siłę, była bardzo w skutkach swych zbliżoną do czynu tego prowokatora, który nazajutrz po zamachach rzucił petardę obok przechodzącej kompanji plechoty z Częstochowy, skutkiem czego wojsko zaczęło strzelać do ludu, zraniwszy i zabiwszy około 20 osób. Ten prowokator jest znanym «alfonsem», a nazywa się Ułanowski. Działalność jego w skutkach niczem się od akcji partji bojowej «P. P. S.» nie różni. Wiadomo, że nie tylko pisma «burżuazyjne», ale nawet «Czerwony Sztandar», organ «Socjalnej demokracji Polski i Litwy» surowo potępił czyny polskiej partji socjalistycznej, nazywając je bezmyślnymi i anarchicznymi.

+ Nauka polska poniosła świeżo ciężką stratę. W Lublinie zmarł s. p. prof. Hieronim Łopaciński, profesor języków starożytnych w gimnazjum tutejszem, ceniony językoznawca, etnolog i historyk kultury, w parę godzin, z wstrząśnięć wewnętrznych, jakich doznał, wypadłszy nieszczęśliwie z powozu w powrocie z przejażdżki. Dorobek naukowy Łopacińskiego jest bardzo poważny; obejmuje on kilkaset prac, przeważnie niewielkich objętością, zawierających jednak mnóstwo ciekawego materiału i głębokich spostrzeżeń. Pierwszy raz wystąpił w roku 1880 w «Gazecie Warszawskiej». Był przez długie lata stałym i nader czynnym współpracownikiem «Prac Filologicznych» i «Wisły», oraz wychodzącego w Warszawie «Słownika języka polskiego»; zamieścił też wiele rozpraw i sprawozdań w prasie perjodycznej. Dowodem wielkiej skromności autorskiej z jego strony było zasilanie pracami swemi prasy prowincjonalnej. Z prac, wydanych osobno, zaznaczymy: «Oskar Kolberg» (1890), «Wydawnictwa perjodyczne w Lublinie» (1890), «Przyczynki do słownika polskiego języka» (1891), odznaczone nagrodą im. Lindego przez Akademię krakowską (tom II w r. 1900), «Glossy polskie z XV w. (1894), «Reguła III zakonu św. Franciszka» (1894), «Kilka zabytków języka staropolskiego» (1895), «Najdawniejsze słowniki polskie drukowane» (1897), «Sąd Parysa» (1897), «Lucjan Maliński» (1898), «Najdawniejszy widok Lublina» (1901) i w. in. Zebrał mnóstwo materiałów do dziejów Lublina i innych miast polskich, do dziejów cechów lubelskich, do dziejów piśmiennictwa polskiego w XV wieku, do studjów porównawczych o przysłowiach łaciń-

skich i polskich i w. in., które przez jego śmierć przedwczesną zostaną zapewne nieczytkowane. Za prace, za głęboką wiedzę Akademja umiejętności w Krakowie mianowała s. p. prof. Ł. swoim członkiem-korespondentem. Nauka traci w nim gorliwego pracownika, a żal jej tem większy, że prof. Łopaciński był w sile wieku i wielkie rokował nadzieje.

+ Korespondent warszawski gazety «Now. Wr.» w krótkim liście omawia obecny stan rzeczy w uniwersytecie warszawskim, który wobec nadchodzącego roku szkolnego można uważać za zupełnie wyjaśniony; w tym samym czasie, gdy inne uniwersytety rosyjskie zasypane są podaniami kandydatów, pragnących zostać studentami, tutaj, do d. 14 sierpnia, złożono zaledwie 26 podań na wszystkie wydziały (21 od Żydów, 1 od prawosławnego i 4 od katolików), a przytem do podań załączono nie dokumenty, lecz kopje ich. Świadczy to, że nawet te osoby tak mało wierzą w możliwość wznowienia zajęć w uniwersytecie warszawskim, iż uznają za lepsze odesłać dokumenty do innych uniwersytetów, tu zaś przestać tylko podania «na wszelki przypadek». Teraz niepodobna już liczyć na znaczne zwiększenie się ilości podań, gdyż termin przyjmowania ich upływa w d. 23 sierpnia; to też kwestję rozpoczęcia zajęć w uniwersytecie warszawskim należy uważać za rozstrzygniętą już ostatecznie w kierunku negatywnym: tutejsi profesorowie nie będą mieli komu wykładać i rosyjskie ognisko wyższego wykształcenia w kraju nieczynne już będzie trzeci rok. Ten sam los czeka również tutejsze instytucje, politechniczny i weterynaryjny. Na zjeździe lipcowym organizacji bojowych tutejszych «narodowców» (?) postanowiono wzmocnić bojkot szkół rosyjskich; bardziej umiarkowana część narodowców działa w tym kierunku, aby założyć jak najwięcej szkół polskich.

+ Towarzystwo kursów naukowych zostało nareszcie zorganizowane w Warszawie. Celem jego jest zastąpienie bezczynnego obecnie uniwersytetu. We wrześniu rozpocznie się szereg wykładów ze wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, do których zaproszono najwybitniejszych uczonych. W sekcji nauk filologiczno-humanistycznych będą wykładać pp.: Kryński, Krzywicki, Kętrzyński, Kochanowski, Jabłonowski, Korzon, Smoleński, Wł. M. Kozłowski, Chrzanowski i inni. Biuro sekcji stanowią: przewodniczący prof. Korzon, jego zastępca p. Wł. M. Kozłowski. Adres Tow.: ul. Włodzimierska Nr. 3/5.

+ Związek pracujących umysłowo kobiet w Warszawie zawiązał się staraniem redakcyj tygodników «Bluszc» i «Kobieta», przy czem ostatni ział się w jedno ze starym «Bluszcem». Celem Związku jest podniesienie wykształcenia ogólnego i zawodowego, oraz współdziałania w pracy obywatelskiej, wreszcie wzajemna pomoc. Związek będzie zakładał: biura porady prawnej, pośrednictwa pracy, oraz biblioteki i czytelnie, zajmie się wydawaniem broszur i pism zawodowych, zorganizowaniem kasy pomocy i t. p. Bydźcie on nadto centrem umysłowem, jakiego dotąd nie miały kobiety Królestwa.

+ W Siedlcach zaczął wychodzić tygodnik, poświęcony sprawom miejscowym, p. n. «Tydzień Podlaski».

KURJER NADNEWSKI

DZIAŁALNOŚĆ PAŃSTWOWA

Nie dalej, jak tydzień temu, ks. Wasilczyk, nowy minister rolnictwa, oświadczył podobno jednemu z dziennikarzy, który miał z nim wywiad, że Monarcha „strzeży miał z nim wywiad, że Monarcha „strzeży, że zazdrośnie“ prorogatyw swojej familji, dotyczących apanażów, a więc o życiu ich na powiększenie liczby osad włościańskich nie może być mowy... Tymczasem w dniu 14 (27) b. m. ogłoszono w „Praw. Wiest.“ ukaz Monarszy o oddaniu Bankowi włościańskiemu dla rozprzedania włościanom dóbr apanażowych. Nie zostaną oddane jedynie apanaże krymskie, kaukazkie, Białoniecka puszcza, grunta, na których pobu-

dowano kosztownie urządzenia lub grunta o wysokiej kulturze rolnej, również grunta, zajęte przez fabryki, zakłady przemysłowe, kopalnie i t. d. Doniosłe znaczenie rozporządzeń powyższych nie może ulegać żadnej kwestji. Kolonizacja zyskuje ogromny teren gruntów, przeważnie o wyjątkowo urodzajnej glebie, położonych w miejscowościach zazwyczaj ludnych, w pobliżu stacyj kolejowych, lub rynków zbytu. Ilość ogólna apanażów, będących, jak wiadomo, poniekąd własnością prywatną Domu panującego, którego dochody idą na pensje członków z tych majątków, wynosi około 8 milj. dzies., lecz, jak twierdzi „Now. Wr.“, do dyspozycji Banku włościańskiego będzie oddane tylko 1,900 tys. dzies. Z tych 612 tys. dzies. przypada na gub. samarską, 264 tys. dzies. na sybirską, 152 tys. dzies. na saratowską, w gub. kijowskiej 76 tys., podolskiej 44 i t. d. Jak dotąd, niewiadomo, czy parcelacji ulegną również apanaże w Królestwie, jak Księstwo Łowickie i inne.

Ostatnie wypadki i zamach na ministra Stołypina stanowczo nie mają wpłynąć na zmianę kierunku polityki rządu. Rada ministrów zdecydowała jednogłośnie, że żadne wysiłki terrorystów nie będą w stanie zmienić obecnego kierunku, gdyż rząd postanowił dążyć stale ku przeprowadzeniu reform postępowych i obdarzeniu Rosji ustrojem prawdziwie konstytucyjnym. Narazie wynikiem owej stanowczości jest to, że Rada będzie zasiadać nie dwa razy na tydzień, jak to było dotychczas, lecz trzy razy.

Rada ministrów uchwaliła, że do zwołania Dumy w kwestjach budżetu na rok 1907, należy poprzestać na miesięcznych kredytach „tymczasowych“, zaś całokształt budżetowy rozpatrzy i uchwali przyszła reprezentacja narodowa.

Rada ministrów poleciła wszystkim swoim członkom, aby nie później, niż 1 września, przedstawili dokładny spis kwestyj, wymagających opracowania projektów ustawodawczych, poczem Rada ułoży ogólny spis systematyczny wszystkich zagadnień i przygotuje odpowiednie wnioski w każdej sprawie. Projekty odnośne będą odesłane do Dumy, lub w razie nagłości, na podstawie punktu 27 ustaw zasadniczych, będą zatwierdzone drogą ukazu Cesarzowskiego. Nie można powiedzieć, aby sporządzanie podobnych rejestrów wyglądało na pracę produkcyjną.

Po uprzednim rozpatrzeniu przez ministerstwo oświecenia, projekt nauczania powszechnego przekazano Radzie ministrów, która odesłała go do komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli rozmaitych dykasterji, zaleciwszy jej, aby ukończono rozpatrzenie projektu w ciągu miesiąca. Są to wszystkie prace przygotowawcze, bo decyzja zależy od Dumy państwowej i Rady ministrów. Budżet ministerstwa oświaty ma być powiększony o 6 milj. rb. prawie, które będą użyte na dodatki do pensyj nauczycieli szkół początkowych. Rozpatrując kwestje szkolne, Rada ministrów postanowiła odwołać przepisy z d. 3 (15) kwietnia 1892 r., grożące karami administracyjnymi za tajne nauczanie w Królestwie. Rada uznała, że wobec ukazów doby ostatniej przepisy powyższe utraciły rację bytu...

W celach oszczędnościowych postanowiono zlać w jedno zarząd kolei: bałtyckiej i warszawsko-petersburskiej, oraz kursko-charkowsko-mikołajewskiej i charkowsko-mikołajewskiej. Pierwsze koleje otrzymają obecnie nazwę północno-zachodnich i naczelnikiem ich został inżynier Wałujew, drugie — południowych i naczelnikiem ich został inż. Schmidt. Wobec reformy — wielu oficjalistów spadło z etatu.

W Petersburgu odbyły się narady rektorów uniwersytetów i dyrektorów wyższych zakładów naukowych, którzy uznali za rzecz

nader pożądaną i możliwą otwarcie zakładów z początkiem roku szkolnego.

W. C.

— Zamach na prezesa Rady ministrów p. Stołypina. D. 25 (12) b. m. przed mieszkaniem letnie ministra spraw wewnętrznych, znajdującego się na wyspie Aptekarskiej, zjechał w czasie ogólnych posłuchań, około g. 3 m. 30, elegancki powóz, w którym przyjechały trzy osoby. Dwie z nich były w mundurach oficerów żandarmerji, trzecia — w ubraniu cywilnem. One to dokonały strasznego zamachu, szczegóły którego nie są dokładnie wiadome, gdyż zarówno sprawcy, jak najbliżsi świadkowie zginęli. Domyślają się, że użyto przyrządu, zwanego «maszyną piekielną». Część drewnianej, piętrowej willi została doszczętnie zrujnowana. Liczba ofiar w ludziach ogromna; zabitych okazało się 30 osób, tyleż rannych. Minister nie poniósł osobistej żadnej szkody na ciele, jednak zostały ciężko pokaleczone jego dzieci, które znajdowały się w chwili wybuchu na balkonie drugiego piętra. Dwuletni synek ma złamane biodro, 14-letniej córce pogruchotało obie nogi. Pomiędzy zabitymi znaleźli się: generał-major Zamiatin, dyrektor kancelarii generał-gubernatora moskiewskiego Woronin, b. gubernator penzeński Chwostow, księżę Nakszidze i wielu innych urzędników oraz agentów policyjnych, żandarmerji i służby ministra. W liczbie tej ostatniej zginęło trzy osoby wyznania katolickiego, lokaj, pokojowa i piastunka dzieci ministra. Pogłoska o śmierci dyrektora kancelarii ministra spraw wewnętrznych, p. Knolla, okazała się nieprawdziwą, p. Knoll bowiem dotąd jeszcze nie objął obowiązków. Sprawcy zamachu padli też ofiarą. Śledztwo policyjne wykazało, że na dwa dni przed atakem przybyli oni do stolicy w liczbie czterech osób, dwóch mężczyzn i dwóch kobiet. Towarzystwo udawało ludzi zamożnych, którzy przybyli do stolicy dla zabawy. Paspordy okazały się naturalnie fałszywe i wogóle i w tym zamachu ujawniła się nieudolność dozoru policyjnego. Pogłoska, jakoby sprawcy zamachu przyjechali z Warszawy, okazała się mylną, podobno zamach zorganizowano w Moskwie. Ocalony minister p. Stołypin otrzymał mnóstwo telegramów od Wielkich Książąt i Księżnych, przedstawicieli ciał dyplomatycznych, rządów państw europejskich. Najjaśniejszy Pan zaszczycił prezesa Rady ministrów telegramem następującym:

«Nie znajduję słów, ażeby wyrazić oburzenie Moje. Dzięki Bogu, żeś pan wyszedł bez szwanku. Z całej duszy żywię nadzieję, że syn pański i córka powrócą wkrótce do zdrowia, równie jak i inni ranni.

MIKOŁAJ».

— Zamordowanie jen. Mina. Komendant Siemionowskiego pułku, jen.-major Min, stał się głośnym z powodu oenergicznego udziału w powstaniu rozruchów październikowych w Petersburgu i powstania w Moskwie. Stronictwo rewolucyjne oskarżało go o okrucieństwo i nadmierny rozlew krwi. W d. 27 (13) b. m. przybył on na dworzec kolejowy w Peterhofie z rodziną na spotkanie znajomych. Generał spoczął z żoną i córką na ławce niemal krańcowej. Wtem, jakaś dama, przyzwoicie ubrana, bez kapelusza, co jest zwyczajnie u przebywających na lotniom mieszkaniu, zaszła z tyłu ławki i wyjąwszy niespodzianie z kieszeni rewolwer, wypaliła kilkakrotnie w plecy siedzącego generała. Morderczyni nie próbowała nawet ucieczki. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną, kule bowiem rewolwerowe, uszkodziwszy wewnętrzne organy, zadały rany śmiertelne. Nie odzyskawszy przytomności, jen. Min zmarł w pięć minut po zamachu. Aresztowana sprawczyni morderstwa nie stawiała najmniejszego oporu, owszem, sama oddała bombę, jaką miała przy sobie, i objaśniała, jak się należy obchodzić, żeby bomba nie wybuchła. Nazwiska jednak swego podać nie chciała. Dochodzenie, zarządzane przez policję, wykazało, że zamach był należycie uplanowany. Morderczyni, pod przybranym nazwiskiem Larionowej, wspólnie z niemłodą mężczyzną, nazwiskiem Iwanow, wynajęli w pobliżu willi, zajmowanej przez jen. Mina, letnie mieszkanie i pilnie śledzili swoją ofiarę. Po dokonaniu morderstwa mniemany Iwanow nie powrócił więcej do pomieszkania. Paspordy obojga sprawców zamachu okazały się sfalszowanymi. Larionową odwieziono w kajdanach w wagonie aresz-

tanckim, pod silną eskortą wojskowo-żandarmerjską, do więzienia w twierdzy Pietropawłowskiej. Widocznie obawiano się powtórzenia historii z ucieczką Bielencowa. Wdowa po zabitym jenerale otrzymała wiele telegramów kondolencyjnych od osób Najwyższych, w tej liczbie od Cesarzowej-wdowy i od króla angielskiego. Prasa w większości podała opis wypadku bez komentarzy. «Now. Wr.» zauważyło tylko, że działalność zmarłego oceni bezstronnie historia.

— Ucieczka Bielencowa. Według komunikatu urzędowego, ucieczka głównego grabieżcy moskiewskiego banku Tow. wzajemnego kredytu, przedstawia się następująco: Miedzy stacjami Torosino i Nowosielje, Bielencow, wzięiony pod konwojem, złożonym z czterech podoficerów żandarmerji i pięciu żołnierzy pułku omskiego, zostającym pod rozkazami adjutanta warszawskiego naczelnika kolejowej żandarmerji, sztab-srotmistrza Makarowa — zbiegł. Eskorta była rozmieszczona następująco: na obydwu platformach wagonu drugiej klasy stali żołnierze, drzwi wagonu były zamknięte na klucz. W chwili ucieczki w pierwszym przedziale wagonu (od przodu pociągu) znajdowało się trzech żołnierzy, w przedziale środkowym siedział Bielencow w otoczeniu czterech żandarmerji, przyczem jeden z nich siedział naprzeciwko więźnia, rotmistrz zaś Makarow znajdował się w trzecim przedziale. Około godz. 11 przed południem, kiedy pociąg, zbliżając się do stacji Nowosielje, zwolnił w biegu, Bielencow momentalnie rzucił się głową w okno. W tej chwili wyskoczył za nim przez rozbite okno żandarm, a za nim drugi. Pościg nie udał się, więzień ukrył się w pobliskim lesie. Pociąg zatrzymano, poszukiwana jednak za więźniem, zarządzane przez rotmistrza Makarowa, przyczem wojsku dodano do pomocy włościan, nie dały pożądanego rezultatu. Oficera i czterech żandarmerji oddano pod sąd. Według najświeższych wiadomości prywatnych, Bielencow znajduje się już zagranicą.

— Tow. rosyjsko-polskie w Petersburgu. Pisma codzienne tutejsze donoszą o organizowaniu takiego Tow. przez skrajnie prawe żywioły polskie i niektórych członków łowicy Słowiańskiego Tow. dobroczynności. Celem Towarzystwa ma być porozumienie się w sprawie kampanji przedwyborczej do Dumy państwowej. Zaznaczamy, że o czemś podobnem nikomu z polaków petersburskich nie wiadomo.

— Ograbienie pocztyljona. Listonosz głównego zarządu pocztowego, niejaki Petrow, przyszedł d. 29 (16) b. m. do oddziału 44-go, znajdującego się na rogu ul. Kołokolnej i za ulka Powarskiego, gdzie mu wręczono przekazów na sumę 1,487 rb. oraz gotówkę w kwocie 471 rb. Zaledwie pocztyljon zdążył wyjść na ulicę, gdy podeszło doń dwóch mężczyzn, z których jeden zasypał mu oczy tabaką, drugi zaś szybko wyrwał z ręki pakiet z pieniędzmi, poczem obaj złoczyńcy umknęli bezkarnie, bo na ulicy nie było stojkowego. Policja śledcza jest już na tropie sprawców, którymi są dwaj znajomi dobrze władzom sądowym notoryczni recydywiści-r. szmieszki.

— Nominacje. Wice-gubernator besarabski, p. Knoll, został mianowany naczelnikiem kancelarii ministerstwa spraw wewnętrznych; zarządzający oddziałem gospodarki miejskiej przy głównym zarządzie spraw gospodarki lokalnej, p. Przerawski, został mianowany pomocnikiem naczelnika tegoż zarządu głównego.

— Wielka kradzież. W głównym urzędzie pocztowym petersburskim utworzono jedną z torb, mającą zawierać dwa pakiety z pieniędzmi, wysłane pod adresem Banku Państwa z Erywania. W jednym pakiecie powinny być znajdować się bilety kredytowe na sumę 132 tys. rb., już unieważnione, w drugim zaś również pozbawione wartości akcje Banku Państwa na umę 16,400 rb. Pomimo, iż worek przybył na miejsce przeznaczenia z nieuszkodzonymi pieczęciami i plombami, oraz z nienaruszonym szwem — pieniędzy owych nie znaleziono.

— Sprawa b. posta Onipki. Po długich prośbach pozwolono żonie, aresztowanego w Kronsztadzie podczas pamiętnego rokoszu b. posta Onipki, widzieć się z mężem w jednej z kazamat więziennych. Przy rozmowie był obecny oficer z trzema ordynansami. Według słów żony, p. Onipko zmienił się bardzo, podpadł na zdrowiu, schudł. Żona p. Onipki nie mogła niczego dowiedzieć się o stanie sprawy od męża, gdyż rozmawiać wolno było tylko o interesach rodzinnych.

DONIESIENIA

LECZNICA

d-ra **Tarnawskiego**

W KOSSOWIE

w Galicji (st. kol. Zabłotów) we wschodnio-południowych Karpatach, otwarta od 1 maja do końca października. Klimat ciepły i bez wiatrów. Leczenie fizykalno-dietetyczne, t. j. wodą, kąpielami słonecznymi, gimnastyką i t. p. 8 lekarzy. (7817)

Wilno, Zakład Ginekologiczny drów Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymaszewskiego, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1/2 do 3 rb. datowanie za całkowite utrzymanie. Wilno, ul. Czysła (b. Bonafawaska), dom własny. (4904)

Zrzeszenie nauczycieli.

7-ioklasowa Szkoła w Warszawie,

Nowo-Wielka № 1c.

Podania o przyjęcia przyjmuje codziennie
Dyrektor Zdzisław Majewski.

ZRZESZENIE NAUCZYCIELI.

Kursy przygotowawcze

dla życzących wstąpić do

Wyższych Zakładów Naukowych.

Kursy wydają. Podania przyjmuje Kancelarja w Warszawie, przy ul. Nowo-Wielkiej № 1c. (7945)

LITWA I RUS

PRZEGLĄD

Prace przygotowawcze do przyszłych wyborów. Stolica autonomiczna Litwy. Posiadłości skarbowe w kraju.

Zjazd obywateli gub. mińskiej, o którym podaliśmy obszernie sprawozdanie, wywołał w prasie naszej dyskusję w sprawie przyszłych wyborów do Dumy, oraz poddanie krytyce działalności pierwszego poselstwa. Chodzi głównie o zapobieżenie, żeby przyszli posłowie nie działali tak niejednolicie, jak się to działo na pierwszej sesji. Zadanie nie należy do łatwych, lecz na zjeździe, jak wiadomo, postanowiono wybrać 45 delegatów wiejskich i 5 miejskich, i tym pięćdziesięciu osobom powierzyć wypracowanie programu zasadniczego, pod którego hasłem przeprowadzone zostaną przyszłe wybory poselskie. Mają być nadto zasięgnięte zdania komitetów wyborczych innych gubernij kraju. Wypracowana w ten sposób platforma wyborcza stanie się obowiązującą dla kandydatów stanu ziemiańskiego. Postanowiono utworzyć nowy gubernjalny komitet wyborczy, za pomocą wyborów przez zwołane *ad hoc* powiatowe zjazdy ziemian. Miński gubernjalny komitet wyborczy ma działać w porozumieniu z komitetami gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej. Jeżeli powstaną komitety w innych gubernjach Kraju Zachodniego, zalecono również zachować z nimi łączność. Komisja, pracująca nad ułożeniem programu zasadniczego, powinna zgromadzić dane statystyczne i materiały, mogące służyć posłom przy zabieraniu głosu w sprawie agrarnej. Zainicjowany przez ziemian bobrujskich projekt utworzenia związku właścicieli

ziemskich postanowiono przekazać mińskiemu Tow. rolniczemu, dla szczegółowego rozpatrzenia projektu i wypracowania planu i zasad ogólnych. Oto postanowienia główne zjazdu mińskiego. Prawdopodobnie obywatele ziemscy innych gubernij pójdą za przykładem mińszczan i zajmą się gorliwie przyszłymi wyborami. Nietylko bowiem chodzi o wypracowanie programu i jego jednolitość, lecz i o przeprowadzenie posłów polaków. To ostatnie zadanie—najważniejsze.

W polemice, prowadzonej w kwestji litewskiej, zwrócono uwagę na szczególne aspiracje litwinów do miasta Wilna, w którym ma rezydować przyszły Sejm autonomiczny litewski. Wiadomo, że pierwszy zjazd litewski, odbyty w Wilnie w jesieni roku zeszłego, określił nader szeroko granice autonomji litewskiej. Terytorjum przyszłej Litwy miały stanowić gub.: wileńska, kowieńska, grodzieńska, oraz część kurlandzkiej i suwalskiej. Następnie zmieniono, a raczej uszczuplono ów program zastrzeżeniem, że narodowościom, zamieszkującym terytorjum litewskie, wolno świadczyć się za przynależnością do Litwy, lub przeciwko, drogą plebiscytu. Lecz przynależność Wilna do przyszłej Litwy została niejako przesądzoną. Naturalnie, uchwały tego rodzaju mają, jak na teraz, naczenie akademickie, lecz świadczą one o napięciu aspiracyj narodowościowych litwinów. Niewątpliwie Wilno, najbardziej polskie miasto w kraju, pozostanie stolicą Litwy, ale takiej, w której i polacy zajmować będą przynależnie im poczesne stanowisko.

Wobec podniesionej obecnie kwestji zwiększenia posiadłości włościańskich, nabierają znaczenia niedawno ogłoszone daty statystyczne o dobrach skarbowych na Litwie i Białej Rusi, które powstały ze skonfiskowanych majątków polskich, oraz lennych i pojezuickich. Przestrzenie leśne skarbowe wynoszą ogółem przeszło 140 tysięcy dzies., z których największa liczba, 125 tys., przypada na gub. mińską, reszta, 15 tys. dzies., podzielona jest mniej więcej równo na cztery inne gubernje, z wyjątkiem mohylowskiej, w której tego rodzaju obszarów leśnych skarb nie posiada.

J. S.

Z NAD NIEMNA, 14 (27) sierpnia

[Chybilony urodzaj. Reorganizacja komitetów ziemiańskich wyborczych i ułożenie programu agrarnej. Rozruchy agrarne. Bandytyzm warstający na wsi. Nowe zakłady naukowe w Wilnie. Kościół w Miedźwiedzicach. Nowy dziennik].

□ Fatalny urodzaj w tym roku w większości gospodarstw: żyto nieumłotne, ziarno nierozwinięte, prawdopodobnie nieprzydatne do siewu, kartofle zgniły w ziemi. Jest to okoliczność niezmiernie smutna, zwłaszcza wobec stanu krytycznego wsi. Przy dobrym urodzaju agitacja wywrotowców wielkiego powodzenia miećby nie mogła i kryzys agrarny nie miałby u nas, być może, tej ostrej formy, jak w gubernjach wewnętrznych. Gdy wszakże nastąpi niedostatek zimowy i przednówek wiosenny, chłop chętniej nadstawi ucha na podszepty agitatorów. Po rozwiązaniu Dumy ziemianie nasi, oceniając jej działalność, spostrzegli, że

nie wszyscy przedstawiciele kraju, należący narodowościowo do jednego obozu, szli jedną drogą w sprawie agrarnej. Ta rozbieżność poglądów w kwestji, mogącej stanowić o losach kultury naszej w tych stronach, zniewoliła do podjęcia podstawowych prac w tym kierunku. Ziemianie mińscy, więcej wyrobieni do obrad zbiorowych, zapoczątkowali akcję w tym kierunku, postanawiając rozwiązać istniejące komitety wyborcze powiatowe i gubernjalne, i zorganizować na ich miejsce nowe, do których powołani zostaną przedstawiciele własności ziemskiej większej i drobnej. Powiatowe komitety wybierają mają po dwóch delegatów do komitetu gubernjalnego, który rozpatrywać będzie projekty programów agrarnych, wypracowane przez komitety powiatowe. Do tych ostatnich mogą być zapraszane osoby ze sfer ziemiańskich, nie należące do składu komitetów, ale posiadające kompetencję w sprawach agrarnych. Ułożony w ten sposób projekt programu agrarnej, rozesłany zostanie do komitetów wyborczych innych gubernij litewsko-białoruskich.

Komisje rządowe do spraw rolnych (*ziemleustroitelnyje*), wbrew zapowiedziom opozycji, organizują się, chociaż niekiedy włościanie wymawiają się od wyborów. W Iru-dinówce, gminie gub. mohylowskiej, zebranie gminne trzykrotnie wymawiało się, za czwartym razem włościanie wcale nie przyszli na wezwanie, upoczywie odmawiając udziału w wyborach. Naczelnik ziemski „nakłonił” ich do zmiany zdania, okładając grzywnami przedstawicieli dziesięciodymowych po 1 rb., a sołtysów po 3 do 5 rb. Perswazja tego rodzaju poskutkowała i wybory do komisji odbyły się w porządku. Komisje mają przed sobą zadania bardzo poważne: pomoc ludności w sprawach, dotyczących się działalności banków włościańskich, przesiedlanie, dzierżawy ziem skarbowych, urządzenia prawidłowego gospodarstw nadziałowych, pośrednictwa między włościanami a obywatelami w sprawie kupna ziemi i usunięcie szachownic oraz serwitutów. Usuwanie się od tego rodzaju działalności może przynieść szkodę społeczeństwu.

Obietnica zwołania nowej Dumy oraz zorganizowanie komitetów i komisji dla spraw agrarnych, oddziaływało uspokajająco na ludność zamieszkałą w okolicach, gdzie religijność, wskutek prześladowań kościoła, osłabła, w następstwie czego zapanowały pijatyka i nędza, zaburzenia powstają raz po raz, skierowane głównie ku zamachom na cudzą własność. W części gub. grodzieńskiej, zamieszkałej przez ludność prawosławną o niższej kulturze, odzwym rewolucyjno krążą po chatkach i wywołują rozruchy. Włościanie wsi Linierz zagarnęli grunta, należące do ks. Czetwertyńskiego, stanowiące pole trzywiorstowej długości i wiorstowej szerokości. Jednocześnie włościanie innych wsi uapadli na las i sianokosy ks. Lubieckiego. Straż, skierowana na wezwanie naczelnika ziemskiego do dóbr ks. Czetwertyńskiego, zawróconą została z drogi do ks. Lubieckiego, dla powstrzymania dalszego spustoszenia. W pow. lidzkim podobna ruchawka zaczęła się objawiać miejscami, lecz tu chłop o wiele kulturalniejszy i ziemianie więcej zbliżeni do ludu, co dało możliwość przez wzajemne ustępstwa przyjść do pewnego porozumienia.

Równocześnie z ruchami agrarnymi rozwija się bandytyzm. W noc na 2 sierpnia s. st. anarchiści zrabowali kasę kantoru pocztowego w Podbrodziu; to samo 4 sierpnia stało się z kasą pocztową w Niemeńczynie. Zaraza bandytyzmu wiejskiego na Litwie sprzyja temu bezbronność naszych kątów zapadłych, gdzie kantor pocztowy, sklep monopolowy, plebanja, dworek mieszczański mogą stać się każdej chwili pastwą uzbrojonej bandy, nie oczekującej najmniejszego

odporu. Policja i żandarmerja z zaciętością śledzą i odbierają rewolwery i strzelby od ludzi spokojnych, którzy oprócz samoobrony, innego użytku z tej broni zrobić nie zdołali. Wskutek tego dzieje się tak, że bandyci są doskonale zaopatrzeni we wszelką broń, a ludzie spokojni pozostają z gołymi rękami na lasce i nielasce rabusiów.

W Wilnie tworzą coraz to nowe zakłady naukowe. Otwiera się tej jesieni szkoła felecerska we własnym nowym gmachu, wzniesionym na placu szpitala św. Jakóba, rozszerza się prywatna żeńska szkoła panny Winogradówny do rozmiarów gimnazjum, gimnazjum zaś męzkie prywatne p. Winogradowa (ojca) powiększa się w tym roku o czwartą klasę. P. Piesocki, nauczyciel gimnazjalny, zakłada drugie prywatne gimnazjum z prawami rządowych zakładów naukowych. Wilno czuje sympatję do gimnazjum p. Winogradowa, który przez długi szereg lat swego pedagogicznego zawodu, w charakterze inspektora szkoły realnej, nigdy nie okazał względem uczącej się młodzieży polskiej nienawiści plemiennej. Może dlatego, że pochodził z rodziny mieszanej, miał matkę-polkę, dość, że w najcięższych czasach prześladowania polskości, jawnie dawał dowody swej życzliwości dla uciśnionego społeczeństwa. Ze wszystkich naukowych zakładów wileńskich w jego gimnazjum, jak również w żeńskim gimnazjum jego córki, najpierw wprowadzono wykład języka polskiego. Niedawno nadeszła z Nauhejmu smutna wiadomość o śmierci p. Winogradowa, powstały więc obawy o dalsze losy stworzonego przez niego zakładu. Lecz rodzina, po naradzie z tutejszemi kołami pedagogicznymi, postanowiła prowadzić dalej zakład, stawiając na czele jego doświadczonego pedagoga, p. Prawosudowicza. Oprócz wymienionych, otwierają nowe 4-klasowe z internatem żeńskie szkoły panie Hera (ze Świętozreckich) i Maciejewiczowa. Starani ich o wprowadzenie wykładu polskiego nie uwzględniono. Należy zanotować dziwne nieporozumienie, czy też złą wolę sier pedagogicznych co do mianowania polaków na posady nauczycielskie. Po zniesieniu przez manifest Cesarski ograniczeń narodowościowych, po wyjaśnieniu Komitetu ministrów, wszelkie w tym względzie wątpliwości ustać powinny, lecz dyrektorowie zakładów uporczywie utrzymują, jakoby wyższe władze brońły polakom dostępu do katedr nauczycielskich. Obecnie komitet rodzicielski otrzymał od kuratora okręgu naukowego wileńskiego Wolfa zapewnienie, że polacy mogą zajmować posady nauczycielskie.

Wstawiony wyprawą wojskową przeciw ludności katolickiej kościół w Miedźwiedzicach, nareszcie został oddany katolikom razem z budynkami plebanjalnymi i gruntami kościelnymi, którymi zawładnęli byli duchowni prawosławni. Kościół okazał się tak dalece zrujnowanym, że po odprawieniu w nim dziękczynnego nabożeństwa, postanowiono go rozebrać i wnieść nową świątynię. Kościół będzie murywany.

Powstaje w Wilnie nowe codzienne pismo „Dziennik Wileński“ pod redakcją p. Ursyna, z kierunkiem narodowo-demokratycznym. Numer okazowy wywołał napaści żydowskiej gazety „Siew. Zapadn. Golos“ i świeżo narodzonego postępowego tygodnika polskiego „Echo“, naśladującego zamkniętą niedawno „Gazetę Wileńską“. „Echo“ ma być organem klasy robotniczej miejskiej i wiejskiej.

Flis

Z WOŁYNIA, 26 (13) sierpnia.

Zaburzenia agrarne. Wiadomości o wrodzajach i cenach zboża. Rewolucja gospodarstw. Mityngi włościańskie. Represje. Stronnictwa urzędnicze. Działalność duchowieństwa prawosławnego. Łuckie Tow. rolnicze.

□ Rozruchy agrarne, które na chwilę, zdawało się, przycichły, dały znowuż znać o sobie i to w północnej, spokojniejszej części

Wołynia. We wsi Jeziory, odległej o 25 wiorst od Łucka, właścicielka, p. Malcew, od lat wielu prowadzi proces z czynszownikami, którzy, rugowani na zasadzie wyroków sądowych, uparczywie do dawnych powracają siedzib. Gdy w ubiegłym tygodniu wezwano siłę zbrojną dla dokonania powtórnej eksmisji, z pośród wyrzucanych chłopów padł strzał, którym śmiertelnie zraniono rządzącą właścicielkę, Lewi. Nieopodal, w tej samej okolicy, we wsi Sokul, doszło do większej awantury. Po ogłoszeniu w miejscowej cerkwi manifestu o rozwiązaniu Dumy, parafjanie, wysłuchawszy przemowy duchownego, w której zawierała się nagana działalności Dumy, wyruszyli gromadnie na probostwo i doszczętnie je zrujnowali. Także sam los spotkał później zabudowania dworskie. Poturbowano w dodatku kilku żydów... „Czerwony kogut“ krwawymi błyski coraz to częściej ciemności nocne rozświeca. W starokonstantynowskim powiecie, we wsi Michajłowice, p. Sieraczyńskiej, spalono kilkanaście stert zboża. W Krasilowie, p. Mańkowskiego, podłożono z kilku stron ogień pod ogromny łan nieczętej pszenicy. We wsi Sosonka, tegoż powiatu, aresztowano 24 włościan, zaś następnej nocy spalono we dworze całą krescencję.

Zwiększona ilość pożarów w porównaniu z latami ubiegłymi powstrzymała Towarzystwa asekuracyjne od przyjmowania ubezpieczeń zbożowych, co spowodowało nagły pośpiech w omłocie i zwózkę ziarna na kolej. Niektóre składy na drogach południowo-zachodnich są literalnie zapchane zbożem, którego nadmierna podaż pociąga za sobą obniżenie cen. Nadmiar złego, urodzaje na Wołyniu wcale nie należą tego roku do świetnych. Pszenica, stanowiąca u nas główny produkt rolniczy w przeważnej części zawiodła. Skutkiem odniesienia cen na robotnika, prowadzenie ścisłe rolnego gospodarstwa zaczyna się już i na Wołyniu nie opłacać. To też z tego względu zauważyć się daje wyraźny zwrot ku przemysłowi. W wielu bardzo majątkach, w których do tej pory ograniczano się wyłącznie do produkcji ziemiopłodów, rozpoczęto budowę gorzelni i młynów. Zwłaszcza ogromna tendencja panuje w dziedzinie konstrukcji młynów o motorach gazowych. Niektóre powiaty, np. łucki, włodzimierski, dubieński, roją się kompletnie od agentów różnych firm, głównie niemieckich, motory takie reklamujących. I bezwątpienia wiele zawartoby transakcyj, gdyby nie ogarniająca wszystkich niepewność jutra, gdyby nie ciągłe wrzenie wśród ludu.

W pow. zwiahelskim odbywają się nieustanne mityngi włościańskie, w obawie przed policją głównie w lasach, gdzie różni przygodni agitatorzy ćwiczą się w talencie oratorskim na temat wymyślenia pod adresem panów. W Nowej Czartorji w tych dniach, na zgromadzeniu, na którym było obecnych około tysiąca wieśniaków, postanowiono odmówić mieszkań strażnikom i bojkotować gospodarzy, którzy nie poddadzą się tej decyzji. Miesiąc temu, na żądanie właścicielki Nowej Czartorji, jenerałowej Orzewskiej, uwolniono dwóch nauczycieli ludowych za podanie od wszystkich włościan petycji b. deputowanemu Lantwarowowi i Ditzowi. Z powodu udzielonej nauczycielom dymisji, chłopci ogłosili wakujące posady za podległe bojkotowi. Jednym słowem, najnowsze środki walki ekonomicznej, dotąd tylko na Zachodzie praktykowane, przerzuciły do samowiedzy włościan. Nie dziw, iż skutkiem nieustannego pośród nich wrzenia—i aresztowania chłopów przybierają nieraz masowy charakter. We wsi Suchowola, pow. łuckiego, aresztowano 60 chłopów za to, iż w rozmowie, którą prowadzili z właścicielem, p. Kuliczenko, ostrzegającym przed gwałtownym zaborem pańskiej ziemi, pozwolili sobie zbyt mocnych wyrazów, uwłaczających najwyższej

władzy. W pow. winnickim, z obawy przed uwzięciem, chłopci nie nocują w chałupach. Lecz obok represyj, stara się policja oddziaływać w pojednawczy sposób na miejscową ludność. W Ostrogu np. isprawnik wezwał do siebie wybitniejszych i więcej wpływowych izraelitów i przedkładał im konieczność powstrzymania się od wszelkich manifestacji i ekscesów, do których tak jest młodzież żydowska pochopną. W Kowlu i Żytomierzu urzędnicy policyjni organizują stronnictwo pokojowe, które z bardzo umiarkowaną odezwą zwróciło się do mieszkańców, omawiając już teraz kwalifikacje proponowanych na wyborców kandydatów. Partji urzędniczej sekunduje, ale już w więcej nieprzejednanym tonie powstałe na Wołyniu Towarzystwo „patriotyczne“, które usiłuje wziąć w obronę włościan przed katolikami i żydami i straszy chłopów, iż ziemia, której się tak gwałtownie domagają, przejdzie wkrótce w ręce różnych Jankli i Mośków, jeśli tylko nastąpi równouprawnienie wszystkich narodowości. Wszakże palmę pierwszeństwa w tej agitacji trzyma duchowieństwo prawosławne, z biskupem krzemienieckim Ambrożym na czele, który, objeżdżając djeceżę, wygłasza wszędzie mowy, wrogie dla wszelkiego postępu. Pierwsze skrzypce w tej polityce trzyma wydawany w Poczajewskiej Ławrze „Poczajewskij Listok“ i świeżo powstałe pod redakcją archimandryty Witalisa „Poczajewskija Izwiest.“. W ich próbnym numerze znajdujemy naprzykład ustęp, iż plan rewolucjonistów polega na tem, by podzielić Rosję pomiędzy polaków, ormian i lotyszów, i że na czele tego spisku stoją polacy i żydzi. Nie skąpią poczajewscy zakonnicy pieniędzy na propagandę, jeżeli zwrócimy uwagę, iż wymienione dwa świstki rozdawane są darmo i w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozsyłane nie tylko po Wołyniu, ale i po Podolu oraz Ukrainie.

Apatja ogarnęła nasze ziemiaństwo. Nie krzątamy się wcale około przyszłych wyborów, a na ostatnie doroczne zgromadzenie łuckiego Tow. rolniczego, liczącego niemal 500 członków, przybyło zaledwie 40 osób. Zebrane w tak szczupłej liczbie grono powołało jednogłośnie na wakujące stanowisko prezesa Towarzystwa, b. wice-prezesa i b. posła, p. Szczęsnego Poniatowskiego, odłożywszy resztę żywothnych kwestyj, decydujących o dalszem istnieniu Towarzystwa, do przyszłego walnego zgromadzenia.

Awr.

□ Wilno. Podczas trwania zakazu drukowania książek litowskich czcionkami łacińskimi — pismo «Kur. Lit.» — na wileńskich cmentarzach katolickich nie było ani jednego napisu na grobowcach w języku litewskim. Pochodziło to z tego powodu, że tutejsze zakłady kamieniarskie nie miały prawa wykonywać żadnych napisów pomnikowych w języku litewskim czcionkami łacińskimi. Rzecz jest jednak charakterystyczną, że przed czterdziestu laty, kiedy ten zakaz rządowy nie istniał, litwini nie używali inaych napisów na pomnikach cmentarnych, jak w języku polskim. Obecnie zaś na cmentarzach tutejszych kilkanaście świeżych grobowców ma na płytach napisy — w języku litewskim. Oprócz tego pewne grono zamożniejszych litwinów powzięło zamiar zmienić na starodawnych mogiłach przodków swoich, ojców i dziadów, napisy polskie na litewskie, co już w części zostało wykonane na niektórych cmentarzach na Żmudzi. Nie od rzeczy wspomnieć nawiasem, że po powstaniu 1863 r. licznym na Litwie kolonjom tatarów, odwiecznych obywateli kraju, zabroniono kłaść na grobowcach napisy polskie. Obecnie cmentarze tatarskie usiano napisami w języku rosyjskim. Czy tatarzy nasi pozostaną przy języku rosyjskim, czy wrócą teraz do napisów mogiłnych polskich? — rychła przyszłość pokaże.

□ Podole. Władza djeceżalna ogłosiła, że w roku bież. przypada trzechsetlecie cudownego obrazu Matki Boskiej, oraz starożytnej świątyni i murów po-klasztornych, przez oo. Dominikanów w r. 1606 w mieście Łatycz-

wie na Podolu wzniesionych. Obchód jubileuszu tego rozpoczął się d. 15 b. m. i trwać będzie przez miesiąc, do 15 września. Stolica Apostolska wydała breve odpustowe dla wiernych, którzy odwiedzają kościół latyczowski. Nadto Papież zaszczylił kościół latyczowski błogosławieństwem apostolskim, własnoręcznie na piśmie wyrażonem.

□ **Kamieniec Podolski.** Dziwną historję opowiada «Dziennik Kijowski» o losach pomnika po ś. p. Józefie Rollem (dr. Antonim J.). Obecnie umieszczenie tego pomnika w katedrze zostało nakazane przez ks. biskupa Niedziałkowskiego. Pomnik ten, dzieło dużej artystycznej wartości, wykonany na zamówienie ziemian podolskich przez p. Antoniego Popieła, trzy lata przeleżał w pace, «dwie dewotki» bowiem — według słów biskupa Niedziałkowskiego — zaprotestowały przeciw jego wmurowaniu w katedrze, a proboszcz podzielił to zapatrywanie. Dopiero oburzenie powszechne, artykuły w miejscowej prasie rosyjskiej, zlamaly opór księdza. Celem to nieporozumienie w tem dziwniejszem przedstawia się światło, że równocześnie miejscowe rosyjskie Towarzystwo historyczno-statystyczne uczęściło dziesiątą rocznicę zgonu d-ra Antoniego J. uroczystym zebraniem, połączone z przemowami i odczytem, a dyrektor prawosławnej szkoły duchownej, p. Mikołaj Jaworowski, ogłosił w języku rosyjskim gorąco bardzo i z pełnym odczuciem zasług naukowych, społecznych i narodowych zmarłego, napisaną monografię d-ra Józefa Rollego. Protestujące «dewotki» ogłosiły d-ra Antoniego J. ateuszem, ponieważ, umierając nagle, przed śmiercią się nie spowiadał, a nadto odmówiły mu wszelkich zasług naukowych, jako korzystającemu «ze starych papierów» (!). Sliczny list biskupa Niedziałkowskiego położył kres zaściankowej polityce i doprowadził sprawę do upragnionego przez społeczeństwo polskie na Podolu końca.

KOLONJE POLSKIE W ROSJI

□ **Finlandja.** Z artykułu ks. Józefa Żyskara, pomieszczonego w «Kurjerze Litewskim», wyjmujemy parę szczegółów, dotyczących się życia polskiego w ziemi tysiąca jezior i fjordów. Finowie tolerowali religję katolicką, ale z drugiej strony, gdzie tylko mogli, dawali się jej we znaki. Kiedy budowano kościół w Helsingforsie, wymagali finlandzcy od katolików, żeby nie utrzymywali bezpośrednich stosunków z papieżem, żeby plac nie był własnością kościoła, tylko miasta i t. d. Co gorsze, ks. Ruszyński wygłaszał zawsze kazania w językach fińskim lub szwedzkim, ztąd też polacy nie słyszeli przez długie lata języka ojczystego w kościele. Szczupła parafijka składała się z najrozmaitszych elementów: kilku urzędników w mieście i fortecy, kilku oficerów i żołnierzy dymisjonowanych, którzy przerwali byli już wszelkie stosunki z krajem. Kolonję podtrzymywał znany ś. p. Henryk Bukowski ze Sztokholmu. Pomimo to z braku kapłana-patrioty, jednostki tonęły wśród żywiołów sobie zupełnie obcych, tylko nazwiska niektórych finlandczyków przypominają dziś pochodzenie polskie.—Przed laty dwudziestu wzniesiono w jednym z domów w Wyborgu kaplicę bardzo skromną i szczupłą. Parafianie miejscowi jednak nie raz napróżno czekali na mszę św., proboszcz bowiem wybrski ks. Końca zajęty był wszystkim, tylko nie kościołem. Przeważali tu kupcy i żołnierze zapasowi, wielu z nich jednak zapomniało było języka polskiego. Lepsze czasy nastąpiły za rządów księdza-wygnańca Benedykta Pluro, który nawet materialnie wspierał parafian, byle tylko posyłał doń swoje dzieci na naukę katechizmu. Trwało to jednak krótko, bo dwa lata zaledwie. Dziś obowiązki proboszcza spełnia wojskowy kapelan okręgu petersburskiego, ks. Pietkiewicz, któremu niemało są obowiązani polacy, a szczególnie żołnierze, bardzo liczni w Finlandji, przyczynił się on bowiem do rozpowszechnienia wśród nich ksiązek. Inteligencji polskiej tutaj mało. W ostatnich dopiero czasach przybyło kilku urzędników, ale ci są tak rozrzuceni i tak daleko od kościoła mieszkają, że życie wśród nich wygasa zupełnie, a nie rozwija się, jak w innych miastach Cesarstwa.

ZE ŚWIATA

... Nienawiść plemienna Niemców do Słowian wogóle zaznaczyła się drastycznie w dniach ostatnich. Z powodu powszechnego strejku uniwersyteckiego, większa część studentów rosyjskich przeniosła się do wyższych zakładów naukowych zagranicę. W tej liczbie nie pominięto uniwersytetów niemieckich, znajdujących się pod berłem cesarza i króla Wilhelma II. Tych, co się nie boją nikogo, oprócz Pana Boga, zdjął nagle strach wielkooki przed niespodziewanym zesłowianieniem się ich prastarych przybytków wiedzy, wobec tłumnego napływu Rosjan... W zgnębieniu żywiołu innoplemennego zgodnie podały sobie ręce władze uniwersyteckie ze studentami. I podczas, gdy pierwsze nie zawahały się utrudnić wstępu do świątyni nauki studentom rosyjskim, ucieknęciem się do szykan policyjnych, żądając od przybyszów świadectw prawomyślności politycznej, drudzy wprost wystąpili bez ogródek, przeciwko swoim kolegom. Niedawno odbył się w Karlsruhe, z okazji święcenia rocznicy urodzin „żelaznego kancлера“, wielki miting studentów wszystkich uniwersytetów, istniejących w ojczyźnie Bismarka. A w mowach, jakie na nim wygłoszono, dźwięczało donośnym tonem hasło: „Ausrotten!“ Fala słowiańszczyzny — brzmiał tenor przemówień — zalewa z rokiem każdym coraz więcej kraj nasz niemiecki, oraz wyższe zakłady naukowe nasze, założone przez Niemców dla kształcenia niemieckiej młodzieży. Naszej ojczyźnie i kulturze grozi niebezpieczeństwo ulegnięcia przybyszom słowiańskim, z których każdy jest w skrytości swego serca najcięższym naszym wrogiem. Trzeba wziąć się za ręce i za każdą cenę oczyścić nasze uniwersytety od najścia tych dzikich „barbarzyńców“

Czyżby studenci niemieccy na tyle byli nieudolnymi fizjognomistami, iżby nie wiedzieli, że większość przybitych z Rosji stanowią Żydzi, wydaleniu ztąd z rozmaitych powodów?... Czy tylko nie chcą tego przyjąć do wiadomości? To drugie o wiele prawdopodobniejsze, w walce bowiem z żywiołem słowiańskim każdy zarzut staje się w ustach Niemca godziwym...

* * *

... W centrum fabrycznym Niemiec, w mieście Essen, odbył się ogólny zjazd katolików niemieckich, celem między innymi udowodnienia masom robotniczemu, iż, pomimo prądów socjalistycznych, nie zanikł w nich duch chrześcijański i że poprawą ich doli zajmuje się gorliwiej od innych kościół katolicki. Robotnicy zjawili się na zjeździe tłumnie. W pochodzie, jaki miał miejsce po mszy uroczystej, wzięło ich udział 40 tysięcy. Zjazd odbył się na rynku, gdzie pod baldachimem zajęli miejsca przybyli dostojnicy kościelni, poczem odbyła się defilada 421 stowarzyszeń katolickich przed kardynałem Fischerem. Odczytano następnie odpowiedź Piusa X na telegram hołdowniczy i wysłano natychmiast depezę dziękczynną. Po wyborze prezydium, baron von Twickel podniósł w przemówieniu swoim łączność interesów robotników fabrycznych z włościańskimi, sekretarz Związku robotniczego Gubits przeczył, jakoby robotnicy szli na oślep w objęcia socjalistów i nie żywili w duszy uczuć prawdziwie katolickich. Ponadto odbył się wieczorem osobny wiec robotniczy. W zjeździe brał też udział, w charakterze delegata apostolskiego, kardynał Vanutelli, który udzielił uczestnikom zjazdu błogosławieństwa papieżkiego.

* * *

... W południowo-amerykańskiej republice Chilijskiej było miasto portowe, ludne, Valparaiso. Nazwa ta oznacza „Dolinę raj-

ską“. Dziś już go nie masz. Kupa gruzów tylko została. Pod wieczór d. 20 b. m. zaczęła się orgja szału. Rozpętane żywioły podziemne, nie zadawalając się zniszczonem niedawno San-Franciskiem, kilku loskotliwymi drgnięciami obróciły cudowne miasto w perzynę. Setki ludzi znalazły w mgieniu oka śmierć pod walącemi się sklepieniami wspaniałych gmachów, setki zginęły wnet w płomieniach, które, gwałtownie szerząc się, ogarnęły po pierwszym wstrząśnieniu gród cały. Ocaleni cudem, potruchleli z przerażenia i grozy tego, na co patrzyli. O ratunku nie było mowy. W okolicach miasta, z którego kamień na kamieniu nie został, w wielu miejscach rozstąpiła się ziemia. W długim promieniu zawaliły się mosty i tunele kolejowe, zerwało się połączenie telegraficzne. Nieszczęśliwym nie można dać znikąd pomocy. Prawdziwy to był dzień sądu Bożego. Parę pobliskich miast także runęło w gruzy. Zabitych liczą na 10 tysięcy, a straty na 250 milionów dolarów. O sile trzęsienia ziemi da najlepsze pojęcie, iż drgnięcia dały się odczuć wzdłuż ogromnego pasma gór Andów, a nawet przez nadzwyczajny przypływ morza na setki mil odległych wyspach Hawajskich. Zda się, jakoby wszystko wyteżyło swe moce, by nogą żywcem ze zniszczonego miasta nie uszła, by, jak z biblijnej Sodomy i Gomory, ani ślad drobny nie został.

I dziwnym trafem, ten wybuch szalony przebudzonych ze snu sił tajemniczych pociągnął za sobą na dno morza niewielką wysepkę bezludną, która tyle zaważyła w dziejach literatury powszechnej. Lat temu sto kilkadziesiąt żył parę lat na tej samotnej wysepce nieszczęśliwy rozbitek Aleksander Selkirk. Na tle jego przygod osnuł Daniel Defoe słynnego na cały świat „Robinsona Cruzo“, który wykarmił kilka pokoleń i na długo starczyć będzie za pokarm dla lotnej fantazji dziecięcej.

Dziś po wysepce zostało tylko wspomnienie. I choć już z niej śladu nie masz, żyć będzie ona przecież wieki całe w pamięci licznych przyszłych młodzieńczych pokoleń...

Czetnik

ZAGRANICA

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Po wojowniczych okrzykach: «na pohybel Rzymowi!» następują we Francji refleksje, i smutne myśli zaczynają trapić niektórych mężów stanu. Przeciwnik obecnego gabinetu socjalistyczno-republikańskiego, senator Lamarzelle, szydzi z rządu i oświadcza mu wręcz, że popełnił kapitalne głupstwo. Klerykalizm był dotąd dla ministrów deską zbawienia. Gdy chciwa zdobyć demokracja żąda odeń spełnienia obietnic, jakimi karmi się tłumy przed wyborami, gabinet oddawał jej na pożarcie paru księży lub zakonników — i to uspakajało namiętności. Dziś republika od jednego zamachu skończyła z klerykalizmem, a więc grozi jej ta smutna ewentalność, że tłum zażąda na serjo przeprowadzenia projektów akademickich i spełnienia nieostrożnych obietnic. Może to doprowadzić do kompletnego bankructwa stronictwa, stojące obecnie u steru.

W Bułgarji wre. Liczne mityngi i prasa żądają wypowiedzenia wojny Turcji. Na granicy doszło znowu do

starcia pomiędzy placówkami tureckimi a bułgarskimi. Na notę Turcji, wyrażającej niezadowolenie z powodu rozruchów antygreckich w miastach wasala, rząd odpowiedział ostro, że Porta nie ma prawa mieszania się do spraw wewnętrznych księstwa, że uważa całą notę za niebyłą. Zresztą, dodaje rząd bułgarski, rozruchy zostały wywołane przez okrucieństwa w Macedonii, i Turcja powinna przedewszystkiem zaprowadzić porządek u siebie.

Zachowanie się Bułgarji budzi wielkie oburzenie w Wiedniu. «Neue Freie Presse» twierdzi, że mocarstwa powinny oblać zimną wodą płomienie, obejmujące Bułgarję. Rząd księstwa zadart się również z postem rosyjskim, lecz sprawa szybko została umorzona.

Gdy publicyści ubolewają nad położeniem Bośni i Hercegowiny, ludność tych krajów zbiera podpisy pod adresem do cesarza austriackiego, prosząc go o wcielenie ich do monarchji Habsburgów. Tak sobie zasmakowała pod dwudziestokilkuletniami «tymczasowymi» rządami tego państwa. Ztąd wielki popłoch w Serbji, roszeającej pretensje historyczne do tej części spadku po «chorym człowieku».

W Rio-Janejro odbył się kongres panamerykański, którego celem ostatecznym jest utworzenie związku powszechnego wszystkich republik kontynentu zachodniego. Chodzi o to głównie Stanom Zjednoczonym. Z ich inicjatywy odbyły się już dwa podobne kongresy: w Waszyngtonie w r. 1889 i w Meksyku w r. 1902, lecz obydwie nie wydały żadnego praktycznego rezultatu. Kongres obecny nie był szczęśliwszy pod tym względem. Starania wujka Sama rozbiły się i tym razem o upór rzeczypospolitych łacińskich, którym nie uśmiecha się bynajmniej hegemonja północnego sąsiada. Państwa południowej Ameryki nie zgodziły się nawet na utworzenie wszechamerykańskiego trybunału rozjemczego, obawiając się zbytnej przewagi Stanów Zjednoczonych, i postanowiły, w razie potrzeby, uciekać się do sądu międzypaństwowego w Hadze.

Są wyspy i wyspy. Są wyspiarze znani z energii, uzdolnień społecznych, solidarności, inteligencji, jak Anglicy, Japończycy, podbijający świat, lecz są zarazem wyspiarze, którzy nie są zdolni do niczego innego, prócz niesnasek wewnętrznych, swarów, rewolucyj. Szczególną reputacją cieszą się pod tym względem Kreteńczycy, z którymi Europa ma znowu kłopot, bo uprzykrzyli sobie królewicza greckiego Jerzego i trzeba im szukać nowego gubernatora, a to rzecz niełatwa i zanosi się już na niesnaski wśród protektorów wyspy. Najwięcej szans ma kandydatura dawnego ministra greckiego Zajmisa.

Związek hakatystów wschodnich prowincyj pruskich uchwalił na zjeździe w Marjenburgu petycję, żądającą przyznania komisji kolonizacyjnej prawa przymusowego wywłaszczenia gruntów polskich.—W Marsylji odkryto przygotowania do zamachu na życie prezydenta republiki.—Gabinet angielski projektuje utworzenie zgromadzenia

narodowego w Irlandji, które ma być złożone z 150 deputowanych, wybranych drogą głosowania bezpośredniego. Przewodniczyć na posiedzeniach zgromadzenia ma sekretarz stanu do spraw irlandzkich. Projekty ustaw, opracowane przez zgromadzenie, ma zatwierdzać parlament angielski.

Światowid

Miscellanea

— Ś. p. Stanisław Szachowski, profesor prawa rzymskiego w uniwersytecie lwowskim, zmarł w tygodniu minionym. Zakończył w tradycjach napoleońskich. Zakończył w tradycjach napoleońskich. Zakończył w tradycjach napoleońskich. Zakończył w tradycjach napoleońskich. Zakończył w tradycjach napoleońskich. Ur. w r. 1838 w Błoniu (pow. warszawskiego), po ukończeniu szkoły miejscowej, wstąpił do szkoły sztuk pięknych w Warszawie. Po jej zamknięciu, wyjechał w r. 1861 do Paryża, gdzie zapisał się na kurs ekonomji politycznej prof. Garnier, a równocześnie uczęszczał do szkoły dróg i mostów. W początkach r. 1863 wrócił do Królestwa, ale już w roku następnym widzimy go na wydziale uniwersytetu heidelberskiego, z kąd przeniósł się z powrotem do Paryża i, ukończywszy studia, otrzymał doktorat. Jako ochotnik, walczył w wojnie prusko-francuzkiej, za co otrzymał obywatelstwo francuzkie. Był współredaktorem «Repertoire de la législation, de la doctrine et de la jurisprudence française», póki nie przybył w r. 1872 do Galicji. Otrzymał w r. 1877 uznane doktoratu i docenturę prawa rzymskiego, a następnie też ogólnego francuzkiego w uniwersytecie lwowskim, został wnet mianowany sekretarzem i notariuszem uniwersyteckim, a w r. 1888 otrzymał nominację na profesora prawa rzymskiego. Jako publicysta, był redaktorem «Kruka» krakowskiego, zastępcą redaktora wiedeńskiego «Messager Orient», współredaktorem «Ojczyzny» i «Dwutygodnika Politycznego». Drukiem ogłosił szereg prac z dziedziny prawa. Majątek swój przeznaczył na rozmaite stowarzyszenia młodzieży uniwersyteckiej.

— Odświeżenie pomnika Mickiewicza w Krynicy odbyło się 12 b. m. wobec tłumnego zjazdu obywatelstwa okolicznego i kuracjuszy. Po nabożeństwie uroczystem, ruszono pochodem pod pomnik z orkiestrą zdrojową na czele i wiehcami od gości z zaboru rosyjskiego, oraz od «dzieci polskich». Po mowie prezesa komitetu budowy pomnika, redaktora «Gazety Lwowskiej», radcy dworu p. A. Kreczowieckiego, zasłona spadła i, oblaty potokami światła słonecznego, zajaśniał pomnik wieszcz, wykuty dżutem zaszczytnie znanego artysty-rzeźbiarza, p. Antoniego Popiela, twórcy lwowskiej kolumny mickiewiczowskiej.

— Truść cukrowy i robotnicy-polacy. Według słów «New-York World», w fabrykach amerykańskiego trustu cukrowego panują stosunki wprost straszne. Brud w nich niesłychany; cukier w rafinerjach przerzucają na podłogach, zanieczyszczonych piwochniami i tytoniem. Podłogę czyszcza co tydzień, a cukier, który się na niej nagromadza, zostaje zeskrobywany i klarowany, dopóki nie odzyska białego koloru. Wyżysk robotników jest okropny. Ludzie, pracujący w temperaturze 30—40 st. R., otrzymują 14 1/2 cent. ameryk. (20 kop.) za godzinę, co na stosunki tamieczne jest bardzo mało. Jeśli robotnik pada ubezwładniony skutkiem gorąca, zarząd fabryki wytrąca mu z zarobku za czas stracony. Ponieważ zaś w tym upale pić wody nie wolno, przeto robotnicy, przeważnie polacy i litwini, muszą brać od fabryki piwo i piacić za nie drogo. Robotnik, który na to sarka, bywa wydalany. «Uncja cukru—kończy «World»—garść brudu, funt mięsa ludzkiego, kwarta ludzkiego potu, dwanaście godzin niewolniczej pracy, rodzina na wpół wygłodzona, znieprawiony senat Stanów Zjednoczonych i 100 proc. dla trustu. Wszystko to jest ściśle z sobą złączone».

NOWE KSIĄŻKI

nadane do Redakcji

«Świat Słowiański», miesięcznik pod redakcją d-ra Feliksa Konecznego. Rocznik II, tom II, za sierpień 1906, str. 89—162, rocznie 4 rb.

W sessyile tym napotykamy na charakterystykę głosów «Czeskiej ankiety w sprawie wspólnej akcji słowiańskiej», wspomnienie J. Langnera o poecie Borowskim z okazji 50 ej rocznicy jego zgonu, oraz artykuł p. Konecznego p. t.: «Oliwa do ognia», napisany z powodu wystąpienia prof. J. M. Radeckiego w sprawach polsko-ruskich. Przejrzysty i dokładny przegląd polsko-ruskich. Przejrzysty i dokładny przegląd polsko-ruskich. Przejrzysty i dokładny przegląd polsko-ruskich. Przejrzysty i dokładny przegląd polsko-ruskich. Przejrzysty i dokładny przegląd polsko-ruskich.

Voss Ryszard. «Willa Falconieri», przekład M. Łaganowskiej. Tom I. («Bibl. Dzieł Wyborowych», № 446). Warszawa, 1906, 8-ka, str. 131, kop. 25.

Autor tej powieści, której akcja rozgrywa się w willed, nabytej przez cesarza Wilhelma II, na pomieszczenie satuki niemieckiej, jest znany chlubnie jako jeden z najzdolniejszych dramaturgów «młodych» Niemiec. Będąc doskonałym znawcą Włoch i ich życia, im właśnie poświęcił najpiękniejsze obrazy w swoich smakomitych dziełach.

«Narodopisny Vestnik Cesko-slowanski», wydawa A. Kraus, J. Polivka, V. Tille. Praga, 1906, zeszyt 5—6.

Miesięczny organ Towarzystwa Museum etnograficznego czeskiego przynosi w wymienionych sessyilach artykuły d-ra St. Zdzifarskiego o upadku warszawskiej «Wioły» i o lwowskim Towarzystwie ludoznawczem, którego autor był długoletnim sekretarzem.

SATYRA POLITYCZNA

(Z «Kruka», «Kurjera Świątecznego», «Śmigusa», etc.)

— Nareszcie Persja ma konstytucję. Szkoła, że o nas nie można tego powiedzieć.

— Co tu się nawet dziwić? Konstytucja, jako egzotyczna roślina, na południu przędzej dojrzewa.

— A wy co tu przyprowadzacie, smarkacze? Papier porozrzucany, atramenty powylowane, Julek ma siniaka, Kazik płacze...

— Dumę rozpędzamy, mamusiu.

Miedzy kobietą a Dumą jest ta różnica, że kobieta przychodzi do zdrowia w dwa tygodnie po rozwiązaniu, Dumą zaś potrzebują na to aż siedmiu miesięcy.

Nauczyciel.—Właśnie wyjaśniłem wam już dostatecznie pojęcie czasu. Byliście przekonani, czyście zrozumieci, wymień mi Kulfonkiewicza dla przykładu coś, co trwa chwilę, mgnienie oka?

— Naprzykład błyskawica, proszę pana profesora.

— Bardzo dobrze. A teraz wymień mi coś, co trwa długo, jak wieczność.

— Hmm... stan wojenny, proszę pana profesora!

Lokator (do stróża). Dlaczego to mieszkanie tak drogie?

Stróż: A bo, proszę pana, tu już byli anarchiści, to drugi raz nie przyjdą, a to dużo warto.

NEKROLOGJA

ś. P.

Edmund Sikorski,

Inżynier, radca stanu, kawaler orderów, obywatel m. Warszawy,

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach zmarł w Marjenbadzie d. 15 sierpnia 1906 r., przeżywszy lat 59.

LISTA ZMARŁYCH

+ W Warszawie: Debell Mikołaj, radca st., l. 68. Dzierżanowska Józefa, z Gundelachów, obyw. m. Warszawy, l. 68. Jastrzębowski Dionizy, emeryt, l. 84. Malicka Bronisława, z Kochanowskich, emerytka, l. 75. Morawski Stanisław, l. 45. Piwowski Norbert-Antoni, kupiec, l. 63. Sierakowski Władysław, student Instytut. leśnego we Lwowie, l. 21. Skwarecki Kazimierz, l. 66. Na prowincji: Daukso Józef — w Błoniu. Frycz Ignacy-Adolf, l. 62—w Lubli-

nie. Kontrymowa Urszula, z Billewiczów, l. 58 — w Skorajtyzkach. Krajewski Felician, l. 41 — w Zakowicach, gub. radomsk. Łopaciński Hieronim, naucz. gimn., l. 46 — w Lublinie. De Poths Karol, obyw. ziemski, l. 73 — w Łomiankach. Sachnowski Henryk, b. obyw. ziemski, l. 86 — w Żychlinie.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 16 (29) sierpnia. Na giełdzie tutajszej notowano: renta państwowa 70%, pożyczka wewnętrzna 5 proc. 1906 r. — 84 1/4, pożyczka wewnętrzna 1900 r. — 82 1/2, pożyczki premjowe: I — 84 3/4, II — 254, III — 217. Wartości banków ziemskich: listy zastawne wileńskie 70, kijowskie 60, akcja wileńskie 825. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 580, kaspijskie 8,850, Mantasewa 138, Nobla (udziały) 8,200, briańskie 100,

Hartmana 804, kołomońskie 425, małcowskie 860, pułtowskie 84, sormowskie 156, Feniks 312, baltyskie 780.
Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 95,00 rb. za 10 f. st., na Berlin 46,80 za 100 mk., na Paryż 37,72 1/2 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 33

Artykuł wstępny: Zwrot w naszej emigracji, przez *Podkę*.
Odcinek „Kraju”: 63, opowieści historyczne, p. *Zygmunta Bariskiewicza*.
Artykuły bieżące: Komasaacja i kolonizacja, p. *Wincentego Olszowskiego*. Kongres dziennikarzy słowiańskich, p. *Kołodzieja*. Rzeczy rosyjskie, p. *H. S. Polityka papieska, p. Werygę*. O nansych sprawach, przez *Niersę*. Przed otwarciem uniwersytetów.
Pamiętnik.

Kredytowe Polskiej Ze społ. polskich, p. *Sten*. Z Warszawy, p. *Zastępcę*.
Uwagi i notatki.
Karjer naukowy: Działalność państwowa.
Kronika miejscowa.
Litwa i Ruś: Przegląd, p. *J. S.* Z nad Niemna, p. *Fissa*. Z Wołynia, p. *Aur*.
Kolonje polskie w Rosji: Finlandja, Ze świateł.
Doniesienia.
Sugramion: Przegląd polityczny, p. *Światowida*.
Dział literacki: Miscellanea. Nowe książki. Sztyra polityczna.
Nekrologja. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

Redaktor: *Bohdan Kutylowski*
Wydawca: *Henryk Klette*

Słabo rozwinięte lub nie robiące postępów dzieci, jako też niedokrwieści, osłabieni i nerwowi z przepracowania, łatwo podlegający rozdrażnieniu dorośli każdego wieku używają, jako środek wzmacniający, z dużym skutkiem

Hematogen DRA HOMMELA.

Apetyt zwiększa się, siły fizyczne i duchowe polepszają się, wzmacnia się cały układ nerwowy.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Nabywać należy tylko prawdziwy Hematogen D-ra HOMMELA i odrzucać proponowane fałszyfikaty.

SZKOŁA DENTYSTYCZNA

E. S. WONG L.
Założona w 1893 r. M. Komuszena 16, telef. 220 21. Rozpoczęty napis na pierwszy kurs. Początek wykładów d. 1 września 1906 r. Inform. udziela Szkoła osobliwie (codz. od g. 10-1) i listownie.

Lecznica dla epileptyków
d-ra M. LIONA.

Petersburg, Petersburska strona, ul. Szeroka № 42.
Przyjmowani są na zupełnie utrzymanie wyłącznie chorzy, dotknięci epilepsją (padaczką) na kurację według własnego sposobu d-ra Liona. Przyjęta chorzy przychodzących codziennie (oprócz niedzieli) od g. 4-6 wiecz. (7692)

KRAKÓW.

Pensjonat «Wrzoś».

Pokoje umebłowane z całym utrzymaniem dla kształcących się panien. Parzątkowa na miejscu. Ulica Siemiradzkiego № 14. (7919)

D-ra Schindler-Barnaj

„Marsubadzkie i redukcyjne pigułki” przeciwno

Otyłości,

doskonalej, środek rozwalniający. Prawdziwe opakowanie w pudełkach czerwonego koloru, z opisem sposobu używania. (7763)

Sprzedaw we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

NIOR. W. ZŁOTY MEDAL EM W PARYŻU.

ARAGO
ZNAWY ZE SWEJ SKUTECZNOŚCI NA WYNIŚCZENIE ODCISKÓW
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW (3404)

M. STANKIEWICZ

Warszawa Trębacza № 10.
MAGAZYN Mebli Bambusowych FANTAZJI I JAPONSKICH (3422)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNIEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna  Żelaza.

ZAKŁADY DNIEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec brązemierowaki, biały odlewniczy, spiegiel. Ferromangan, ferro-silicjum, surowiec chromowy i fosforyczny.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych, konnych i dla elektrycznych tramwajów
Szyny profilów lekkich dla kopalń i d
Szynowe łączniki.
Szpalły żelazne walcowane.
Obręcze i osie dla kół parowozowych, tendrowych i wagonowych.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wąły walcowane do transmisji.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe T, stalowe płaskie, obręcowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe, rusztowe, sprychowe, żelazo lane i stal.
Żelazo kalibrowane.
Drut walcowany do 5 mm. średnicy, a lanego żelaza i stali.
Kotły parowe swycyjne i wodocierkowe.
Rezerwoary i kadzisz.
Dun stampowane dla kół.
Fermy mostowe, więzania dachowe.
Maszyny do sypków.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Wektle i kasyjownice.
Cegła ogniotrwała szamotowa i dinas.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

DYREKCYA ZAKŁADÓW W KAMIENSKOJE.

Zarząd Towarzystwa w Petersburgu: Grochowa 1, adres dla telegram: „Petersburg-Metal”, telefon № 809 — i AGENTURY w Moskwie: Twerski bulwar № 60; w Charkowie: Sumskaja № 28, w Kijowie: Krawczatik № 12; w Odessie: Z. Menkes; w Jekaterynosławiu: M. Karpas, oraz AGENCI: w Warszawie: J. Rudnicki, Saski plac № 5; w Wilnie: J. Fedorowicz; w Rydze: P. Stolterfoth; w Mikołajowie: F. Fritschen.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamienskoje, Jekaterynińskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozże-Kamienskoje, Metal. (8590)

W VI-klasowym Zakładzie Wychowawczym

s klasą wstępną i pensjonatem

ANIELI HOENE

egzaminny wstępne od 1 września st. st., lekcje 5 września.

Warszawa, Mazowiecka № 4. (3472)

- Bączkiewicz! Ilu jest mieszkańców w Rosji?
- Nie wiadomo, panie porae.
- Dlaczego nie wiadomo?
- Bo gubernatorzy nie prowadzą jawnych spisów tych, których wieszają. (Kruk)

Raki—Raki.

Raki kupują w każdej ilości, płacąc za większe gatunki do 150 rb. za 1,000 sztuk. Płacę natychmiast po otrzymaniu. Gustaw Adolf Rady. Nadworny dostawca. Berlin, W. 66, Maustr. 13. (7752)

W polskiej rodzinie

dwa pokoje do wynajęcia, razem lub osobno. Na śniadanie wydają się obiady, oraz całkowite utrzymanie. Petersburg, Jekaterynhofski prosp. № 6, m. 44.

MŁYNOBUDOWNICTWO

KAROL KLEIN,

Wilno, Wilkomierska 3.

Instalacja turbin.
Budowa kół wodnych najroóżn. syst.
Budowa wiatraków.
Dostawa maszyn.
Projekty, kosztorysy i rysunki robocze. (7962)

Wino stołowe

besarabskie czerwone,

wytrawne, zupełnie czyste, z własnych winnic, sprzedają skrzynkami po 60 butelek, w cenie 18 rb. za skrzynkę, loco st. Bendery, kolei Południowo-Zachodniej i wysyłam za salicem. do wszystkich stacji kolejowych. Obstatunki proszę łaskawie adresować: m. Bendery, Besarabskiej gub., Borysówka, Staniławowi Chmielewskiemu. (7801)

Polski Związek Niewiast Katolickich

otwiera z dniem 1 października

w KRAKOWIE, przy ul. Staro-Wiśnej № 14,

INTERNAT

(pensjonat) dla pań, chcących kształcić się w wyższych zakładach naukowych i w uniwersytecie. Za mieszkanie i całkowite utrzymanie opłata miesięczna wynosi 70, 80 do 100 koron w razie osobnego pokoju (według bieżącego kursu 28 rb., 32 rb. do 40 rb.). Zgłoszenia przyjmuje Biuro Informacyjne Polskiego Związku Niewiast Katolickich, Kraków, Pałac Spiski № 84. (7944)

Kursy muzyczne

I. G. MINTOWT-CZYŻ

zatwierdzone przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Otwarte w 1889 r.

Petersburg, Petersburska Strona, Wielki просп., róg ul. Wielkiej Spaskiej № 16-1.

Kurs konserwatorjum. Przygotowywa na dyplom artysty-muzyka. Przedmioty wykładów: specjalna teoria kompozycji, fortepian, śpiew solo, skrzypce i wiolonczela, rasem ze wszystkimi pomocniczymi teoretycznymi przedmiotami. Wykładowcy: artyści-muzycy i naucz. petersb. konserwatorjum. Z nowosangiawskich nauczycieli jest prof. A. K. LADOW, klasa specjalnej teorii kompozycji. Zapis od d. 24 sierpnia codziennie od g. 10 do 2 i od 6 do 7 wiecz. Początek wykładów d. 1 września. Programy wydawane są bezpłatnie.

Dyrektor I. G. Mintowt-Czyż,

(7955)

Profesor petersb. konserwatorjum.

PRZEWRÓT W UPRAWIE ROLI ZROBIŁY

GRYFY VENTZKIEGO.

Zwracam uwagę Pp. nabywców, aby kupując, żądali tylko oryginalnych Gryfów Ventzkiego. (3464)

Żadne bowiem kopje i nieudolne naśladownictwa nie wykazują tej

NIEDOSIĘGNIONEJ PRECYZJI,

która zdobyła sławę wyrobom Ventzkiego.

WYŁĄCZNY REPREZENTANT

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33.

DOM HANDLOWY A. SZWEDE I S-KA.

Warszawa, Chmielna 30. Telefon № 1206.

Kupujemy używane maszyny wszelkich gatunków, lokomobile, młocarnie, młynki, motory, tokarnie etc.

Sprzedajemy używane maszyny.

Sprzedajemy gwoździe, śruby, nitki, tańcuchy, wyroby kowalskie, papier Warszawańskiej Fabryki Śrubi i Drutu, dawniej M. Wołanowski. (3462)

Le Francotte.



Najnowsze śrutowe centralne strzelby, z lufami damasceńskimi i stalowymi, z cynglami i bez cyngli, dla prochu zwykłego i bezdymnego, znanej wszechświatowej fabryki Francotte, zalecane są pp. myśliwym tylko za 138 rb. z cynglem i za 158 rb. bez cyngla, pomimo, iż strzelba La Francotte sąrowno swem bardzo bogatym całkowitem odrobieniem, jak i swoją sędziwiącą siłą strzału wcale nie różni się od innych strzelb za 250-300 rb.

DUBELTÓWKI z ogniem centralnym fabryki Lepage w Liège, sprawdzone i ostrzelane, z nadzwyczajną siłą strzału, dokładnego i solidnego wyrobu, są na składzie w cenie 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb. Lufy damasceńskie i stalowe, lewy czok. Osady z drzewa orzechowego z rękojeścią pistoletową. Gwarancja i arkusze próbne są załączone. Zamówienia wykonywane są za saliskiem pocztowym. (7860)

Petersburski Skład broni ED. WENIG, Wielka Koniuszennaja 29.

— Który naród ma najbardziej demokratyczne dążenia i przekonania.

— Stanowczo rozejmie.

— Z jakiego względu?

— Ponieważ oni jedni wołają na kelnera «szefowicki».

(Kurj. Św.)

Realna szkoła i gimnazjum Grzegorza SZTEMBERGA

W PETERSBURGU,

z prawami realnych szkół rządowych i gimnazjów,

przeniesione zostały na Zabałkański pr. 22

(trzeci dom od Fontanki) do specjalnie urządzonego lokalu z ogrodem, w celu fizycznego i estetycznego rozwijania uczniów. Do kursu wykładów należą: gimnastyka, gry ruchowe, okulturacja wychowawcza, muzyka, śpiew, malowanie farbami, rzeźba. Zapis do klasy przygotowawczej (wysokiej i niższej), I, II, III, IV i V odbywa się codziennie od godz. 10-2. Zakład naukowy posiada pensjonat. (7948)

— Mecenasowa Lora wyjeżdża pono na całą jesień i zimę na Południe; poco? Taka zdrowa niewiasta...
— Ba, widzisz, dzieci nie mają...
— Więc cóż z tego?
— Właśnie to ostatnia próba. Lekarz twierdzi, że jasny brzeg robi swoje. (Kurj. Św.)

BILANS

WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 sierpnia 1906 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizną	94,633 84 1/4
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileńskim Banku Handlowym	146,506 65 1/2
3. Korespondencje: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat.	946,310 70
4. Własność Banku stanow. papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 11,001,700 8,934,157 — Różnica kursu na % pap. 1,468,124 52 b) Listy zast., własność Banku stanowiące, nom. 950,000 797,897 84	11,200,179 36 2,676,794 28 144,431,500 — 1,244,100 —
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	11,200,179 36
6. Pożyczki długoterminowe *)	2,676,794 28
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	144,431,500 —
8. Wpłaty dłużników: a) terminowe 3,507,181 29 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami 3,757,896 88	1,244,100 — 7,265,078 17
9. Rozchody na rachunek dłużników	136,970 51
10. Zdyskontowane kupony	78 75
11. Państwowy podatek 5%	98,236 71 1/4
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Banku i oszacowań 344,898 02 b) z tytułu posiadłości, należących do Banku 7,881 68	352,779 70
13. Dom na lokal Banku	220,000 —

BILANS 168,812,168 68

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,625,000 — " zapasowy 4,812,500 —	14,437,500 —
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	144,431 500 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 1/2-proc.	19,400 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wypłaty i dywidenda do wypłaty	2,147,582 43
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	1,253,222 11
6. Fundusz amortyzacyjny, terminowy i procentowy	3,894,443 94
7. Wpłaty dłużników przed terminem	18,995 88
8. Sumy przechodnie	263,934 36
9. Korespondencje różni	81,590 40
10. Specjalny rachunek bież. w Wil. Oddz. Banku Państwa	236,408 10
11. Fundusz Kasy Oszczędności	390,126 30
12. Procenty i syski w r. 1906	1,637,465 16

BILANS 168,812,168 68

Depozytów na przechowaniu 10,543,025 —

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych własnością Banku 564,400 rb. (7959)

Najwyższa nagroda na Wszechświatowej Wystawie w Paryżu 1900 r. **GRAND PRIX.**

Najwyższa nagroda w Petersburgu 1904 r. **GRAND PRIX.**

NAJSTARSZA PAROWA FABRYKA FORTEPIANÓW

B-ci R. i A. DIEDERICHS

otworzona w PETERSBURGU w r. 1810.

SKŁAD GŁÓWNY I KANTOR: Włodzimierska № 8, dom własny.
FABRYKA: Wasilewski Ostrow, 13 linja № 78, dom własny.

Nagrodzona na Wszechświatowych Wystawach złotymi i srebrnymi medalami.

Pianina 450, 500 i 600 rb. | Fortepiany salonowe 800 i 900 rb.
Fortepiany gabinetowe 600 i 700 rb. | Fortepiany koncertowe 1,100 rb.

DUŻY FORTEPIAN KONCERTOWY 1,200 rb.

Wszystkie wymienione instrumenty najnowsze, kraszów. synt. ameryk., z wyw. metal. złoc. bronzow. ramami, mechan. pojedynczej i podwójnej repetycji, miedzianymi agrafami i moderatorem — oddzielny prążyk, prążykum. dźwięki instrumentu i zachowujący je, bardzo dogodny do ćwiczeń. (7528)

Szczegółowe cenniki wysyłają się bezpłatnie.

NIEZRÓWNANEJ DOBROCI MYDŁO.

Żądać wszędzie! **„PERFEKT”** Żądać wszędzie!

Ekonomiczne, najlepsze do prania białej, wełny i jedwabiu. Dla czystości i higieny myć Perfektem naczyńa kuchenne, zastawy stołowe, talerz i srebr. W Perfekcie kąpać się dla zdrowia. Perfekt specjalny kąpielowy, z sapchem Werbeny lub Sonny, w pudełkach do każdorazowego użycia. Ludwik W. Sawede, Warszawa, Senatorska 27, telefon 1728. (3297)

PATENTY
na wynalazki
MARKI handlowe i fabryczne
wyjednywa
KAZIMIERZ OSSOWSKI
BIURO PATENTOWE:

PETERSBURG: Wosniesieński prosp. 3.
BERLIN: Postdammerstrasse 3. (7769)

PROGRES.
Zakład cynkograficzny
EMILA TRACZYŃSKIEGO i s-ki,
Petersburg, Newski № 88.
WYKONYWA wszelkiego rodzaju kll-
sse na cynku i miedzi. (7843)

BERLIN.
Jedyny
HOTEL POLSKI
pod firmą
Hôtel Métropole
Pod Lipami (Unter der Linden) 20,
3-gi dom od Pasaju, 3 minuty od dworca
Fryderykowskiego. Pokoje od 2,50
marek. Oświetlenie elektryczne. Usługa
cała polska. Właścicielka **Tomaszowa**
Jedwabiska. (7850)

20,000
DRZEWEK OWOCOWYCH
jest do sprzedania tej jesieni w Zakła-
dle Ogrodniczym
JADWIGI HEDEMANN.
Towar bez zarzutu co do formy koron i
bogactwa ukorzenienia. Cena 30 rb. za
setkę 3-4 latek. Katalogi gratis.
Miasto Homel, Mohylowskiej gub.,
skrzynka poczt. № 35. (7960)

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie
Marji Noworyto,
Warszawa, Murzałkowska 94,
rekomenduje nauczycieli, nauczycielki,
bony, gospodynie i panny służące.
(3476)

Osoba lat średnich poszukuje
sąradu
domem. Zna kuchnię, prasowanie, szy-
cie, pieczenie ciast, posiada dobre świad.
Warszawa, Bednarska 10, m. 19. M. S.
(3474)

MAGAZYN FABRYCZNY
TOW. ARK. WAWER.
Warszawa, Trębacka № 10
LÓŻNA angielskie: Złazne, Mosięzne, Niklowe.
MATERACE Sprężynowe, Odmienne, Tancerne.
Umywalki, Tualety, Stółki nocne.
Wieszadła do ubrań i ręczników.
Karnesy do portjer i firany?
(3421)

VII-KLASOWY ZAKŁAD NAUKOWY
z klasą wstępną i pensjonatem
LEONJI RUDZKIEJ
w Warszawie, Zielna № 13,
Zapis od 20 sierpnia. Egzaminy 3 i 4 września. Lektje rozpoczną
się 5 września.

KURSY PEDAGOGICZNE ŻEŃSKIE
z pensjonatem
LEONJI RUDZKIEJ
w Warszawie, Zielna № 13.
Zapisy kandydatek na kurs I-szy (obejmujący przedmioty ogóln-
kształcące) przyjmuje kancelarja. Zakładu codziennie. Wykłady roz-
poczną się 15 września. (3475)

— Tak, moja duszko, ubezpieczyłem się. Jeżeli umrę — na starość będziesz
miała z czego żyć.
— Ba... a jak nie umiesz?
(Kurj. Św.)

Pierwszorzędny Hotel-Pensjonat
WALERJI WALEWSKIEJ i JANINY JAGMIN.
Wykwintne i najbezpieczniejsze pomiesz-
czenie dla przyjezdnych.

Pokoje od 1-4 rb. Całodzienne utrzymanie 1 rb. 60 k. Miesięcznie
pokój z życiem od 60 rb. Kuchnia wytworna i obfita. W jadalni
osobne stoliki. Warszawa, Jasna № 1, róg Św.-Krzyskiej, I-sze
piętro. Telefonu 5308. (3477)

PIERWSZORZĘDNE BIURO
NAUCZYCIELSKIE KAUCJONOWANE **Felicji Ginejko**
w Warszawie, Al. Jerozolimskie 21, m. 1, I-sze piętro.
Poleca Nauczycielki, Nauczycieli, Freblówki, Bony francuzki, angielski, niemieki.
(3273)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla
Rumuńskiego i Króla Serbskiego.
Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET
Fabryczny magazyn w Petersburgu, Newski pr. № 22.
Bogato zaopatrzony w rózne kościelne przybory; przedmioty służące do obsługi
stołów; różne sztuczne: zwyczajne i na biały metalu, «B. M.»; kossy do ciast,
cukiernice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lu-
stra, postumenty do owoców, półmiski, rondle, sosiery, serwisy do octu i oliwy,
samowary, wazony do wina, wazy do supy, tace i t. p. Fabryka i magazyn sa-
mieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długoletnim użytku za 1/3 części
ceny sprzedażnej, po odliczeniu: stali, drzewa i złota. Fabryczny magazyn:
w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Tyflisie, Rydze,
Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefonu № 4693. (7961)

Gość. Co prawda, jadłem już lepsze kotlety.
Restaurator (z dumą). Ale nie u mnie, ręczę za to, panie dobrodzieju.
(Kurj. Św.)

Petersb., Newski 26. Telefon 220-21.
Lecznica chorób zębów
E. S. WONGI.
Założona w r. 1888.
Doktorzy i dentyści.
Plombowanie porcelaną i złotem. Zę-
by stucane. Opłata podług taksy.
(7885)

LIST LEKARZA.

Wyciąg d. 8 maja 1906 r.:
«Za Pański „LAIN” serdecznie dzię-
kuję; po użyciu 3 łożków maści okno-
ma na twarzy przeszedł; upły-
nął już tydzień, jak myję twarz
wodą z mydłem, i maści więcej
nie używam». Podpis: lekarz kole-
jowy T. W. Bu-ski.

Ręczę za wiarygodność niniejszego li-
stu, oryginał jest u mnie do obejrzenia.
S. Rosten.

„LAIN” — jest to doskonały środek,
szybko i skutecznie leczący
EKZEMĘ, liszaje,
WYSYPKĘ, RANY, PRYSZ-
CZE, WĘGRY, OPARZENIA
i t. d.

Świedzenie i ból ustępują momen-
talnie. Cena rb. 1 kop. 50. S. Rosten,
Petersburg, ul. Kasanśka № 26, m. 46.
Wysyłam za salicyentem. Do nabycia
w składach aptecznych. (7937)

WIECZNA CUDOWNA KUCHNIA
„MIKRO”.

Patent № 24888.
Bardzo oryginalny i
aktywny nowowy-
naleziony aparat, za-
wierający: 1) aparat-
kuchnia z suchą ma-
są, nie palącą się,
dzięki której aparat-
kuchnia zapala się mo-
mentalnie i pali się
silnym płomieniem
bez kopci i śwedu,
wypala się za 1 k. na
godzinę i jest zupełnie bezpieczna; 2) ele-
gantcki rondel z rączką, afryk. srebra,
alumin.; 3) taka sama patelnia; 4) ma-
szynka do kawy; 5) łyżka esajnik plater-
rowana. «Kuchnię-cudowną» poleca się
nie tylko kawalerom, ale i małżeństwom,
i ładne maszyny nie zastąpią na letnich
mieszkaniach: «Kuchnia cudowna» dzię-
ki swej konstrukcji saleca się w podró-
żach. Cena całego aparatu wraz z przy-
rządkiem rb. 3, przes. k. 45, w Ros. Azj.
k. 65. Adres fabr.: Tow. Erija i S-ka,
Warszawa, Nowolipki № 44a. (3470)

BIURO NAUCZYCIELSKIE
M. BAGINSKIEJ,
Wilno, Zawalska № 15, poleca nau-
czycieli, nauczycielki i cudzoziemki.
(7951)

POLKA,
uczennica konserwatorium, z atestatem
gimnazjalnym, poszukuje lekcyj muzy-
ki, przedmiotów w zakresie gimnazjal-
nym, albo sąjed wieczorowych w kan-
torach bankowych, kupieckich lub re-
dakcyjnych. Zawiadomienia adresować
do Administracji «Kraju», dla G. M.